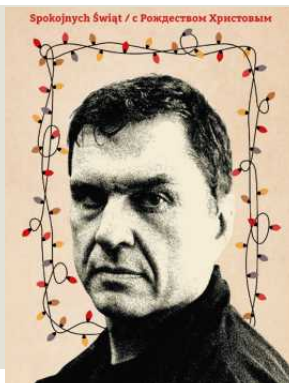




Dziś w „Wyborczej”

KARTKA DLA POCZOBUTA



• Andrzej Poczobut, korespondent „Wyborczej” na Białorusi, Dziennikarz Roku 2021, dziewięć miesięcy siedzi za kratami. Reżim Łukaszenki więzi go, bo jest niezłomnym działaczem polskiej mniejszości i niezależnym dziennikarzem. Zamieszczamy dziś kartkę świąteczną dla Andrzeja. Jest już zaadresowana, z powodu więziennej cenzury życzenia są po rosyjsku. Wystarczy przykleić znaczek za 8 zł i wysłać.

DUŻYFORMAT



WIGILIA 2021

Dla kogo pusty talerz?

EKONOMIA+

WEŹMY DO RPP FACHOWCÓW

• Wywiad z prof. Andrzejem Wojtyną, byłym członkiem RPP ► II-III

Akcja „Wyborczej”

Prezent dla nieznajomego

Tymek walczy o życie, Kazimierz o swoje psy, a Anna o dom ► 4-5

Sport

Plucie, lżenie, pobicia

Polscy sędziowie piłkarscy z niskich lig są notorycznie poniżani ► 14-15

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Co dalej z „lex TVN”?

Prezydencie, wetuj!



• Wielotysięczny tłum protestujących przeciwko zamachowi PiS na wolne media zgromadził się wczoraj przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie

Wolne media apelują do Andrzeja Dudy, by zatrzymał zamach PiS na TVN. Z informacji „Wyborczej” wynika jednak, że prezydent będzie zwlekał z decyzją. A Nowogrodzka naciska

Dominika Wielowieyska, Agata Kondzińska, Agnieszka Kublik, Bartosz T. Wieliński

Po ekspresowym przyjęciu przez Sejm „lex TVN” w weekend Polacy wyszli na ulice, by bronić wolności słowa. W Krakowie zgromadzony tłum skandował wczoraj: „PiS się boi dziennikarzy”.

TVN wystosował apel do prezydenta (publikujemy go na s. 2 oraz na Wyborcza.pl). Przez weekend podpisało go kilkaset tysięcy osób, a będzie zapewne jeszcze więcej – informację o nim stacja emitowała nie tylko w TVN 24, ale także w głównym kanale. Do niedzielnej „Kawy na ławę” zamiast poli-

tyków zaproszono wyłącznie dziennikarzy.

Plan: marginalizacja i naciski

„Wiadomości” TVP sprawę zauważyły dopiero w sobotę i zmarginalizowały. Jacek Kurski być może uwierzył w pogłoski, że na stole jest też opcja prezydenckiego podpisu w zamian za jego głowę. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, bo Andrzej Duda już raz dał się nabrać w sprawie prezesa TVP.

Tymczasem Nowogrodzka naciska na podpis lub przynajmniej odesłanie ustawy do Trybunału Przyłębskiej. Politycy PiS mówią o „załatwianiu spraw jednej korporacji” i „wewnętrznej polityce dokonywanej pod dyktando krajów, z którymi mamy jakieś związki i relacje”.



Andrzej Duda wciąż nie mówi, co zrobi z ustawą uderzającą w amerykańską telewizję. Jeszcze w lecie Pałac Prezydencki wysyłał jasne sygnały: „lex TVN” w obecnym kształcie wyląduje w koszu.

Teraz Duda już nie składa tak jednoznacznych deklaracji; powtarza, że zapozna się z ustawą i w stosownym czasie podejmie decyzję.

Co się zmieniło? Taktyka jest prosta: najpierw krytyczne uwagi o ustawie, aby administracja Joeego Bidena wiedziała, że weto jest możliwe, a teraz niejednoznaczne wypowiedzi, aby potrzymać Amerykanów w niepewności.

Politycy PiS twierdzą jednak, że będą próby porozumienia z prezydentem, że Jarosław Kaczyński jest

zdeteminowany, by uchwalić „lex TVN”. W piątek ważny polityk z Nowogrodzkiej komentował nieoficjalnie, że „odwrócenie się od własnego obozu byłoby dla Dudy gorsze niż chwilowy zatarg z Amerykanami”.

Co zrobią Amerykanie?

Departament Stanu sugeruje w oświadczeniu, że atak na TVN przełoży się na znaczenie Polski w NATO, a to może mieć poważny wpływ na bezpieczeństwo kraju. Bardzo prawdopodobna jest degradacja Polski w samym NATO. Amerykanie mają możliwości, by czytelnie pokazać reszcie sojuszników, że rządowi PiS nie ufają, ograniczając współpracę, obniżając poziom kontaktów czy wprowadzając bojkot dyplomatyczny polskich władz.

Można się też spodziewać rezolucji amerykańskiego Kongresu przestrzegającej, że Polska nie jest już demokratycznym krajem. •

• Czytaj też ► 6-7
• Komentarz ► 2

Adam Pieczyński*

To nie jest zamach na TVN. To zamach stanu

C hyba wreszcie trzeba nazwać po imieniu to, co się dzieje w Polsce. Grupa polityków mająca minimalną przewagę w Sejmie i prezydenta wybranego niewielką większością głosów postanowiła zmienić ustroj państwa na autorytarny w imię własnych, często bardzo przyziemnych interesów. Politykami tymi wciąż jeszcze dowodzi starszy człowiek, pozbawiony, choćby przez fakt nieposiadania dzieci i wnuków, perspektywy dłuższej niż własne życie.

Jarosława Kaczyńskiego nie interesuje Polska. Interesuje go Polska jako jego własność. Taki człowiek – i jego formacja polityczna – nie może funkcjonować, mając w otoczeniu wolne media. Te media musi albo zniszczyć, albo sobie podporządkować.

W przypadku TVN – potężnej i niezależnej od woli wszelkiej maści polityków stacji telewizyjnej – taktyka Kaczyńskiego prawdopodobnie poprowadzi go w stronę próby podporządkowania, a nie zlikwidowania TVN. Usłużny prezydent nie zawetuje ustawy, lecz przesłał ją do Trybunału Przylębskiej i w ten sposób duet kolacyjny Kaczyński – Przylębska będzie trzymał w szachu amerykańskich właścicieli. Ci mają z pewnością wpływ w administracji amerykańskiej, o jakich PiS się nie śniło, ale też nie będą mogli miesiącami zaprzętać głowy przywódcom USA sprawą nadawcy telewizyjnego z dalekiej Polski.

Właściciele zaś, mając w perspektywie wielkie operacje biznesowe w USA (połączenie Discovery i WarnerMedia) również mogą mieć mniej woli walki niż nawet kilka miesięcy temu. Tak właśnie wydaje się myśleć Kaczyński i jego kompani. Na szczęście mogą się mylić. Media to dla Amerykanów zbyt ważna sprawa, by ich los bagatelizować nawet w odległej Polsce. Poza tym właściciele TVN też już zrozumieli, że aby obronić biznes, na dyktando PiS można i trzeba odpowiadać wyłącznie z determinacją i siłą. I miejmy nadzieję, że tak właśnie będzie.

Jednak cały ciężar sytuacji spadnie na barki dziennikarzy. To ich – reporterów, redaktorów i setki osób, które tworzą „Fakty” TVN i TVN 24 – powinniśmy jak nigdy dotąd wspierać, dbać o ich los i bezpieczeństwo. ●

* Autor był w latach 2001-19 redaktorem naczelnym TVN 24 i szefem newsów w TVN

Apel w obronie TVN



17 grudnia Sejm uchwalił ustawę LEX TVN. Jest to atak na wolne media, który ma pozbawić Państwa możliwości oglądania wszystkich kanałów TVN. Prosimy o podpisanie apelu w obronie stacji. Dziękujemy za wsparcie.

Treść apelu

Wolne media są fundamentem demokracji. Chcę, by decyzja o tym, który kanał telewizyjny oglądam, należała wyłącznie do mnie. Chcę mieć dostęp do różnorodnych informacji, programów i rozrywk.

Atak na wolność mediów ma daleko idące konsekwencje dla przyszłości Polski. Niszczone są wzajemne relacje z USA, największym sojusznikiem i gwarantem bezpieczeństwa naszego kraju. Nie możemy na to pozwolić! Potrzebujemy silnej, opartej na zaufaniu współpracy z międzynarodowymi partnerami.

W związku z tym apeluję do Prezydenta RP Andrzeja Dudy, aby niezwłocznie zawetował LEX TVN.

• **Apel można podpisać na:**
apel.tvn.pl

Andrzej rysuje



Wenezuela

Wścigi dziecięcych bolidów



FOT. ARIANA CUBILLOS / AP

W minioną sobotę na ulicach Caracas odbył się niezwykle wścigi, w którym uczestniczyły dzieci na „carruchas”, jak nazywa się prowizoryczne drewniane niby-samochody. Była to dziesiąta edycja tego wścigi, który stał się już wenezuelską tradycją.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

*Sami swoi
muszą kiedyś
odejść,
bo nie ma
mocnych*



ANDRZEJ GRABOWSKI
aktor

w sobotę we Wrocławiu na pogrzebie Sylwestra Chęcińskiego, reżysera kultowych filmów, m.in.

„Samych swoich”
i „Nie ma mocnych”

Więcej ►
Wroclaw.wyborcza.pl

Co ogląda, czyta i czego słucha Obama



Były prezydent USA wybrał najlepsze według niego filmy, książki i utwory muzyczne z 2021 r. Na jego liście jest polski akcent. Zobacz

► Wyborcza.pl/Kultura

FOT. MICZYSŁAW MICHALAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mark Brzezinski

Ambasador od wolnego słowa

A kurat gdy PiS rozpoczął kolejną wojnę przeciwko TVN, Mark Brzezinski został zatwierdzony na nowego ambasadora USA w Polsce.

Jest synem Zbigniewa Brzezińskiego, legendarnego polsko-amerykańskiego politologa i dyplomaty, który pod koniec lat 70. był doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta Jimmiego Cartera.

Dla Marka Brzezinskiego Warszawa nie będzie pierwszą placówką, wcześniej był ambasadorem w Szwecji. Podczas kampanii przed wyborami prezydenckimi w USA pracował w sztabie Joego Bidena.

O tym, że w sprawach polskich ma jasne poglądy, mówił podczas przesłuchań w Senacie. Zapowiadał, że będzie zabiegał o poszanowanie w Polsce wolności mediów, powołując się na TVN i „Gazetę Wyborczą”, co było jasnym odwołaniem do forsowanych przez PiS zmian w prawie wymierzonych w niezależne redakcje.

Dlatego nowy ambasador USA nie przypadł rządowi PiS do gustu. Wła-



FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA WYBORCZA.PL

dze próbowały opóźnić jego przyjazd, twierdząc, że Brzezinski po ojcu odziedziczył polskie obywatelstwo, więc nie może zostać ambasadorem w Polsce. Sam Brzezinski o tym, że miałby być obywatelem Polski, nie miał pojęcia. Jest Amerykaninem.

Po piątkowym głosowaniu sprawa „lex TVN” będzie pierwszym wyzwaniem, z którym przyjdzie mu się zmierzyć. ● **bart**

„Wyborcza” poleca

Mój Biznes

Kontrola w firmie

ZUS, Państwowa Inspekcja Pracy, urząd skarbowy, inspekcja ochrony środowiska, inspekcja handlowa – to niektóre instytucje mogące przeprowadzać kontrole w firmach. Kto i kiedy może kontrolować przedsiębiorców?

Czytaj jutro



FOT. SHUTTERSTOCK

Poradnik

Długi w spadku

Długi nie umierają wraz z dłużnikiem. Spadkobiercy, którzy przyjmą schedę, będą musieli zwrócić zaciągnięte przez spadkodawcę pożyczki lub kredyty, uregulować zaległy czynsz.

Czytaj w środę



GMT-MASTER II

Zaprojektowany dla pilotów transatlantyckich w 1955 r., GMT-Master II z opatentowanym pierścieniem Cerachrom podlega ciągłej ewolucji, by sprostać stale rosnącym standardom precyzji oraz wymaganiom współczesnych podróżników.

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL GMT-MASTER II

W. KRUK
1 8 4 0

Akcja lokalnych redakcji „Wyborczej”

Prezent dla nieznajomego

Pan Kazimierz z Żernik ratował psy z pożaru, stracił zdrowie. Tymek z Koziegłówek ma rzadki nowotwór i jedyną szansę, aby go pokonać. Pani Anna z Gdańska z pięciorgiem dzieci chce odbudować dom.

Marta Danielewicz

POZNAŃ

Karolina Kijek

WROCŁAW

Anna Dobiegała

GDAŃSK

O ludziach, którzy potrzebują pomocy, dziennikarki i dziennikarze redakcji lokalnych „Gazety Wyborczej” piszą w przedświątecznym cyklu reportaży „Prezent dla nieznajomego” (wszystkie znajdziecie na: Wyborcza.pl). W kolejnych dniach będzie jeszcze m.in. o rodzinach trzyletniej Marceliny z Rzeszowa, którzy zbierają na lek ratujący życie, czy o rodzinie z Afganistanu, która przyjechała do Bielska-Białej i marzy o własnym mieszkaniu.

Bez wsparcia ludzi dobrej woli bohaterowie tych opowieści sami nie dadzą rady.

Terapia ostatniej szansy

Tymek Bajer ma 10 lat. Zachorował w 2017 roku, gdy miał pięć i pół roku. Po wielu badaniach na rodzinę jak grom z jasnego nieba spadła diagnoza – neuroblastoma czwartego stopnia. Nikt z rodziny Bajerów nie wiedział, co to jest za choroba i czy są w ogóle szanse na jej wyleczenie. Dziś Teresa Bajer wie o niej więcej niż niejeden lekarz. To bardzo rzadki nowotwór współczulnego układu nerwowego. W klatce piersiowej Tymka odkryto 9-centymetrowy guz wielkości grejpfruta, który uciśkał na płuco, serce i aortę.

Choroba sprawiła, że chłopiec się męczył, brakowało mu sił. Z radosnego, ciekawskiego dziecka Tymek stał się poważnym, młodym człowiekiem, który spędzał czas, jeżdżąc od szpitala do szpitala, przykuty do łóżka. „Choroba sprawia, że się męczy. Nie jeżdżę już tak szybko na rowerze i nie nadążam za kolegami na boisku. Chemia również bardzo mnie osła-

bia” – pisał do swoich przyjaciół. Po zakończeniu wstępnego leczenia przeszedł megachemioterapię oraz autoprzeszczep komórek macierzystych. Następnie radioterapię i immunoterapię przeciwciałami anty-GD2.

Terapia przyniosła początkowo zadowalające efekty. Tymek wrócił do swojej kochanej koszykówki, pokochał jazdę na koniach, polubił nawet łyżwy, na które zabierała go babcia. Został też wolontariuszem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, bo jak mówił, chciał pomagać innym. Ale nie na długo. Po dwóch latach nowotwór wrócił. Ze zdwojoną siłą. Pojawiły się przerzuty w szpiku kostnym. Lekarze zaproponowali, by najmłodszy brat Tymka – 2,5-letni Ignasz – oddał mu swój szpik. – Położyli dużą nadzieję w tym przeszczepie, zwłaszcza że zgodność między braćmi była 100-procentowa. No ale nie wyszło. Już po pierwszych badaniach okazało się, że choroba się nie cofnęła, ale jeszcze bardziej zaczęła postępować – opowiada Teresa.

– Wielokrotnie słyszeliśmy od lekarzy, że on nie przeżyje, że mamy się pożegnać. Podpisywaliśmy już wszystkie dokumenty o nie-reanimowaniu, nieintubowaniu, by nie cierpiał. Tymek sam w pewnym momencie powiedział mi: „Mama, ja już nie chcę żyć, podaję się”. Wtedy ręce mi opadły. Zrozumiałam, że to nie my dajemy mu siłę, by to przetrwać, tylko on nam. Swoją wolą walki pokazuje nam, że warto się starać. Gdy tak mówił, czułem ogromny ból fizyczny, którego nie był w stanie ogarnąć. Kiedy ból minął, wycofałem się z tych słów. Powiedział, że będzie dalej walczył – opowiada mama Tymka.

We wrześniu cała rodzina Bajerów wyleciała do Barcelony. Na leczenie ostatniej szansy.

– Hiszpania to jedyne państwo w Europie, gdzie podawane są przeciwciała. Badania pokazują, że 95 proc. dzieci po trzech latach od tej terapii było wciąż zdrowych. W Polsce dawali Tymkowi z kolei tylko 15 proc. szans. Wiedzieliśmy, by się nie poddawać. Pomimo wznowy jest w końcu szansa na wyleczenie. I to realna.

Docelowa terapia Tymka jeszcze się nie rozpoczęła. Kosztuje prawie 1,5 mln zł. Na leczenie Tymka po raz drugi ruszyła zbiórka na Siepomaga.pl. Dodatkowo trwają zrzutki na to, by rodzina miała za co żyć w Hiszpanii. Obydwoje rodzice Tymka nie pracują tam, zajmują się bowiem chorym synkiem i jego braćmi.

• Zbiórka na leczenie Tymka prowadzona jest na Siepomaga.pl/ratujemytymka

Prezent dla nieznajomego

• **Pan Kazimierz z Żernik z Perelcią i Misiem**

FOT. KRZYSZTOF CŹWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **W Polsce lekarze dawali Tymkowi tylko 15 proc. szans na przeżycie**

FOT. ARCHIWUM RODZINNE



Dokąd wrócić z dziećmi?

Anna Cabaj z Gdańska ma pięcioro dzieci. Jej 16-letni syn Łukasz choruje na wrodzoną łamliwość kości. Dzięki zbiorce internetowej udało się uzbierać pieniądze na leczenie w USA, ale plany pokrzyżowała pandemia. Ostatecznie chłopiec wyjechał do Portugalii, gdzie jest leczony do dziś.

Dom przy ul. Smętnej na Oruni w Gdańsku wynajęła mężczyźni z Kazachstanu. Prowadził firmę, pomagał przy zbiorce na leczenie jej syna. Anna była pewna, że zostawia dom w dobrych rękach.

Za pieniądze z wynajmu domu w Gdańsku Anna z rodziną mogła wynająć dom w Portugalii, oddalony o pół godziny drogi samochodem od szpitala, w którym leczony jest Łukasz. Kobiecie wydawało się, że złapała Pana Boga za nogi. Pech chciał, że najemca z Gdańska pokłócił się ze współlokatorem. Ten w złości najpierw wykrzyczał, że spali jego oraz dom, a potem oblał mężczyznę benzyną i podpalił. Dom spłonął.

Anna musiała zostawić dzieci i partnera w Portugalii i wrócić do Polski, aby ratować resztki domu.

Zamieszkała w samochodzie. Czasem nocowała u przyjaciół albo sąsiadów. Mogło się wydawać, że gorzej być już nie może. Dostała od dobrych ludzi m.in. materiały na odbudowę domu, rzeczy do wyposażenia, ciepłe kurtki na zimę, ubrania dla siebie i dzieci. Sąsiedzi przechowali pamiątki rodzinne, które uda-

ło się wynieść ze spalonego domu. Wszystko to, co Anna dostała od dobrych ludzi, zwiózła do domu przy ul. Smętnej i schowała w piwnicy – jedynym miejscu, które nie ucierpiało w pożarze. Ale w nocy do domu włamali się złodzieje – weszli po drabinie przez rozbite okno – i ukradli część rzeczy, w tym m.in. piec.

– Kradzież była dla mnie gwoździem do trumny. To była kropla, która przelała czarę goryczy, bólu, żalu. Brakuje mi słów, żeby to wyrazić. Złodzieje wyrządzili mi większą krzywdę, zabierając to, co mi zostało z pożaru, niż podpalacz – mówiła Anna jesienią ubiegłego roku.

Od tamtych tragicznych wydarzeń minął rok, ale Anna z dziećmi nadal nie może wrócić i zamieszkać w domu przy ul. Smętnej.

– Wszystkie pieniądze zebrane na Siepomaga.pl poszły na dom – mówi Anna. – Wymienione zostały okna. Tylko to kosztowało ok. 8 tys. zł. Ze środka zostały usunięte spalone meble, drzwi, podłogi. Ściany zostały skute do gołego pustaka. Samo wywiezienie gruzu to kilka tysięcy złotych.

Biegły sądowy ocenił straty na ponad 400 tys. zł. Anna nie mogła też zrobić więcej, bo jej dom był miejscem poważnego przestępstwa – usiłowania zabójstwa. Wyrok w sprawie jeszcze nie zapadł. – Ja i moja rodzina nie mamy z tą sprawą nic wspólnego, dostaliśmy rykoszetem – mówi gdańszczanka.

Anna z dziećmi mieszka obecnie na wsi w Portugalii. Nie pracuje, utrzymuje siebie

Bieda w Polsce

• Szlachetna Paczka opublikowała Raport o Biedzie. **Jej autorzy proponują, byśmy wybrali sobie Polskę jako blok o 100 mieszkaniach.**

8

w tylu mieszkaniach w takim bloku nie ma łazienki

6

w tylu brakuje toalety

3

w tylu bieżącej wody

4

w tylu mieszkaniach jest zimno, bo lokatorów nie stać na ogrzewanie

5

w tylu ludzi martwią się, czy starczy im na jedzenie

• **Te 5 mieszkań symbolizuje aż**

2 mln

Polaków, którzy żyją w biedzie

Ok. 15 mln

Polek i Polaków żyje na granicy biedy, w tzw. sferze niedostatku. To ludzie, którzy

muszą wybierać: zakupy spożywcze czy wycieczka szkolna dla dziecka, zimowa kurtka czy leki na kaszel.

Akcja lokalnych redakcji „Wyborczej”



i rodzinę ze świadczeń socjalnych. Dzieci uczą się zdalnie w portugalskiej szkole. Anna zaczęła uprawiać owoce i warzywa, żeby rodzina miała co włożyć do garnka. Nie wyobraża sobie, by zostać tam na stałe. Chcą wrócić do Gdańska.

– W domu przy ul. Smętnej przyszły na świat wszystkie moje dzieci, tam się wychowały – opowiada Anna. – Co z tego, że w Portugalii jest ciepło, nawet zimą, skoro jesteśmy tu sami, a z okien domu, który wynajmujemy, widać tylko pola. Jest tu bieda, a do tego – z powodu utraty pamięci – nie jestem nawet w stanie nauczyć się języka portugalskiego. Zamieszkaliśmy tutaj, bo nie mamy innego wyboru, ale chcemy zrobić wszystko, by jak najszybciej odbudować nasz spalony dom i znów całą rodziną w nim zamieszkać. Na razie nie mamy do czego wracać.

• Zbiórka dla rodziny Anny na Siepomaga.pl/lukasz-cabaj

Kazimierz ratuje psy

Pożar wybuchł w domu pana Kazimierza o poranku 10 marca. Niewiele z niego pamięta. Tył że biegał z wodą, próbował gasić ogień, aż przyjechali strażacy. – Całe 70 lat mojego życia spłonęło – mówi Kazimierz. – Zostałem z tym, co miałem na sobie. W spodenkach, kłapkach i z nadpalonym telefonem w ręce.

Udało mu się jednak ocalić pozostałych domowników: siostrę, dwa psy i kota.

W pożarze, z którego ratował domowników, pan Kazimierz doznał obrażeń pierwszego i trzeciego stopnia. Karetka zabrała go do szpitala, w którym spędził miesiąc. Trzeba było przeszczepić skórę.

Jego siostra znalazła schronienie w ośrodku interwencji kryzysowej, a zwierzęta poszły do schroniska. Po wyjściu ze szpitala pan Kazimierz od razu do nich popędził.

– Do schroniska dzwoniłem co chwilę, żeby zapytać, czy wszystko tam dobrze – mówi. – Mówili, że mam się nie martwić. Ale zwierząt na początku nie chcieli mi oddać. Przyjechała specjalna komisja, żeby sprawdzić, czy mam warunki. Denerwowałem się, bo co, ktoś sobie Misię upatrzył? Kupca mają na nią? Zwierzęta do pana Kazimierza wróciły. – I do teraz ode mnie nie odchodzą, tak są przestraszone – mówi. – Nawet do toalety za mną idą, bo się boją, że je zostawię.

Ale wraz z odzyskaniem zwierząt problemy Kazimierza się nie skończyły. W pożarze spłonęło niemal wszystko, bo większość rze-

czy trzymał w jednym pokoju. – Jakby diabeł ogonem machnął – mówi pan Kazimierz. – To, co się nie spaliło, to wykradli, gdy byłem w szpitalu. Sąsiadka mi doniosła.

– Od urzędników usłyszałem, że mam tylko jedną możliwość: pójść do noclegowni. Ale przecież zwierząt nie mogę tam wziąć – tłumaczy pan Kazimierz. – A do schroniska drugi raz ich nie oddam. One tego nie przeżyją.

Zdecydował więc, że zostanie razem z nimi w pogorzeliisku. Śpią razem na dmuchanym materacu. Ta decyzja będzie kosztować pana Kazimierza 10 tys. zł. Dowiedział się, że powiatowy inspektor nadzoru budowlanego nałożył na niego taką karę finansową. Ocenił, że lokal po pożarze nie nadaje się do mieszkania, grozi zawaleniem, i wyłączył go z użytkowania.

A że Kazimierz dalej w nim mieszka, zostanie obciążony karą.

– O tej karze wiedzą też pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej – mówi. – Gdy więc ich proszę o węgiel, jakiś zasilek na opał, to oni na to, po co mi ten węgiel, jak nie mogę tu mieszkać.

Kazimierzowi pomaga Piotr Kaźmierczak. Wspólnie z ludźmi z Klubu Kibica Niepełnosprawnego oraz organizacją To się uda!.

Teraz szukają rzeczoznawcy budowlanego, który specjalizuje się w starym, poniemieckim budownictwie, aby zrobił ekspertyzę nieruchomości. Bez tego z remontem nie będzie można ruszyć.

– Niestety, nielatwo znaleźć takiego rzeczoznawcę, ponieważ większość zajmuje się współczesnym budownictwem. Do tego mają mnóstwo klientów – tłumaczy.

Pan Kazimierz zatem cierpliwie czeka. – Przydałby się ten węgiel – mówi. – No i jakieś ciepłe ubrania na zimę: czapka, rękawiczki, zimowa kurtka.

No i karma dla psów, i nowe okna. Na razie dziury zasłonił deskami, ale zostawił małe lufciki. To dlatego, że pod sufitem zaległy mu się czyzyki. ●

• Zbiórkę pieniędzy dla pana Kazimierza można znaleźć na Zrzutka.pl pod hasłem „Pomoc pogorzalcowi – pomóż zapewnić godne życie!”.
• Poszukiwany jest też specjalista, który zrobiłby ekspertyzę (otrzyma za to wynagrodzenie) – w tej sprawie można kontaktować się z panem Piotrem pod adresem e-mail: kazpiotr71@gmail.com.

• W ramach Raportu o Biedzie* przeprowadzono też badanie, z którego wynika, że

ok. 33 proc.

• Polaków i Polek deklaruje, że nie zna nikogo, kto żyje w biedzie

63 proc.

• z nas uważa, że ktoś stał się biedny z powodu choroby

58 proc.

• że z powodu nadużywania alkoholu

55 proc.

• że z powodu życiowej niezadradności

51 proc.

• że z powodu lenistwa

*Raport przygotowy przez polski oddział Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu (EAPN Polska)

Janina Ochojska

Drobiazg, który zmienia świat

Trzeba pomagać. Bo tak wielu ludzi potrzebuje pomocy. Bo nawiązujemy dobre relacje. Bo wszyscy chcemy żyć w lepszym świecie. Nawet jeśli pomoc to „tylko” poświęcenie czasu na czytanie książki starszej czy niedowidzącej osobie, to też drobiazg, który zmienia świat. Pomagajmy, kierując się sercem. Nie pomożemy wszystkim, więc znajźmy to, co nas porusza. Jedni pomagają migrantom i uchodźcom, inni – zwierzętom, kolejni – dzieciom.

Możemy pomagać na różne sposoby. Podać komuś czas. Nagłośnić akcję pomocową poprzez media społecznościowe. Przekazać rzeczy – ważne, żeby były nowe lub przynajmniej niezniszczone. Możemy też podzielić się pieniędzmi – wtedy jednak konieczne sprawdzajmy zbiórkę, jej cel i organizację, która za nią stoi. Rozczarowanie zniechęca do pomagania.

Zachęcam też do tego, aby wspierać organizacje pozarządowe regularnym przekazywaniem środków. Jako Polacy nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni, ale dzięki temu mogą one planować swoją działalność.

Pomagając, zyskujemy coś, co jest ważniejsze niż podziękowania czy wdzięczność. To satysfakcja, że wypełniliśmy pewną lukę. Nasze czyny przynoszą efekt.

Jako Polska Akcja Humanitarna zajmujemy się głównie zapewnianiem dostępu do wody w miejscach na świecie, gdzie o nią trudno. Do dziś pamiętam pierwszą wodę, która popłynęła w Czeczenii przez założone przez nas filtry. To było 26 października 2000 roku w Groznie. Rozwziliśmy później tę wodę szkołom, szpitalom i zwykłym mieszkańcom.

To był moment, którego nie zapomnę. Nie ma większej radości i satysfakcji niż to, że się komuś ulżyło. Zrobiliśmy dla tych ludzi coś tak nadzwyczajnego, że pamięć o zielonym sercu – taki symbol miała dawniej PAH – wciąż tam trwa.

Dobrze byłoby, abyśmy pamiętali, że my, Polacy, też w przeszłości otrzymaliśmy wiele dobrego od innych, zarówno jako kraj, jak i indywidualne osoby. Dlatego trzeba pomagać też „obcym”, którzy teraz tego potrzebują.

A jeśli coś w pomaganiu „warto”, to pamiętać o dobroczyńcach. ●
Wysłuchała Karolina Kijek

Sędziemu
Naczelnego Sądu Administracyjnego

Marzennie Linskiej-Wawrzon

wyrazy głębokiego współczucia i otuchy
z powodu śmierci

Taty

składają

Prezes oraz sędziowie
i pracownicy Izby Ogólnoadministracyjnej
Naczelnego Sądu Administracyjnego



www.nekrologwyborcza.pl/34147099

Jarosławowi Szanajcy

współzałożycielowi i prezesowi honorowemu
Polskiego Związku Firm Deweloperskich

wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

oraz słowa wsparcia

składają

koleżanki i koledzy z PZFD



www.nekrologwyborcza.pl/34147080

Plan PiS na TVN

– Od miesiąca wiedzieliśmy, że „lex TVN” wróci w grudniu, tylko nie było dobrej okazji. Wykorzystanie mobilizacji budżetowej było najlepszym pomysłem – mówi „Wyborczej” ważny polityk obozu władzy.

Agata Kondzińska

W piątkowe popołudnie, 24 minuty przed godziną 13, posłowie sejmowej komisji kultury i środków przekazu nieoczekiwanie dostali informację, że przewodniczący komisji Piotr Babinetz (PiS) zaprasza na posiedzenie. Temat jest tylko jeden – opinia do senackiego weta w sprawie ustawy „lex TVN”.

Przyjęta wcześniej przez Sejm ustawa ma zmusić amerykański koncern Discovery do sprzedania większości udziałów w grupie TVN. Opozycja wytykała, że posiedzenie nie jest legalne, bo przewodniczący nie spełnił regulaminowego wymogu poinformowania o komisji trzy dni przed terminem. Takie samo stanowisko miał przedstawiciel sejmowego Biura Analiz.

Ale PiS ma w komisji większość i wniosek opozycji o zamknięcie posiedzenia przypadł. PiS błyskawicznie przegłosował za to negatywną opinię do senackiego weta. Już chwilę później na sali obrad stanowisko komisji prezentował z sejmowej mównicy Marek Suski. Przed godziną 15 Sejm głosami PiS, trzech posłów z klubu Pawła Kukiza i jednego niezrzeszonego – wiceministra sportu Łukasza Mejzy – przyjął ustawę uderzającą w TVN.

„Lex TVN” przy okazji budżetu

– Od trzech tygodni wiedzieliśmy, że do końca roku przeprowadzimy przez Sejm „lex TVN”.



• Wczorajsza demonstracja w obronie wolnych mediów w Krakowie FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zresztą zapowiedział to sam wicemarszałek Ryszard Terlecki – mówi nam ważny polityk PiS. I przywołuje wypowiedź Terleckiego z września, tuż po senackim wecie. – Zrobimy to tak, żeby zaskoczyć dziennikarzy. Wprowadzimy zniechęca, któregoś dnia – mówił wtedy Terlecki, który jest szefem Klubu Parlamentarnego PiS.

Dziennikarze dopytywali, czy PiS ueziera większość, by weto odrzucić. – Właśnie na tę większość czekaliśmy. Mieliliśmy kłopoty pandemiczne, bo co rusz a to któryś poseł, a to minister był w izolacji. Dziś był idealny moment, na sali była dyscyplina, bo akurat Sejm głosował nad budżetem na 2022 rok, a to za-

wsze największa mobilizacja. Za tydzień święta i już nikt nie będzie się tym przejmował – dodaje nasz rozmówca.

Według naszych nieoficjalnych informacji z PiS jednym z orędowników „lex TVN” ma być europoseł Adam Bielan. – To są kompletne bajki – odpisał „Wyborczej” Bielan, gdy zapytaliśmy o jego rolę przy ustawie. W partii słychać, że skończy się na pomrukach USA, że „większej awantury nie będzie”.

„Stany Zjednoczone są skrajnie rozczarowane dzisiejszym przyjęciem ustawy medialnej przez Sejm RP. Oczekujemy, że Prezydent Duda będzie działał zgodnie z wcześniej-

szymi deklaracjami, aby wykorzystać swoje przywództwo do ochrony wolności słowa i działalności gospodarczej” – tak na szybko skomentował na Twitterze Bix Aliu, chargé d'affaires ambasady USA w Polsce, najwyższy rangą dyplomata amerykański w naszym kraju (Mark Brzezinski jeszcze nie objął stanowiska ambasadora).

Polski biznesmen odkupi akcje TVN?

Jak słyszymy w obozie władzy, PiS ma mieć nawet gotowe propozycje biznesowe dla Amerykanów. Wg „lex TVN” firma spoza Europejskiego Obszaru Gospodarczego

Czy Duda podpisze ustawę, która odbiera mu uprawnienia?

Niespodzianka od Konfederacji: KRRiT spod pióra Witek

W piątek PiS znalazł 229 głosów (PiS plus kuzownicy i poseł Mejza, który nie zdążył pójść na urlop) i przeforsował zapisy, które spowodują, że Amerykanie będą musieli pozbyć się większości udziałów w Grupie TVN. PiS marzy, by kupić je kontrolowany przez władze biznes.

Ale w tej nowelizacji znalazły się też zapisy dotyczące Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji oraz Rady Mediów Narodowych.

To poprawki Konfederacji, zostały dopisane dopiero w II czytaniu, co kwestionowali prawnicy. PiS mimo to je poparł, bo w zamian Konfederacji wstrzymali się od głosu, co pomogło przepchnąć ustawę.

Co jest w tych poprawkach? Zapis, że członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji mają być powoływani przez prezydenta RP za zgodą Sejmu i Senatu na wniosek marszałka Sejmu albo grupy 35 posłów. Ale jest to sprzeczne z konstytucją, która powiada, że członkowie Rady są powoływani przez Sejm, Senat i prezy-

denta RP. Ustawą nie można tego zmienić.

A także, że to nie Rada Mediów Narodowych, ale KRRiT ma wybierać władze mediów publicznych.

Szef senatorów PiS Marek Martynowski wprost mówił o niekonstytucyjności tych poprawek. Posłowie PiS sugerowali jesienią, że prezydent może te zapisy wykorzystać, by ustawy nie podpisać, bo już latem zapowiadał weto (mówił m.in.: „to jest bardzo kontrowersyjne rozwiązanie, które jest niezrozumiałe dla naszych amerykańskich partnerów”). Teraz zapowiada, że ustawę musi przeanalizować.

Juliusz Braun (b. szef TVP, b. członek KRRiT) z Rady Mediów Narodowych zwraca uwagę, że jeśli ustawa w tym kształcie wejdzie w życie, przepisy o Krajowej Radzie mogą być groźne.

Dlaczego? – Procedura opisana w ustawie wskazuje, że ani prezydent, ani Senat nie mogą nawet zaproponować kandydatów. Może to zrobić tyl-

ko marszałek Sejmu lub 35 posłów – wyjaśnia Braun. – Cały skład KRRiT w niejasnej procedurze wybierany ma być przez Sejm. Uchwała Sejmu o powołaniu członków KRRiT trafia do Senatu, który może ją odrzucić – i wtedy procedura zaczyna się od początku. I tak można się bawić w nieskończoność. Prezydent może tylko czekać, aż obie izby się zgodzą (jeśli w ogóle się zgodzą), a gdy to nastąpi, formalnie powołać tak wybrane osoby.

■
– Jeśli Andrzej Duda podpisze ustawę, będzie to oznaczać, że sprzecznie z konstytucją sam się pozbawia konstytucyjnych uprawnień – komentuje Juliusz Braun

Kadencja obecnej Rady kończy się latem. Gdyby była wybierana zgodnie z konstytucją, Senat powoływałby jednego z pięciu członków Rady. – I skończyłby się czas idealnej pisowskiej jednomyślności. Nowa ustawa odbiera jednak Senatowi to konstytucyjne uprawnienie – zwraca uwagę Braun.

W tej chwili w KRRiT nie zasiada nikt z rekomendacji opozycji. Ale nowe zapisy powodują, że i prezydent traci możliwość wyboru członków KRRiT. – Jeśli Andrzej Duda podpisze ustawę, będzie to oznaczać, że sprzecznie z konstytucją sam się pozbawia konstytucyjnych uprawnień – komentuje Braun i dorzuca, że „ponieważ faktycznie już dawno zrezygnował ze swoich kompetencji na rzecz prezesa Kaczyńskiego, może tego nawet nie zauważy”.

Konsekwencje będą takie, że „cały skład KRRiT ma wyjść spod pióra Elżbiety Witek”. – Jeśli Senatowi się nie spodoba, to Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji w obecnym składzie może istnieć w nieskończoność,

a w każdym razie do chwili, gdy PiS utraci większość w Sejmie. I ten skład KRRiT będzie powoływał nowe zarządy radia i telewizji, zapewne w trybie przećwiczonym dziś w Sejmie – podsumowuje Braun.

Teraz to Rada Mediów Narodowych powołuje władze tzw. mediów narodowych, czyli TVP, Polskiego Radia i PAP. Rada liczy pięciu członków, większość ma tu PiS. Rada to nowe ciało powołane przez PiS w 2016 r. PiS przekazał RMN uprawnienia KRRiT, m.in. właśnie te dotyczące kształtowania władz mediów publicznych. Ale to rozwiązanie zakwestionował Trybunał Konstytucyjny już w grudniu 2016 r. W uzasadnieniu podkreślił, że należy przywrócić KRRiT jej kompetencje.

PiS nigdy się tym nie zajął. ●

Agnieszka Kublik

■ wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

(to UE plus Norwegia, Szwajcaria i Liechtenstein) nie może mieć więcej niż 49 proc. udziałów w mediach w Polsce. Przepis uderza tylko w Discovery i grupę TVN – Amerykanie kontrolują ją przez firmę założoną w Holandii.

Aż do 2021 r. Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, złożonej z nominatów PiS (szefem jest mazowiecki radny Witold Kołodziejski), to nie przeszkadzało. Teraz jednak PiS wpisał do „lex TVN”, że działająca w Polsce telewizja czy inne medium nie może być kontrolowana przez podmiot spoza EOG.

Zdaniem naszych rozmówców z obozu władzy te 51 proc. akcji mógłby przejąć np. jeden z polskich biznesmenów, który wcześniej zawiązałby spółkę z firmą z USA. Ta firma miałaby zostać zarejestrowana w Polsce lub w jednym z krajów UE – i tym sposobem byłoby to zgodne z „lex TVN”.

Teraz ruch należy jednak do prezydenta Andrzeja Dudy. – Zakładam, że weta nie będzie. Prezydent albo podpisze ustawę, albo odesła ją do Trybunału Konstytucyjnego – mówi polityk z centrali PiS przy ul. Nowogrodzkiej. Zastrzega, że z prezydentem na ten temat nie rozmawiał, ale „odwrócenie się od własnego obozu byłoby dla Dudy gorsze niż chwilowy zatarg z Amerykanami”.

Nasi rozmówcy przewidują, że Duda do ostatniej chwili sam będzie się wahał, co zrobić. Bo będzie pod presją i prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, i Amerykanów. – On w takich sytuacjach jest nieprzewidywalny – podkreśla jeden z polityków PiS.

Oficjalnie Pałac Prezydencki nie informuje, co robi Andrzej Duda. – Pan prezydent podejmie decyzję, kiedy nadejdzie stosowny czas. Czekamy, aż ustawa wpłynie na biurko pana prezydenta – powiedział Wirtualnej Polsce szef gabinetu prezydenta Paweł Szrot. Zaznaczył, że to jedyny komunikat Pałacu Prezydenckiego w tej sprawie. We wrześniu Szrot mówił, że prezydent zawetuje ustawę. Duda ma teraz 21 dni na podjęcie decyzji.

Wieczorem Kancelaria Prezydenta wrzuciła do mediów społecznościowych wypowiedź Andrzeja Dudy o przegłosowanej w Sejmie ustawie: – Najpierw ta ustawa musi trafić na biurko prezydenta, jeszcze nie została przesłana do Kancelarii Prezydenta. Będzie poddana analizie i odpowiednia decyzja zostanie podjęta. Już mówiłem, z jakiego punktu będę tę ustawę oceniał. Proszę pamiętać, że prezydent konstytucyjnie ma różne możliwości. Może każdą ustawę podpisać, może skierować do ponownego rozpoznania w Sejmie, co się nazywa wetem prezydenckim, może także skierować ustawę do Trybunału Konstytucyjnego, jeżeli będzie miał wątpliwości co do zgodności jej postanowień z konstytucją. Tych możliwości jest kilka i ja z tego punktu widzenia bardzo dokładnie tę propozycję legislacyjną zbadam – powiedział Andrzej Duda. ●

Waszyngton zaniepokojony „lex TVN” Jak odpowiedzą USA

W sobotę Departament Stanu wydał oświadczenie w sprawie „lex TVN”. – Stany Zjednoczone są głęboko zaniepokojone uchwaleniem dziś w Polsce ustawy, która podważy wolność słowa, osłabi wolność mediów i podkopie zaufanie zagranicznych inwestorów do ich praw własności i świętości umów w Polsce – czytamy. W dokumencie znalazła się zachęta dla prezydenta Andrzeja Dudy, by zgodnie z zapowiedziami z sierpnia zawetował ustawę. Amerykańska dyplomacja przestrzega też, choć nie wprost, że wejście w życie „lex TVN” osłabi pozycję Polski w NATO.

Waszyngton sugerował to już w sierpniu, gdy „lex TVN” został po raz pierwszy przegłosowany w Sejmie. Wówczas jako jedną z możliwych sankcji wymieniano niezaproszenie Andrzeja Dudy na organizowany przez prezydenta USA Szczyt Demokracji. To już nieaktualne – szczyt się odbył, Duda brał w nim udział.

Ze względu na napiętą sytuację na Wschodzie trudno dziś wyobrazić sobie, by USA

– tak jak to sugerowano latem – przerzuciły część liczącego ok. 4,5 tys. żołnierzy kontyngentu wojskowego w Polsce do Rumunii. Taki krok zostałby odczytany jako ustępstwo wobec Putina. Pytanie jednak, czy Amerykanie zdecydują się na zapowiadane wzmocnienie kontyngentu wojskowego w Polsce. Pod znakiem zapytania mogą stanąć zakupy czołgów Abrams czy samolotów F-35, które zaplanował rząd PiS.

Można też spodziewać się rezolucji Kongresu przestrzegających, że Polska nie jest demokratycznym krajem. Prawdopodobnym rozwiązaniem jest też degradacja Polski w samym NATO. Amerykanie mogą ograniczyć współpracę, obniżyć poziom kontaktów czy wprowadzić bojkot dyplomatyczny polskich władz.

Andrzej Duda doświadczył go już za prezydentury Donalda Trumpa, gdy w styczniu 2018 r. Sejm wprowadził kary za mówienie o współodpowiedzialności Polski za Holocaust. Bojkot zniesiono dopiero wtedy, gdy przepisy zmieniono. ●

Bartosz T. Wieliński

Lewica chce ulgi

Politycy Nowej Lewicy Robert Biedroń i Włodzimierz Czarzasty przedstawili pakiet rozwiązań, nazwany ulgą noworoczną, który mógłby powstrzymać ceny rosnące z powodu inflacji.

Agnieszka Kwiatkowska

Głównymi tematami sobotniej rady programowej Nowej Lewicy były inflacja i rosnące ceny. Liderzy Lewicy Włodzimierz Czarzasty i Robert Biedroń przedstawili pakiet czterech rozwiązań, który ma pomóc w powstrzymaniu podwyżek.

– Masło 88 proc. więcej, chleb – 52 proc., karp – 78 proc. więcej. Czas, żebyśmy przestali się bać, czym ogrzejemy nasze mieszkania i czy starczy nam do pierwszego – mówił podczas rozpoczęcia Rady Krajowej Nowej Lewicy Robert Biedroń. – Oskarżam Narodowy Bank Polski: źle wykonujecie swoją pracę, nie wykorzystujecie narzędzi, które macie. Ale jest jedna firma, której inflacja się opłaca: to rząd. Wyższe ceny to wyższy VAT, który przychodzi do rządu. I rząd ma więcej środków na te wszystkie nierealne rzeczy, na rzeczy, które przynoszą im głosy ludzi – dodał Włodzimierz Czarzasty.

Politycy mówili też m.in. o wzroście cen energii, która wynika nie tylko ze światowych trendów, ale również z rządowych zaniedbań rozwoju energii odnawialnej.

Przedstawili cztery rozwiązania, nazwane ulgą noworoczną, które mają pomóc w walce z rosnącą inflacją. – Chcemy tę ulgę noworoczną zaproponować w prezencie Polkom i Polakom. Pierwszym, najważniejszym jej punktem jest obniżenie podatku VAT z 23 do 15 proc. – tłumaczył Biedroń. – W praktyce to wygląda tak, że na każdym litrze benzyny zaoszczędzimy 25 gr – dodał.

Czarzasty tłumaczył dalej, że 8-porc. VAT, którym objęta jest żywność, powinien być obniżony do zera proc. Ulgi mają nie mieć wyznaczonego terminu, tylko obowiązy-

– Oskarżam Narodowy Bank Polski: źle wykonujecie swoją pracę. Ale jest jedna firma, której inflacja się opłaca – to rząd – mówił Włodzimierz Czarzasty

wać do czasu, aż inflacja się obniży, a sytuacja finansowa Polaków poprawi.

– Trzecią rzeczą, jaką proponujemy w ramach ulgi noworocznej, jest rekompensata za podwyżki prądu i gazu, ale bez kryterium dochodowego. Rekompensatę, która trafi do każdej polskiej rodziny jeszcze przed świętami – wymienił dalej Biedroń.

O czwartym proponowanym rozwiązaniu mówił Czarzasty. Podkreślał, że rząd powinien spełnić warunki, które pozwolą na odblokowanie unijnych pieniędzy z Funduszu Odbudowy.

Politycy zaznaczyli, że tylko dzięki wolnym mediom Polacy będą mogli dowiedzieć się o ich propozycjach i poznawać myślenie inne niż to, które proponuje władza. – Trzymam kciuki za TVN, bo to w tej chwili wolne media. Trzeba za nich trzymać kciuki – mówił Czarzasty. Zachęcał też do szczepień i przypomniał, że Lewica proponuje obowiązkowe szczepienia.

Nowa Lewica boryka się z problemami. W ubiegłym tygodniu odeszło pięcioro parlamentarzystów: troje posłów – Joanna Senyszyn, Andrzej Rozenek i Robert Kwiatkowski, a także dwoje senatorów: Gabriela Morawska-Staneczka i Wojciech Konieczny. Będą teraz tworzyć nowe koło parlamentarne Polskiej Partii Socjalistycznej, której szefem jest senator Konieczny. ●

(+48) **828 828 828**

**Wiele banków.
Jeden numer
do zastrzegania kart
i dokumentów.**

**Zapamiętaj
i zapisz.**



zastrzegam.pl
SYSTEM ZASTRZEGANIA KART

REKLAMA 34141550

Nowa punktacja

Boję się, że prowadzenie badań naukowych o szerszym oddechu stanie się luksusem, bo będziemy czekać na sygnał z Centrali, w którą stronę mamy biec



PROF. PRZEMYSŁAW WISZEŃSKI
rektor Uniwersytetu Wrocławskiego,
o zmiennej przez ministra Czarnka
punktacji czasopism naukowych,
na której zyskały te prawicowe

Kielce. Muzeum w nowej siedzibie



FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Otwarcie nowej siedziby Muzeum Starożytnego Hutnictwa Świętokrzyskiego odbyło się w Nowej Słupi. Od piątku 17 grudnia można już zwiedzać nowoczesną wystawę pokazującą, jak nasi przaprzodkowie wytapiali żelazo. Muzeum powstało w 1960 r. nad stanowiskiem archeologicznym z 42 wypełnionymi żużlem kotlinkami sprzed blisko 2 tys. lat. Nową siedzibę zbudowano z unijnym dofinansowaniem za ponad 10 mln zł. Została wyposażona w nowoczesne urządzenia multimedialne, które pozwalają poznawać proces wytopu żelaza w starożytności.

Muzeum czynne jest obecnie, w okresie zimowym, w godz. 9-15 (ostatnie wejście o godz. 14). Bilety: 20 zł i 12 zł (ulgowe). ● **jk**

Warszawa

Otwarcie tunelu już dziś

Pierwsi kierowcy pojadą tunelem pod Ursynowem na południowej obwodnicy Warszawy w poniedziałek w południe. To najdłuższa taka przeprawa w Polsce.

Jarosław Osowski

– Uroczystość odbędzie się o godz. 11.30. Kierowcy pojadą koło południa. Od razu zostanie włączony odcinkowy pomiar prędkości, na którym bardzo nam zależało – powiedział nam w sobotę wiceminister infrastruktury Rafał Weber (PiS).

2335 metrów długości

Chodzi o zapobieganie niebezpiecznym sytuacjom w najdłuższym drogowym tunelu w Polsce, który ma 2335 m. Limit prędkości wynosi tu 80 km na godz. Jest tam system 12 kamer nad każdym pasem ruchu na obu jezdniach, przed wjazdami i wyjazdami z tunelu.

W piątek wojewódzki nadzór budowlany wydał decyzję dopuszczającą do ruchu tunel i dojazdu do niego. W sumie to 4,6 km południowej obwodnicy Warszawy między węzłami Puławska i Wilanów na ul. Przyczółkowej. Wiceminister Weber zapowiada, że wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł (PiS) podpisze ostateczne pozwolenie. Jego rzeczniczka Ewa Filipowicz potwierdziła, że stanie się to najpóźniej w poniedziałek rano. – Dokumenty są już przygotowane – powiedziała.

Równocześnie przez cały weekend wykonawca tunelu wprowadzał stałą organizację ruchu. Tamas Dombi, dyrektor Biura Zarządzania Ruchem Drogowym ze stołecznego ratusza: – Wykonawca kończy zmiany w sygnalizacji świetlnej,



• **Po otwarciu tunelu pod Ursynowem obwodnica stolicy będzie liczyła ok. 62 km. Brakuje jeszcze blisko 20 km po wschodniej stronie Warszawy** FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Liczby tunelu

2335 m

• Długość przeprawy

80 km na godz.

• Limit prędkości

1,660 mld zł

• Tyle kosztowała inwestycja z dokumentacją, wykupem gruntów i nadzorem

zdejmuje bariery, instaluje oznakowanie na Ursynowie.

Trzaskowski bez zaproszenia

Okazało się, że na uroczystości otwarcia tunelu nie został zaproszony prezydent miasta Rafał Trzaskowski (PO). Powtarza się więc sytuacja sprzed roku, gdy premier Morawiecki i minister infrastruktury sami przemawiali na otwarciu mostu przez Wisłę na południowej obwodnicy Warszawy.

Pierwotnie zakładany termin odania tunelu nie został dotrzymany. Najpierw przedłużała się budowa, a potem odbiory. Trzykrotnie powtarzali je strażacy, którzy zgłaszali obiekcje do systemu wentylacji. Jedno z urządzeń trzeba było wysłać na naprawę aż do Portugalii. Pierwotny termin zakończenia całej inwestycji minął w sierpniu 2020 r. Drogowcy dotrzymali za to ostatniej obietnicy, że tunel otworzą jesienią 2021 r. – rzeczywiście uda im się to w ostatnim dniu przed nastaniem zimy.

Historia budowy tunelu

Decyzję o budowie tunelu pod Ursynowem i dokończeniu południowej obwodnicy Warszawy od węzła Puławska, przez Wilanów i Wawer do węzła Lubelska (18,5 km) podjął w 2013 r. rząd PO-PSL Donalda Tuska po naciskach ówczesnej prezydent miasta Hanry Gronkiewicz-Waltz. Przetarg na wykonawców prac GDDKiA rozstrzygnęła w 2015 r., gdy na czele rządu stała Ewa Kopacz. Inwestycja z dokumentacją, wykupem gruntów i nadzorem pochłonęła 1 mld 660 mln zł. ●

Wrocław

Ławeczka w ogrodzie

Krytykowana granitowa ławka, poświęcona Tadeuszowi Różewiczowi, została usunięta z parku Południowego, ale nie zniknie z przestrzeni miejskiej.

To właśnie Muzeum Miejskie Wrocławia i wydział kultury urzędu miasta stoją za kontrowersyjnym pomysłem. Kilka dni temu, na zakończenie roku Tadeusza Różewicza, w parku postawiono granitową ławkę, by upamiętniać poetę. Kosztowała 39 tys. zł.

Wyglądem miała nawiązywać do ławki z 1912 roku autorstwa znanej rzeźbiarki Ilse Twardowskiej-Conrat, poświęconej Ernstowi Freankelowi, wybitnemu ginekologowi i wrocławskiemu radnemu z początków XX wieku.

Nikt albo prawie nikt tego nawiązania nie zauważył. W sieci wyłała się fala krytyki. Najostrzej wypowiedział się aktor, dyrektor Teatru Muzycznego Capitol Konrad Imiela. „To trzeba natychmiast usunąć” – napisał w dyskusji na Facebooku.

Różewicz zastrzegł, że nie chce być upamiętniany w for-



• **Kontrowersyjna ławeczka**

FOT. KRZYSZTOF ĆWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

mie żadnych ławeczek, o czym przypomniał wrocławski dziennikarz Jacek Antczak w książce „Prezydent”. W piątek, 17 grudnia, przed południem ławka została zdemontowana z parku Południowego. Ale to nie jest jej koniec.

– Trafi do któregoś z naszych ogrodów – mówi rzeczniczka muzeum Ewa Pluta.

Muzeum ma trzy ogrody. Na tyłach Pałacu Królewskiego, który znajduje się przy ul. Kazimierza Wielkiego, przy dziedzińcu Arsenalu i na tzw. przedpolu zabytkowego żydowskiego cmentarza przy ul. Ślężnej. ●

Marcin Rybak

Zakopane

Rozbłysła już choinka

W piątek wieczorem rozbłysły lampki na bożonarodzeniowej choince na Krupówkach w Zakopanem. Obecni podczas wydarzenia burmistrz Zakopanego i prezydent Sopotu wymienili między sobą deski: kitesurfingową na snowboardową. To znak, że sezon zimowy w Tatrach wystartował.

Choinka stojąca na Krupówkach przy oczku wodnym to 10-metrowy świerk. W piątek wieczorem po raz pierwszy rozbłysły na nim lampki. Zapalił je burmistrz Zakopanego Leszek Doruła. Na uroczystości obecny był Jacek Karnowski, prezydent Sopotu. Dokonali między sobą tradycyjnej wymiany desek: kitesurfingowej

na snowboardową. To oznacza, że zimowy sezon turystyczny w Tatrach został rozpoczęty.

Wcześniej przedstawiciele miast partnerskich uroczystości otworzyli szopkę bożonarodzeniową z figurami wyrzeźbionymi przez uczniów Zespołu Szkół Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem. Delegacja harcerzy przekazała władzom miasta Betlejemskie Światło Pokoju.

Burmistrz Doruła, składając świąteczne życzenia, powiedział: – Chciałbym, żeby nam, Polakom, udało się stworzyć wspólnotę, żeby podzielić, które są, zniknęły. Chciałbym, i tego wszystkim życzę, żeby dzięki narodzinom Chrystusa wstąpiła w nas i jedność. ● **OS**

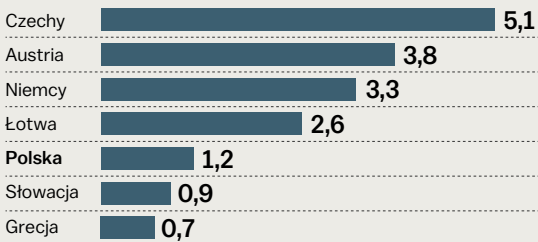
5,2

PROC.

• Tyle wyniosła inflacja w Unii Europejskiej w listopadzie. W Polsce 7,4 proc. (według metodologii unijnej)

Nieobsadzone miejsca pracy

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSTAT, DANE ZA III KWARTAŁ 2021



Patrzymy bardzo, bardzo czujnie na płace, na negocjacje płacowe, by ocenić, jak bardzo efekty drugiej rundy będą wpływać na inflację

CHRISTINE LAGARDE

prezeska Europejskiego Banku Centralnego

Jak poprawiają się Chinki

Chiny to drugi rynek chirurgii plastycznej na świecie i rośnie z każdym rokiem.

Dominika Maciejasz

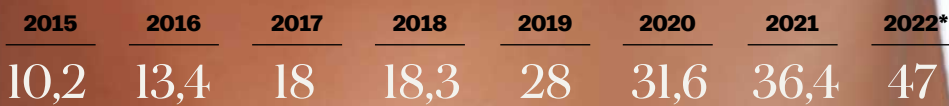
W 2017 roku w Państwie Środka wykonano 15 mln operacji plastycznych, rok później o 26,4 procent więcej – czyli powyżej 20 mln. Obecnie ten rynek jest wart nawet 50 mld dolarów (amerykański jest wart 67 mld dolarów), choć dwie dekady temu jeszcze w ogóle nie istniał!

Średni wiek pacjentów to 20-24 lata. Te statystyki znamy dzięki SoYoung – chińskiej platformie poświęconej chirurgii plastycznej.

Kolejna po studentach grupa to nastolatki, które dostają operację w prezencie (jak polskie dzieci laptopy czy quady na komunie) po skończeniu szkoły średniej – mają wówczas więcej czasu na rekonwalescencję, czekając na rozpoczęcie nauki w college'u. ●

• Czytaj ► IV-V

WARTOŚĆ
LICENCJONOWANEGO
CHIŃSKIEGO
RYNKU MEDYCYNY
ESTETYCZNEJ
(dane w mld dol.)



*prognoza

© GAZETA WYBORCZA, ŹRÓDŁO: DELOITTE
FOT. GETTY IMAGES, MONTAŻ: WAWRZYNIEC ŚWIECICKI

PATRYCJA MACIEJEWICZ: Gospodarka zachowuje się jak wielki kontenerowiec – jego kurs przez długi czas może być nie-wzruszony. Można szkodzić gospodarce i szkodzić – nic się nie dzieje, więc płyniemy dalej. A w pewnym momencie zaczynają się dziać złe rzeczy. Przez 20 lat straszono inflacją, a ona się nie pojawiała, niektórzy zaczęli myśleć, że już ta zmora nie wróci.

PROF. ANDRZEJ WOJTYNA: Byli ekonomiści, którzy przed powrotem inflacji ostrzegali od dosyć dawna, ale przyszła dopiero teraz. Z drugiej strony, były też obawy o deflację, po kryzysie finansowym było takie ryzyko. Obawiano się sytuacji takiej jak w Japonii, a koszty deflacji mogą być większe niż inflacji.

Dlaczego zatem mamy problem z inflacją, a nie z deflacją?

– Widzę dwie główne przyczyny.

Powierzając bankowi centralnemu zadanie prowadzenia polityki pieniężnej, zakładamy, że będzie to robił dobrze. I od banku – a raczej od wybranej przez niego ścieżki postępowania i tego, jak nam tłumaczy zjawiska, które determinują jego działania – zależy, czy mu uwierzmy.

Wiarygodność banku kształtuje tzw. oczekiwania inflacyjne lub też deflacyjne – co generalnie sądzą o przyszłym zachowaniu cen: czy będą stabilne, czy nie.

Przez wiele lat udawało się prowadzić politykę pieniężną w taki sposób, że oczekiwania były zakotwiczone na celu inflacyjnym. Bank mówił: nawet jeśli faktyczna inflacja odchyli się w górę od celu, to bezpiecznie was z powrotem do niego doprowadzimy. A społeczeństwo ufało, że tak się stanie. Nie było więc bodźca, by reagować na wzrost cen żądaniem podwyżek płac.

Teraz te oczekiwania już nie są zakotwiczone

– Tak. Od jakiegoś czasu narasta w społeczeństwie obawa, że wyraźnie wyższa inflacja może okazać się zjawiskiem trwałym i że wzrost cen może jeszcze bardziej przyspieszyć. To pociąga za sobą reakcje – chcemy podwyżki płac, kupujemy towar po wyższej cenie, bo uznajemy, że tak musi być albo że „później będzie jeszcze drożej”.

NBP i Rada Polityki Pieniężnej pozwoliły na to, nie reagując na wzrost presji inflacyjnej odpowiednio wcześniej i prowadząc nie-spójną, chaotyczną politykę komunikacyjną.

A druga przyczyna?

– Ostatnie dekady to były lata globalizacji. Importowaliśmy coraz więcej dóbr tanio wytworzonych w Azji – to była nasza korzyść z globalizacji, która również trzymała inflację w ryzach. Mówiono nawet o imporcie deflacji.

Dla Europy takim elementem globalizacji było też rozszerzenie UE m.in. o Polskę – pojawiły się możliwości inwestowania dla korporacji, z których skorzystały zarówno one, jak i my.

Wraz z bogaceniem się Chin i coraz wyraźniejszym skierowaniem produkcji na rynek wewnętrzny te korzyści z globalizacji stopniowo się zmniejszały. Dodatkowo pojawiły się napięcia w relacjach Chin z USA.

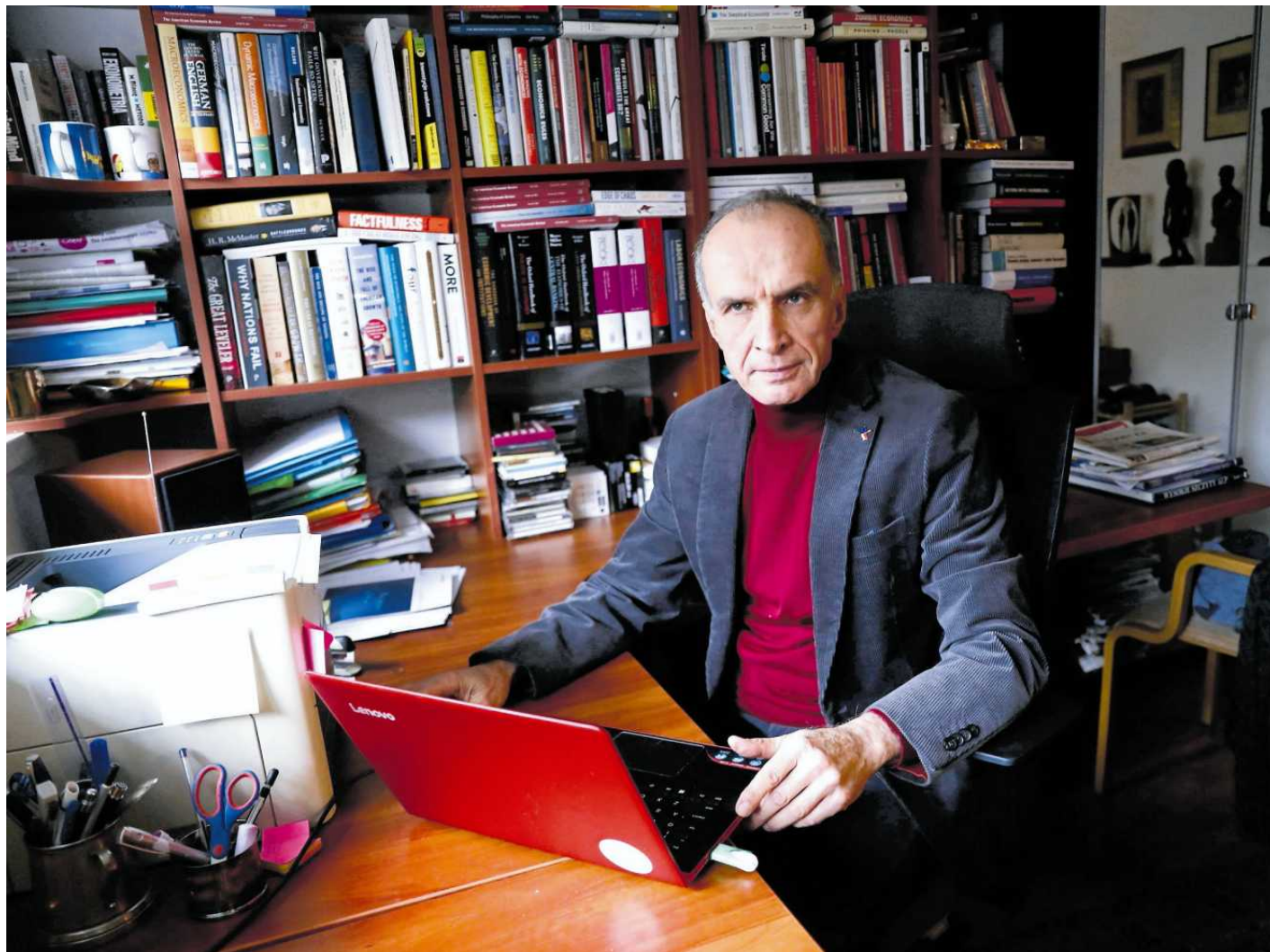
Rynki też były łaskawe. Stopy procentowe długookresowe były bardzo niskie, nie było w nich widać premii za ryzyko wyższej inflacji.

I zdarzyła się pandemia...

– Która poważnie zaburzyła tzw. łańcuchy dostaw. Jest brak półprzewodników, zatory w portach, drogi transport – i nagle wszystko zaczęło drożeć.

Do tego rządy w strachu przed kryzysem zaoferowały hojne pakiety osłonowe, tarce antykryzysowe. Zwłaszcza USA, gdzie jest większa skłonność do konsumpcji niż w Europie, ta szczodrość była wysoka. I inflacja przyspieszyła bardziej niż w Europie.

Czołowi ekonomiści, jak prof. Larry Summers, który 2-3 lata temu był jednym ze zwolenników tezy o sekularnej stagnacji i straszyl deflacją, w ostatnim roku zmienił zdanie. Uznał, że część szoków podażowych związa-



FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Weźmy do RPP fachowców. I myślimy o euro

Wysokość inflacji za kilka miesięcy? Ważniejsze jest, czy w RPP znajdują się eksperci – oni będą zbijać inflację – mówi były członek Rady Polityki Pieniężnej prof. Andrzej Wojtyna.

nych z pandemią, deglobalizacją i z konfliktami handlowymi może mieć bardziej trwałe skutki.

Słychać to na konferencjach prasowych prezesa Głapińskiego: wszyscy mają to samo.

– To dla RPP tylko częściowe rozgrzeszenie. Rzeczywiście dziś możemy być w podobnej sytuacji, a nawet Fed czy Europejski Bank Centralny nie zaczęły podnosić stóp. Najważniejsze pytanie jednak brzmi: co zrobią inwestorzy portfelowi, gdy uznają, że nasza inflacja będzie trwała? Co zrobią inwestorzy zagraniczni, gdy uznają, że jest wysokie ryzyko polexitu i dalszej etatyzacji gospodarki? Gdy uznają, że brak praworządności i niestabilność prawa w Polsce ma istotne konsekwencje dla prowadzenia biznesu? Wtedy prawdopodobna staje się ucieczka kapitału, a to oznacza dodatkowe osłabienie waluty i jeszcze wyższą inflację.

Taka wyprzedaż jest niekontrolowalna, bo nie wiadomo, kiedy wyjście jednego inwestora będzie sygnałem dla innych

– Wszystkie kryzysy walutowe zaczynały się od drobnego, pozornie nieznaczącego wydarzenia, które uruchamia ucieczkę od waluty.

Bank centralny ma wtedy dylemat: bronić waluty, wyprzedając rezerwy i podnosząc stopy procentowe, czy pozwolić na gwałtowną jej deprecjację i wyższą inflację.

Turcja co jakiś czas staje przed tym dylematem, ale nie potrafi go rozwiązać, ponieważ prezes banku centralnego jest zwalniany, gdy nie zgadza się prowadzić polityki pod dyktando prezydenta Recepta Erdogana, który jest przeciwny podwyżkom stóp. W efekcie Turcja pozbyła się znacznej części rezerw, a w ciągu ostatniego roku kurs liry i tak osłabł o 40 proc.

Wtedy pojawia się u rządzących retoryka obłożonej twierdzy, spisku rynków finansowych, Brukseli lub MFW, oraz wiara, że nas ograniczenia makroekonomiczne i makrofinansowe nie obowiązują, a w ostateczności pomoże nam opatrność lub szczęście.

Mam wątpliwość, czy ktoś z rządzących w Polsce przygląda się serio takim możliwym skutkom nieodpowiedzialnej polityki gospodarczej.

Za kilka miesięcy będziemy mieć nowy skład Rady Polityki Pieniężnej i nowego – choć może starego – prezesa NBP.

– Pokuszę się o spekulację, że im większa krytyka dzisiejszych poczynań RPP i prezesa Głapińskiego, tym większe ryzyko, że kolejne osoby w tym gremium będą jeszcze gorsze, mniej merytoryczne, bardziej upolitycznione. Przecież niektóre tyrały premiera Morawieckiego czy prezesa Głapińskiego są skierowane tylko do jednego słuchacza – Jarosława Kaczyńskiego. A w zakresie proponowanych działań antyinflacyjnych obydwu sterowników polityki makroekonomicznej ostatnio coraz silniej łączy „sojusz dziwnych kroków”.

Najnowszy wkład premiera w ten sojusz zawiera się w deklaracji „Będziemy walczyli z manipulacjami gazowymi, będziemy walczyli z anormalnym rynkiem ETS”. Podejrzewam zresztą, że sojusz nie potrwa długo, chociaż nie z powodu różnic w poglądach ekonomicznych...

Obawiam się, że decyzje o wyborze członków RPP będą podjęte w ostatniej chwili. A kandydaci powinni być odpowiednio wcześniej przedstawieni i „przemaglowani” na okoliczność pilnowania podstawowego celu NBP, czyli dbania o wartość pieniądza.

Pamiętam, że gdy m.in. mnie powoływano do RPP, to publikowano ranking nazwisk,

zbierano opinie ekspertów o tych osobach, oni sami też mogli przedstawić swoje poglądy czy to, w czym się specjalizują.

To byłoby wywieranie presji na decydentów, by nie znalazły się w Radzie przypadkowe osoby.

Potrafilaby pani redaktor tak z marszu wymienić dziś wszystkich członków RPP, ludzi, którzy ponoszą tak wielką odpowiedzialność?

Wstyd mi, ale nie.

– No właśnie. To tylko pokazuje, że nie tylko tę odpowiedzialność za swoje decyzje mogą minimalizować, ale że nie trzeba być ekspertem, by zasiadać w Radzie.

Profesor Grażyna Ancyparowicz mówi w mediach, że nie widzi spirali cenowo-płacowej. Przepraszam bardzo, jak już zobaczy, to będzie dużo za późno. I ta ostatnia wypowiedź, że nie wolno krytykować NBP. To znaczy, że przez sześć lat nie zadała sobie trudu, aby zrozumieć, na czym polega istota niezależności banku centralnego.

Z kolei prof. Cezary Kochalski uzależnia decyzję od zaostrożeniu polityki pieniężnej tym, jakie będą skutki czwartej fali pandemii! Czwarta fala nie wiadomo, kiedy się skończy, a skutki gospodarcze mogą objawiać się i przez 2-3 lata.

A opinie prof. Eryka Łona? Jedna rozpacz.

Tego typu wypowiedzi są po prostu kompromitujące.

Z całym szacunkiem dla profesorów Łukasza Hardta czy Eugeniusza Gatnara, którzy starają się wykazać profesjonalizmem, ale też nie byli specjalistami od polityki pieniężnej sześć lat temu. Muszą być w Radzie ludzie, którzy będą w stanie nie tylko zaprezentować swój pogląd i go obronić w świetle wyników najnowszych badań, ale też przekonać kolegów i wyjaśnić społeczeństwu.

To, że ktoś jest – nawet wybitnym – prawnikiem czy ekspertem od zarządzania, nie oznacza, że się do RPP nadaje.

Przyszłych członków od razu czeka bardzo trudne zadanie obniżania inflacji i przywrócenia zaufania do RPP i NBP. Nie wprowadzajmy do Rady ludzi, którzy przez pierwsze dwa lata będą się dopiero uczyć zasad i sztuki prowadzenia polityki pieniężnej. Wybór nowej, kompetentnej Rady jest zdecydowanie ważniejszy niż to, ile wyniesie inflacja za miesiąc czy za trzy miesiące, bo tego już się nie zmieni. Kompetencjom musi towarzyszyć silny charakter, zwłaszcza że prezes NBP monopolizuje przekaz.

Podjęto uchwałę, że tylko on będzie występował na konferencjach po posiedzeniu RPP. I odbywają się one nie od razu po podjęciu decyzji, tylko dobę później

– Na dodatek to prezes ma decydować o udziale członków Rady w seminariach i innych tego typu spotkaniach. A może prezes Glapiński chciał wysłać sygnał do tych, którzy będą wskazywać kandydata na fotel prezesa: będę tego dalej pilnował, przygotowałem już grunt, będę takim dyktatorkiem?

A Rada się zgodziła na to knebłowanie ust, nie jestem w stanie tego zrozumieć! Jej członkowie mieli szansę na koniec jakoś pozytywnie zaistnieć, pokazać swoją niezależność i pomóc swoim następcom.

Żaden z nich przecież nie może być wybrany na drugą kadencję, więc nawet

konjunkturalizm tu nie miał znaczenia. Ciekaw jestem bardzo, czy chociaż jedna osoba głosowała przeciw zmianie regulaminu. Gdyby była dozwolona druga kadencja RPP, to trudno byłoby mi wskazać choć jedną osobę, która zasługuje na reelekcję.

Dlaczego ta zmiana jest tak ważna?

– Nie powinno być tak, że tylko jeden z poglądów jest prezentowany. Jeśli w Radzie są różnice zdań (a często są), to obserwatorzy powinni posłuchać, jakie ryzyka widzą jedni i drudzy.

Za mojej bytności w RPP zgadzaliśmy się co do tego, by na konferencjach prasowych byli reprezentanci obu skrzydeł. Jeśli w danym miesiącu nie ma wyraźnej różnicy poglądów co do decyzji, to rzeczywiście uczestnictwo w konferencji prasowej można oprzeć na zwykłej kolejności.

Uważam też, że członkowie powinni doświadczać często wypowiadać się publicznie; w ten sposób bardziej jest akcentowana ich odpowiedzialność. A całkiem niedopuszczalna jest praktyka, by prezes czy członkowie Rady odpowiadali tylko na wcześniej przesłane pytania.

Premier Mateusz Morawiecki w NBP – do bry pomysł?

– Jest prawdopodobne, że będzie trzeba znaleźć miejsce dla premiera, gdy zostanie odsunięty od rządzenia. Z jego reputacją międzynarodową nie sądzę, by mógł pójść do instytucji unijnych czy innych ważnych międzynarodowych organizacji gospodarczych.

Gdyby chodziło o inną osobę, to nie miałbym nic przeciwko temu. Premier Morawiecki ma za małe kwalifikacje i za mało stabilne poglądy.

Kandydatura z drugiego bieguna – Jacek Rostowski.

– Ma zalety, które kiedyś przypisywano premierowi Morawieckiemu. Potrzebna jest osoba, która będzie potrafiła rozmawiać z inwestorami zagranicznymi i będzie w stanie uchronić nas od ucieczki kapitału zagranicznego, gdy sytuacja stanie się podbramkowa z powodu sytuacji ekonomicznej czy dalszych nieodpowiedzialnych wypowiedzi polityków.

Rostowski jest osobą, z którego opiniami by się liczyli. To twardy gracz, który potrafi być obcesowy, ale trudno mi powiedzieć, czy potrafiłby zbudować opozycję wśród członków Rady wobec autokratycznych zapędów prezesa. W obecnej Radzie takich osób nie było. Wolalbym już jednak w Radzie świetnych ekonomistów młodszego pokolenia, a takich przecież mamy.

Stosunek do przyjęcia euro – to powinno być kryterium?

– To bardzo złe, że właściwie całkowicie porzuciliśmy myślenie o tym. Jacek Rostowski akurat chyba nie byłby zwolennikiem, a uwa-

żam, że to kluczowy temat. Należy o tym dyskutować, by do inwestorów docierało, że są w Polsce ekonomiści, którzy nie odwiesili tej idei na kolek i myślą z troską o stabilności makroekonomicznej kraju.

Śluchając i czytając kolejne wypowiedzi prezesa Glapińskiego, umacniam się w przekonaniu, że ubieganie się przez niego o reelekcję jest coraz silniejszym argumentem za przystąpieniem do strefy euro.

Chorwacja, Bułgaria, Rumunia działają, by przyjąć wspólną walutę, a u nas nawet dyskusja na ten temat zamarła. A przy tym Adam Glapiński pozwala sobie na wypowiedzi, że za jego prezesury członkostwo w strefie euro nie wchodzi w grę. To zwykła uzurpacja – na jakiej prawnej podstawie i na jakim rachunku ekonomicznym się opiera?

Jest pan przekonany że euro nam się opłaci?

– Tak, uważam, że obecnie argumenty za przystąpieniem są nawet silniejsze. Już samo ubieganie się o członkostwo zakotwiczyłoby lepiej stabilność naszej gospodarki. Oczywiście, taka kotwica nie chroni przed wszystkim, bo można być członkiem UE i niszczyć system prawny, łamać konstytucję. Ale wła-

śnie im gorzej w Polsce, tym bardziej by się nam opłacało przystąpić.

A jakie są teraz argumenty przeciwko? Jeśli jest negatywny przykład, to którego kraju? Litwy? Łotwy? Słowenii? Słowacji? Bardzo trudno byłoby znaleźć taki przykład. Nie mówię, by nie liczyć kosztów i korzyści. Poprzednie argumenty i szacunki już się mocno zdezaktualizowały. Nowe uwarunkowania międzynarodowe wymagają nowego, kompleksowego bilansu kosztów i korzyści. Tu NBP powinien wrócić do dobrych tradycji i przygotować rzetelny raport.

Przy obecnym prezesie jest to niemożliwe. On wydaje się naprawdę wierzyć, że we współczesnym świecie „gwarancją wiarygodności i bezpieczeństwa finansowego naszego kraju” może być „230 ton złota w zasobach NBP”. I nawet do zdjęcia pozuje w otoczeniu sztab złota, jak król Midas w nowym wcieleniu. Brakuje tylko makijażu à la Goldfinger. Ale może to już zostawia na drugą kadencję.

Tak więc, jeśli nie będziemy mieć silnego, merytorycznego szefa banku centralnego i silnej RPP, to sami się izolujemy i zdajemy na łaskę rynków finansowych. W takiej sytuacji lepiej być częścią wiarygodnej wspólnoty. Co ma trzymać kurs walutowy?

PiS odrzucił ideę unii monetarnej, a nawet osłabia członkostwo w UE, bo mu wyszło ze słupków, że to się opłaca politycznie. Nie zgadzam się na poświęcanie przyszłości kraju dla słupków poparcia dla jednej partii.

Retoryka rządu i NBP jest taka: inflacja wprawdzie jest wysoka, ale mamy wyso-

ki wzrost gospodarczy, suchą stopą prze-

szliśmy przez kryzys, a płace rosną szybciej niż ceny.

– Tak, mamy wzrost pompowany wydatkami prywatnymi. Trudno go nie mieć, gdy rząd dosypuje ciągle pieniądze: dodatkowe emerytury, świadczenia socjalne, rekompensaty.

Pieniądze, które wydaliśmy na tarcze antykryzysowe, powiększyły nasz dług publiczny, i to ten ukryty, poza budżetem, i przyczyniły się do wyższej inflacji. To tykająca bomba, która może wybuchnąć. I jest to kolejna tykająca bomba, którą dolożyliśmy do poprzednich: starzenia się społeczeństwa, służby zdrowia w paści czy niepewnej przyszłości systemu emerytalnego, wymagającej ogromnej restrukturyzacji energetyki itd. Nic z nimi nie zrobiliśmy.

Ale PKB rośnie nawet trochę szybciej, niż się spodziewano. Przynajmniej to.

– Jako makroekonomista patrzę na to w dłuższej perspektywie i szerzej. Ważne, by wzrost był trwały i nie podlegał nadmiernym wahaniom.

Od czego zależy rozwój gospodarczy? Zasoby pracy razy wydajność. Z podażą pracy mamy olbrzymi problem. Społeczeństwo się starzeje, nawet imigrantów będzie nam coraz trudniej u siebie zatrzymać. A wydajność zależy od inwestycji i od innowacji. Wzrost produktywności powinien być tym ważniejszy, im większy mamy problem z podażą pracy.

Premier obiecał nam odbudowanie inwestycji do poziomu 25 proc. PKB, tymczasem są one jeszcze niższe niż przed tą obietnicą. Dlaczego? W warunkach silnej niepewności przedsiębiorcy obawiają się wydawać pieniądze. Tak było nawet w czasie wysokiego wzrostu PKB przed pandemią, gdy moce produkcyjne były w pełni wykorzystane.

To są przyczyny psychologiczne. Jeśli nie wiadomo, co będzie z naszym stanem prawnym, a teraz dolożyły się jeszcze pandemia, „Polski ład” i rosnące ryzyko polexitu, to inwestorzy prywatni oglądają każdą złotówkę. Jak nie ma stabilności warunków instytucjonalnych i prawnych, to inwestorzy zagraniczni i polscy wstrzymują się z dużymi projektami, dbają tylko o remonty i inwestycje odtworzeniowe.

Inwestorzy publiczni – owszem, ci mogą do czasu zwiększać inwestycje.

Wydają nie swoje

– Będziemy mieć wzrost, nie będzie recesji, ale jeśli zjedziemy do tempa długookresowego wzrostu PKB na poziomie 3 proc., to jest to za mało dla kraju średnio rozwiniętego. Dla Niemiec takie tempo wystarczy, ale nasz proces doganiania bardzo się wydłuży.

Inwestycje są jedną z najważniejszych spraw, które bank centralny – mając ogromny zespół – powinien analizować. I oczywiście obniżać poziom niepewności – może wówczas ta skłonność do inwestycji byłaby ciut większa.

A tak każdy widzi, że NBP patrzy tylko na to, co powie Jarosław Kaczyński i że na jego ocenie jest zbudowana pozycja Glapińskiego jako prezesa banku centralnego. Gdybym był inwestorem, to też bym się kilka razy zastanowił. ●

Rozmawiała Patrycja Maciejewicz

Prof. Andrej Wojtyna jest wykładowcą Akademii Ekonomicznej w Krakowie, gdzie kierował Katedrą Makroekonomii. W latach 2004-10 był członkiem Rady Polityki Pieniężnej z nominacji prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego



TEMAT NUMERU:

Kariera na drugie pół życia



EWA WOYDYŁŁO-OSIATYŃSKA:
z pracą jest jak z miłością

Jak sobie radzić
Z WYKLUCZENIEM W PRACY?

Co nas czeka w 2022 roku,
przewidują **BOCHNIARZ,**
HATAŁSKA, PRZEGALIŃSKA

Jak się pracuje **W SZWECJI?**



Dostępne w aplikacji
„Wysokie Obcasy Extra”



**KUP Z BEZPŁATNĄ
DOSTAWĄ DO DOMU
NA PRENUMERATA24.PL**

Talia na wymiar A4 i podwó

Poprawione w klinikach medycyny estetycznej nosy, podbródki czy oczy nie są już sprawą osobistą Chinek. Stały się sprawą publiczną, od kiedy Pekin uznał, że miarka się przebrała.

Dominika Maciejasz

Wén Wén, 26-letnia Chinka pochodząca z prowincji Anhui we wschodniej części Państwa Środka, wchodzi do szanghajskiego biura przy ul. Loushanguan prawie że na palcach. Odwiesza płaszcz, chowając wzrok po kątach, a po cichym „cześć” kuli się przy komputerze, pokazując reszcie zespołu plecy.

Podchodzę do niej, myśląc, że coś się stało, skoro nie uśmiecha się jak zwykle, nie pyta, jak się mamy. Ale Wén nie chce na mnie spojrzeć.

Gdy w końcu udaje mi się złapać z nią kontakt wzrokowy, sprawa się wyjaśnia. Już wiem, czemu unika spojrzenia w stronę zespołu, a w moją – szczególnie.

DZIEWCZĘTA MARZĄ O FAŁDZIE NA OKU

Powieki Wén są przecięte wzdłuż. Rana jest świeża, a cięcie głębokie, jakby zrobione nożem. Konkretnie: skalpelem. Chirurg naciął powieki 26-latki, by je „skorygować”, czyli osiągnąć efekt podwójnej powieki. Odpowiada za niego fałda na oku, z jaką rodzą się Europejki, Amerykanki, Australijki, Afrykanki. Dla Chinek, Japonek, Koreanek, Tajek, Mongolek, Uzbejek i innych kobiet Azji Środkowej, Południowo-Wschodniej i Dalekiego Wschodu to jak loteria – niektóre mają podwójną powiekę, ale znakomita większość ma klasyczne skośne oczy.

– Są piękne, egzotyczne, a w połączeniu z czarnymi, sprężystymi włosami i długimi nogami mogłabyś podbić Hollywood – gdy tylko Wén zdradziła mi swoje zamiary zoperowania powiek, prosiłam ją na wiele sposobów, by nie podążała za modą i nie zmieniała się. Żeby wydała 5 tys. juanów (2750 zł – to standardowa cena za ten zabieg), które przeznaczyła na zabieg w klinice, na jakąś podróż, spa albo luksusowy ciuch. Że to m.in. skośne oczy nadają jej twarzy charakter. I że Europejkom nie ma czego zazdrościć, bo azjatycka uroda i skóra starzeje się wolniej, więc dłużej zachowa młodzieńczy wygląd.

– Ty tego nigdy nie zrozumiesz – kwitowała z uśmiechem, machając na moje bąbanie ręką.

Wén nie jest jedyna. Chiny wyprzedziły Brazylię, Wenezuelę (kraje, gdzie inwazyjne zabiegi estetyczne są powszechne) w liczbie operacji plastycznych i doganiają już przodującą w tej dziedzinie Amerykę. Boom na poprawianie urody stał się tak silny, że zaniepokoił nawet Pekin.

Chińska rada radiofonii i TV wprowadziła tej jesieni zakaz reklamowania na antenach radiowych i TV „pożyczek kosmetycznych dla studentów”, czyli niskoprocentowanych pożyczek na operacje plastyczne. Wątpliwe jednak, by to zatrzymało rzesze studentów przed poprawianiem swojego ciała. Bo od tego w dużej mierze zależy, jak ich kariera potoczy się po studiach..

WIOSNĄ CHWYTAMY ZA PARASOLE

Chińczycy od wieków zazdrościli Europejczykom czy Amerykanom ich kanonów urody.



• **Li Yuanyuan jest modelką. W 2015 r. startowała w konkursie na najpiękniejszy biust. Odpadła, ale rok później zdobyła drugie miejsce. W międzyczasie zrobiła szereg operacji plastycznych – biustu, nosa i kącików oczu** FOT. YANG DONG/AP

Ile to kosztuje

Najpopularniejsze zabiegi (ceny według kliniki medycyny estetycznej w Schenzhen):

• **Plastyka nosa** – zabieg kosztuje ok. 39000 juanów (21500 zł), ale opcji jest wiele, można np. skorygować same nozdrza (zabieg nazywa się „pożegnaj się z szerokim nosem”) – tu ceny zaczynają się od 3000 zł

• **Podwójna powieka** – od 5000 juanów (2750 zł), ale np. taki zabieg wraz z korekcją kącika oka to już koszt od 9000 tys. juanów (4950 zł)

• **Laserowe usuwanie worków pod oczami** – od 8000 juanów (4000 zł)

• **Powiększanie piersi** – 23000 juanów (12 650 zł)

• **Zabieg „Biała porcelanowa lalka”** – laserowy zabieg ma zapewniać efekt rozjaśnienia skóry twarzy, usunięcia zmarszczek i wybieleń. Jeden kosztuje ok. 900 zł, ale dla osiągnięcia efektu trzeba powtórzyć 10 razy.

• **Modelowanie podbródka kwasem hialuronowym (kliniki deklarują, że efekt nie jest trwały, wymagane są regularne zastrzyki)** – jeden taki zabieg można kupić już za 2000 juanów (1100 zł), ale to cena samego zabiegu, dochodzą jeszcze koszty konsultacji z lekarzem.

dy. Jednym z powodów był status materialny – przybyłszy zza oceanu czy Starego Kontynentu kojarzyli się im z bogatymi narodami, a także elitą intelektualną. Ciemna skóra zaś oznaczała, że jej posiadacz najpewniej pracuje w polu – jest niewykształcony, ubogi.

Te kanony przetrwały do dziś: konia z rzędem temu, kto widział kiedykolwiek opalającego się Azjatę. Parasol (jest tańszy niż krem z filtrem przeciwsłonecznym) to w okresie od wiosny do późnej jesieni podstawowy atrybut każdej szanghajki, pekin-ki, mieszkanki Shenzhen czy innych dużych metropolii kraju jedwabiu i herbaty. Do tego nierzadko rajstopy – by osłonić przed słońcem nogi.

Do pakietu rozjaśniania cery dochodzą drogie, wybielające kosmetyki, które użyte przez Europejkę zedrą jej naskórek i porządnie podrażnią twarz. Niewłaściwe ich stosowanie grozi nienaturalnym wyglądem – jasna skóra twarzy kontrastuje z ciemniejszym azjatyckim dekoltem i resztą ciała.

– Wy, kobiety, zawsze będziecie chciały mieć to, co mają inne – śmiał się do mnie mój chiński fryzjer, który przyjmował w salonie w dzielnicy Francuska Koncesja w Szanghaju, gdy opowiadałam mu, że marzą mi się lśniąco, gęste czarne azjatyckie włosy. – Nawet nie wiesz, ile się muszę nagimnastykować, żeby moim rodaczkom zrobić na włosach efekt przyproszenia popiołem (Chińczyk określił w ten sposób nasz europejski, „mysi” kolor włosów). Ty chciałabyś mieć ich włosy, one twoje, a ja muszę spełniać te zachcianki – wdychał fryzjer.

Chińscy mężczyźni, chcąc obnosić się ze statusem materialnym, wykształceniem i udowodnić, że nie pracują fizycznie, hoduują długie, szponiaste pazury (naprawdę sięga kilku centymetrów) na najmniejszym palcu u dłoni. Widok mężczyzny w metrze, sklepie, restauracji ze specjalnie zapuszczonym długim paznokciem jest powszechny w większych miastach Chin.

Z kolei moda na podwójną powiekę przysłała do Chin z Korei Południowej – tam zabiegi tworzenia fałdy na oku wykonywano już wcześniej, a Korea była dla Chińczyków krajem turystyki estetycznej (56 tys. turystów rocznie).

Wciąż zresztą jest – w 2017 roku media w Państwie Środka i Korei obieły zdjęcia trzech koczujących na lotnisku w Seulu Chinek z obandażowanymi głowami. Polecały

podczas święta narodowego, czyli dłuższego wolnego, do sąsiadów na operację plastyczną, ale celnicy nie chcieli ich wpuścić na samolot w drogę powrotną, bo żadna nie przypominała siebie ze zdjęcia w paszporcie.

BYĆ JAK WIELKIE NOSY, CZYLI CUDZOZIEMCY

Ding Ding, Chinka z prowincji Guangzhou na południu Chin, przylepia do oczu silikonowe nakładki, które mają dać efekt fałdy. Można je kupić w każdym sklepie „Miniso” czy innym popularnym butikiu z kosmetykami i elektroniką.

– Niestety po kilku godzinach staje się to bardzo niewygodne, a też jak ktoś się przyjrzy, to ten silikon widać. Słyszałam, że można też dietą zmienić nieco swoje rysy twarzy. Chcę spróbować, bo na operację nie dam rady odłożyć tyle pieniędzy – mówi młoda dziewczyna, którą w Szanghaju stać było tylko na prycze w damskim dormitorium na obrzeżach miasta.

Azjatyckie skośne oczy od wieków chroniły przed wiatrem i mrozem zimą i mocnym światłem słonecznym latem. Większa warstwa tłuszczu w skórze miała pomagać zachować ciepło. Rysy twarzy – płaskie, bardziej odporne na grawitację, charakteryzuje niewielka różnica pomiędzy linią czoła a policzkami. Dzięki temu rozmieszczenie kolagenu jest dla ich skóry korzystniejsze – ta wolniej się starzeje. Ale Chinki chcą mieć twarz bardziej owalną, a nos dłuższy i węższy. To upodobań ich do cudzoziemców, których Chińczycy nazywają między sobą „dużymi nosami” (Dà bizi – czyli potocznie cudzoziemiec).

Żeby tak wymodelować twarz, trzeba zmienić też podróbek – na bardziej wysunięty. Modne jest też podnoszenie powiek – żeby oczy wydawały się większe.

Chirurdzy skarżą się czasem w chińskich mediach, że powieki trzeba podciągać z umiarem, czasem się już nie da, bo zaburzy to krążenie, a także spowoduje wysychanie oka.

A wraz z 2021 rokiem za Wielki Mur Chiński zawitała nowa moda, która rozprzestrzeniła się w mediach społecznościowych. To trend na posiadanie talii o szerokości kartki A4.

Dziewczyny przykładają sobie kartkę A4 w pionie do brzucha i robią zdjęcia, by zamieścić je na Weibo (chiński odpowied-

jna powieka

nik miksu Facebooka z Twitterem) i zdobywać followersów.

PIERWSZY POCAŁUNEK? NAJPIERW TEST NOSA

Mężczyźni w Chinach zaczęli zwracać uwagę na naturalność dziewcząt w Chinach po głośnym procesie cywilnym, który kilka lat temu wręcz zawiązał mediami, w tym tradycyjnymi i społecznościowymi w całym kraju.

Majątny Chińczyk pozwał swoją żonę po tym, gdy dwójka jego dorastających dzieci okazała się według niego... niewystarczająco urodziwa. Mężczyzna nie mógł zrozumieć, jak do tego doszło: on przystojny, ona piękność jak z żurnala, a tymczasem dzieci nie przypominają matki, potencjalnej gwiazdy wybiegu. Początkowo podejrzewał żonę o zdradę. Ale ta, przycięnięta do muru, w końcu wyznała, że w młodości przeszła szereg operacji plastycznych.

– Wszystko ma sztuczne – zżymał się w sądzie mężczyzna, a sąd przyznał mu rację i kazał wypłacić żonie milionowe odszkodowanie za „wprowadzenie w błąd męża” co do swojego wyglądu.

– Kiedyś spotykałam się z Chińczykiem. Gdy po kilku randkach zbliżył się do mnie, myślałam, że chce mnie pocałować. A on wyszeptał: czy mogę dotknąć twojego nosa? – wspomina Joanna, Polka mieszkająca w Szanghaju. Zszokowana pytaniem chciała się dowiedzieć, o co z tym nosem chodzi. – Wyjaśnił mi, że tylko organoleptycznie można sprawdzić, czy nos nie był operowany. Bo żeby go wydłużyć, trzeba dołożyć tam tkanek i to jest wyczuwalne. Taką instrukcję przeczytał w internecie – dodaje Joanna.

Wśród mężczyzn w kraju jedwabiu i herbaty zabiegi też są coraz bardziej popularne. Od przeszczepów włosów (włosy to wyznacznik zdrowia i długowieczności – siwe włosy przed pięćdziesiątką Chińczycy odbierają jako oznakę niedomagania na zdrowiu) po usuwanie worków pod oczami.

Ale chińskim kobietom w poprawianiu urody nie chodzi wcale o mężczyzn. Polityka jednego dziecka, która miała zastopować gwałtowny przyrost chińskiej populacji i postępujące przeludnienie, spowodowała, że mężczyzn jest w Państwie Środka więcej niż kobiet. To porażająca liczba – męska populacja przeraża kobietą o 34 mln ludzi – czyli niemal tyle, ile liczy populacja Polski. Li Shuzhuo, na-

ukowiec z Uniwersytetu Jiaotong, przestrzegając już kilka lat temu, że to miliony mężczyzn, którzy nie mają szans na ożenek i będą niebezpieczni dla społeczeństwa.

Oprócz liczb są jeszcze kultura i chińskie zwyczaje – ślub w Chinach to kontrakt dwóch rodzin. Rzadko kiedy bierze się go z miłości. Jeżeli już, to tylko wówczas, gdy kandydat na męża posiada majątek. W Państwie Środka przyjęło się, że kobieta wchodzi do rodziny męża i to ona będzie się opiekowała teściami na ich stare lata. W zamian za tę opiekę rodzice panny młodej oczekują rekompensaty w postaci zakupu mieszkania. Oprócz majątku mile widziane są wykształcenie i dobry znak chińskiego zodiaku (byłe nie owca!).

Ta demograficzna różnica sprawia, że o partnera Chinkom nietrudno. Trudniej natomiast o pracę.

I rodziny zaciskają pasa, by potomkowi to wszystko zapewnić – bez wykształcenia znajdzie pracę co najwyżej w fabryce albo jako kurier. Te rzesze wykształconych, często na amerykańskich, angielskich, australijskich czy niemieckich uczelniach, absolwentów rywalizują potem o pracę w najludniejszym kraju świata. Same uczelnie Kraju Środka kształcą ponad 40 mln studentów rocznie – to światowy rekord. Co roku ich bramy opuszcza 8 mln absolwentów. Ich liczba wzrosła niemal sześciokrotnie w ciągu dwóch dekad.

Poszukiwanie pracy zaczyna się od wysłania CV, a to opatrzone jest w fotografię. – Uroda się liczy w zdobyciu dobrej posady. Możesz mieć odbyty staż w jednej z firm z listy Fortune 500, ale ktoś inny zgarnie ci stanowisko sprzed nosa, bo wygląda ładniej, ma reprezentacyjny wygląd – tłumaczy Chinka.

Chirurdzy mówią w chińskich mediach, że powieki trzeba podciągać z umiarem, bo zaburzy to krążenie, a także spowoduje wysychanie oka

OPERACJA JAKO INWESTYCJA W CV

Polityka jednego dziecka poczyniła szkody nie tylko w demografii. W Chinach, gdzie dziecko jest swego rodzaju inwestycją rodzinną (system emerytalny jest relatywnie nowy, a emerytury są niskie), gdy jedynak czy jedynaczka dorosną, będą mieli na utrzymaniu starszych członków klanu.

To transakcja wiązana – w wykształcenie i dobrobyt dziecka „inwestuje” cała rodzina – jak rodziców nie stać, dziadkowie organizują naradę rodzinną i wyznaczają kuzynostwo lub innych krewnych do partycypowania np. w kosztach edukacji małego. A ta w chińskich metropoliach kosztuje majątek. Wydatki zaczynają się już od przedszkola (także publiczne są płatne), a w placówkach prywatnych koszty dochodzą do 10, a nawet 14 tys. juanów za miesiąc (ok. 5,5 do 7,7 tys. zł).

Cała edukacja – przez gimnazjum, studia – nierzadko za granicą, naukę języków obcych kosztuje ok. miliona juanów (550 tys. zł).

URODĘ MOŻNA SPIENIEŻYĆ

Wyścig o pracę to nie wszystko. W Chinach wygląd dosłownie przekłada się na pieniądze za sprawą „wǎnghóng” – czyli internetowych celebrytów.

To rynek młodego pokolenia chińskich influencerów albo celebrytów, którzy zarabiają na promowaniu produktów albo po prostu możliwości oglądania ich online. Wielu młodych mężczyzn, którzy nie są w stanie znaleźć sobie dziewczyny lub partnerki na życie ze względu na niski status materialny, płaci za internetowy dostęp do życia młodych kobiet, które wpuszczają ich do swoich pokoi, często nie robiąc nic szczególnego przed ekranem – czesząc się, tańcząc. Ekonomia transmisji na żywo napędza rynek chirurgii plastycznej. I udowadnia, że atrakcyjny wygląd można spienieżyć.

Zhang Dayi, jedna z najbardziej znanych przedstawicielek wanghong – projektanka mody i influencerka – ma zarabiać w ten

sposób 300 milionów juanów (165 mln zł) rocznie. To więcej niż zarobki Fan Bing Bing – należącej do światowej czołówki chińskich aktorek, z 21 mln dolarów przychodu rocznie.

Powszechność operacji plastycznych sprawia, że z klinik kobiety wychodzą z takimi samymi, jak od linijki podbródkami, nosami i oczami. – Niegdyś nasze studentki, z których wiele zrobiło po studiach wielką karierę, pięknie się różniły. Teraz na jednym roku trudno znaleźć dziewczynę, która by się wyróżniała. Wszystkie wyglądają jak z jednego szablonu. Jak w takich warunkach dobierać im role? Jak obsadzać sztuki teatralne? – denerwuje się Xu laoshi, nauczycielka z Szanghajskiej Akademii Teatralnej.

Skutki uboczne estetycznej mody zauważa też Komunistyczna Partia Chin. Władze w Pekinie nie ograniczyły się do zakazania reklam pożyczek kosmetycznych. Jesienią „Dziennik Ludu” – tuba propagandowa KPCh – napisał, że pożyczkodawcy przekroczyli cienką czerwoną linię.

Ostrzegł celebrytów przed pokazywaniem zdjęć „przed i po”, bo to jeszcze napędza rynek, i zamieścił wezwanie do uregulowania kwestii operacji plastycznych.

Co to może zwiastować?

Przykładem może być ograniczenie grania w gry na laptopie czy telefonie komórkowym. Skala uzależnienia nie tylko młodych, ale i starszych od gier była tak niepokojąca, że Pekin wprowadził w tym roku limity korzystania z tych wątpliwych uciech. – Nie mogę przez to układać pasjansa na telefonie choćby w metrze, w którym spędzam co najmniej dwie godziny dziennie! To co mam innego robić w tym ścisku? – żaliła mi się niedawno moja chińska koleżanka.

Niewykluczone więc, że drugi największy rynek chirurgii plastycznej na świecie zacznie się kurczyć tak szybko, jak rósł. Może Pekin zacznie inaczej zarządzać licencjami dla klinik medycyny estetycznej? Albo wprowadzi ograniczenia zdrowotne lub wiekowe? I czy wówczas na powrót rozwinie się turystyka estetyczna? ●

Wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Magazyn „Wyborczej” w piątek 24 grudnia

Jeszcze
więcej świąt.

Do czytania, do myślenia,
do rozmawiania.



Wielkie zmiany dla wynajmujących mieszkania

Rząd Mateusza Morawieckiego przeprowadza potężną rewolucję, całkowicie zmieniając zasady gry, jeśli chodzi o wynajem mieszkań. W ustawie wprowadzającej podatkową część „Polskiego Ładu” wynajmujący będą pozbawieni prawa do wyboru sposobu, w jaki chcą się opodatkować.

Piotr Miączyński
Leszek Kostrzewski

NA CZYM POLEGA NAJEM PRYWATNY?

Dziś osoby uzyskujące przychody z najmu mogą się rozliczać jako osoba fizyczna (najem prywatny) albo w ramach działalności gospodarczej.

Przy najmie prywatnym są dwie opcje. Jedna to zasady ogólne według skali podatkowej 17 albo 32 proc. Druga opcja to ryczałt. Płaci się 8,5 proc. od przychodów poniżej 100 tys. zł i 12,5 proc. od nadwyżki ponad kwotę 100 tys. zł. Każda metoda opodatkowania ma wady i zalety.

Co się bardziej opłaca?

Ryczałt ma sens przy nieprzekraczaniu progu 100 tys. zł przychodów (przychody to już niekoniecznie zyski) i przy niskich kosztach.

Natomiast zasady ogólne należy brać pod uwagę w przypadku ponoszenia znacznych kosztów, które będą miały wpływ na podstawę opodatkowania.

CO CHCE ZMIENIĆ RZĄD, JEŚLI CHODZI O WYNAJEM MIESZKAŃ?

Rząd postanowił, aby przy najmie prywatnym (a także podnajmie, dzierżawie itp.) pozostała tylko jedna możliwość. „Wszyscy podatnicy osiągający przychody z tego tytułu będą stosowali takie same zasady opodatkowania tych przychodów. Przychody te będą opodatkowane wyłącznie ryczałtem od przychodów ewidencjonowanych” – stwierdził rząd w uzasadnieniu projektu ustawy.

I dodał: „Dotychczas podstawową formą opodatkowania dochodów z najmu lub dzierżawy były zasady ogólne według skali podatkowej. Ryczałt od przychodów ewidencjonowanych był fakultatywną formą opodatkowania”.

Co to da?

Zdaniem gabinetu Morawieckiego – dodatkowe pieniądze do budżetu, bo właściciele wynajmowanych mieszkań nie będą mogli odliczać swoich kosztów. A chodzi o całkiem spore pieniądze. Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości na Wynajem „Mieszkaniernik” podaje, że przychód z najmu lub dzierżawy w 2019 r. wykazany w zeznaniach podatkowych od osób rozliczających najem prywatny według skali podatkowej wyniósł

2,93 mld zł. A dochód podlegający opodatkowaniu przekroczył 1 mld zł.

CO ZMIANY OZNACZAJĄ DLA WYNAJMUJĄCYCH?

Ryczałtowiec płaci podatek od przychodu. Nie odlicza od niego kosztów. Przy pozostałych formach opodatkowania koszty można odliczać.

Co może być kosztami przy wynajmie? Wydatki na remont lokalu, ubezpieczenie lokalu, zawarcie umów najmu, ogłoszenia, opłata przy podpisaniu umowy. Kosztami mogą być też wydatki na ogrzewanie czy wywóz śmieci, zakup mebli lub sprzętu RTV i AGD. Konieczność poniesienia tych wydatków musi jednak wynikać z umowy najmu. Jeśli ponosi je najemca, nie można ich sobie zaliczyć do kosztów.

Kosztem jest również amortyzacja, która niejako rekompensuje właścicielowi mieszkania jego zużywanie się. Odpisy z tytułu amortyzacji mogą obniżyć podatek – lekko licząc – o kilkaset złotych.

CO TO JEST AMORTYZACJA MIESZKAŃ NA WYNAJEM?

Odpisów amortyzacyjnych dokonuje się przy zastosowaniu stawek amortyzacyjnych określonych w „Wykazie stawek amortyzacyjnych”. Dla budynków i lokali mieszkalnych stawka wynosi 1,5 proc., ale nieruchomości można amortyzować również według stawki indywidualnej. Tu jest jednak kilka warunków. Mieszkanie nie może być nowe. Musiało być używane przez poprzedniego właściciela przez minimum 60 miesięcy (czyli pięć lat). Okres amortyzacji nie może być krótszy niż 10 lat. Może być jednak dłuższy. Jak to działa w praktyce?

Rozpoczynając amortyzację nowego lokalu mieszkalnego, możemy zastosować stawkę amortyzacyjną w wysokości 1,5 proc. Jeśli mieszkanie kosztowało 300 tys. zł, to rocz-



ny odpis amortyzacyjny wyniesie 4,5 tys. zł. Taką kwotę można by co roku wpisywać do kosztów związanych z najmem.

Jeśli ten sam lokal byłby już wcześniej używany – czyli podatnik wykazałby, że przed jego nabyciem był wykorzystywany co najmniej przez okres 60 miesięcy, to mógłby zastosować indywidualną stawkę amortyzacji, która wyniosłaby 10 proc. Tu roczny odpis amortyzacyjny wyniósłby już 30 tys. zł.

Jeśli ten sam lokal zostałby ulepszony – czyli wydatki poniesione przez podatnika na ulepszenie stanowiłyby co najmniej 30 proc. wartości początkowej (w naszym przykładzie co najmniej 90 tys. zł), to roczny odpis amortyzacyjny wyniósłby 39 tys. zł.

Innymi słowy, najlepsza opcja podatkowa to kupić mieszkanie używane, wyremontować je, a następnie wynajmować. W takiej sytuacji niektórym udawało się nawet zerować podatek od najmu.

„Polski Ład” kończy z amortyzacją jakichkolwiek nieruchomości mieszkalnych. Rząd wyszedł z założenia, że to zbyt korzystne rozwiązanie.

CO SIĘ ZMIENI, JEŚLI CHODZI O AMORTYZACJĘ W 2022 R.?

O tym mówi art. 71.2 ustawy o podatkowym „Polskim Ładzie”.

„Podatnicy podatku dochodowego od osób fizycznych i podatnicy podatku dochodowego od osób prawnych mogą, nie dłużej niż do dnia 31 grudnia 2022 r., zaliczać do kosztów uzyskania przychodów odpisy amortyzacyjne od środków trwałych i wartości niematerialnych i prawnych będących odpowiednio

budynkami mieszkalnymi, lokalami mieszkalnymi stanowiącymi odrębną nieruchomością, spółdzielczym własnościowym prawem do lokalu mieszkalnego lub prawem do domu jednorodzinnego w spółdzielni mieszkaniowej, nabytych lub wytworzonych przed dniem 1 stycznia 2022 r.”.

Co to oznacza? Że amortyzować w przyszłym roku można tylko nieruchomości kupione/zbudowane do końca 2021 r. Jeśli ktoś więc planuje podobnego rodzaju inwestycje, to zostało na to naprawdę mało czasu.

CZAS NA REMONT MIESZKANIA

Za tym idzie kolejna sprawa. Jeśli ktoś ma jakieś prace remontowe do zrobienia, mieszkanie na wynajem do odnowienia – to najwyższy czas, aby przeprowadzić takie prace. Remont jako koszt uzyskania przychodu można rozliczyć jeszcze tylko w tym i przyszłym roku.

Grzegorz Grabowski, założyciel biura rachunkowego, które specjalizuje się w rynku nieruchomości, na swoim blogu Wynajmistrz.pl radzi: „Rozliczenie wydatków, np. remontu i amortyzacji w 2021 lub 2022 roku, może spowodować, że twój najem wygeneruje stratę. Będziesz mógł ją rozliczyć w 2023 i kolejnych latach”.

Stratę z danego roku można rozliczyć w pięciu kolejnych latach albo jednorazowo w jednym roku (nie więcej niż 5 mln), albo w kilku latach, nie więcej niż 50 proc. w każdym roku. – Jeśli w 2023 roku będziesz rozliczać się ryczałtem, to również rozliczysz stratę z lat ubiegłych, ale zmniejszy ona twój przychód, a nie dochód (bo to od przychodu będziesz ten podatek od najmu płacić) – konkluduje Grzegorz Grabowski.

CZY TO NA PEWNO KONIEC AMORTYZACJI?

– Zaproponowane przez rząd w „Polskim Ładzie” pozbawienie podatników możliwości wyboru sposobu i formy opodatkowania najmu prywatnego w przypadku wynajmu mieszkań oraz zakaz zaliczania amortyzacji

„Polski Ład” kończy z amortyzacją jakichkolwiek nieruchomości mieszkalnych. Rząd wyszedł z założenia, że to zbyt korzystne rozwiązanie



nieruchomości do kosztów stanowi istotne pogorszenie sytuacji podatkowej tych dwóch grup – twierdzi doradca podatkowy Przemysław J. Hinc.

Jego zdaniem rząd zachowuje się tu nieuczciwie.

– Najpierw rząd mówił podatnikom, że jak kupi nieruchomość, to wprawdzie nie od razu, ale w pewnej perspektywie czasowej cały wydatek poniesiony na jej zakup odliczy sobie od dochodu z najmu albo rozliczy w kosztach swojej działalności. Teraz, gdy podatnik w zaufaniu do państwa i stanowiącego przez nie prawa już nieruchomości nabył, zostaje zaskoczony przez rząd zmianą reguł w trakcie gry – twierdzi doradca.

I dodaje: – Rząd brutalnie zmienia zasady w odniesieniu do tych podatników, którzy już nieruchomości nabyl i stosując dotychczasowe zasady, poczynili inwestycje oraz podjęli zobowiązania (na przykład względem banków – kredyty, pożyczki, biznesplan), zakładali bowiem stabilność reguł podatkowych. Jest to nie tylko ciężkie naruszenie zasady zaufania wywodzonej z konstytucyjnej zasady państwa prawnego, ale też pogwałcenie zasady ochrony interesów w toku oraz zasady ochrony praw nabytych – podsumowuje Hinc.

Doradca zauważa, że już kiedyś w podobny sposób zachował się jeden z wcześniejszych rządów w sprawie zakładów pracy chronionej. Wówczas sądy obaliły argumenty władzy i wszystkie inwestycje poczynione przed dniem zmiany przepisów mogły zostać rozliczone na podstawie uchylonych przepisów.

Szansa na podobny rozwój wypadków jest też teraz. Osoby, które rozpoczęły amortyzację najpóźniej przed styczniem 2022 r., być może będą mogły ją kontynuować. ●

▲ **Jeśli ktoś ma mieszkanie na wynajem do odnowienia – to najwyższy czas, aby przeprowadzić takie prace. Remont jako koszt uzyskania przychodu można rozliczyć jeszcze tylko w tym i przyszłym roku**

FOT. DARIUSZ BOROWICZ
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

„Polski ład” zbliża się wielkimi krokami. Jeśli masz firmę, postaraj się użyć nowych przepisów na swoją korzyść. Jeszcze z początkiem 2022 roku jest to możliwe. **Zaoszczędź na składce zdrowotnej 330 zł, rozważ przesunięcie kontraktów lub zrób zakupy do firmy.**

Dominika Maciejasz

ZMIANA FORMY OPODATKOWANIA

Wielu przedsiębiorców rozważa zmianę formy opodatkowania w związku z „Polskim ładem”, który wejdzie w życie w 2022 roku. Nie warto działać pochopnie i należy najpierw rozważyć za i przeciw, ale jeśli się nam spieszy, to najbliższy termin podjęcia takiej decyzji przypada na 20 lutego przyszłego roku.

Wynika to z terminów podatkowych. Ryczałtowcy, liniowcy i osoby korzystające ze skali podatkowej mają czas do 20. dnia miesiąca miesiąc po miesiącu, w którym osiągną pierwszy przychód. Pierwszym takim miesiącem jest oczywiście styczeń, więc najbliższy termin to 20 lutego. Jeśli ktoś nie wypracuje przychodu w styczniu, wówczas ta data przesuwana się o kolejny miesiąc – do 20 marca, 20 kwietnia itd.

Dla tych, którzy rozważali wybór karty podatkowej, jest już za późno. Ta forma opodatkowania będzie przysługiwać tylko tym, którzy opłacą ją do 31 grudnia 2021 roku. Będą także mogli z niej korzystać w kolejnych latach. Nikt nowy na kartę podatkowej rozliczać się jednak już nie będzie mógł. Ta forma opodatkowania będzie więc stopniowo wygaszana.

Powodem zmiany opodatkowania jest na pewno składka zdrowotna, która w przyszłym roku wzrośnie z 53,03 zł do minimum 270,90 zł. Jeśli to ona jest powodem rozważania zmiany, na pewno warto zwrócić uwagę na podatek liniowy, w przypadku którego składka wyniesie 4,9 proc. od dochodu. Przy skali podatkowej będzie już wyższa – sięgnie 9 proc. od dochodu.

Przy ryczałcie wyniesie także 9 proc., ale liczone według trzech progów:

- przy przychodach rocznych do 60 tys. zł – będzie to 9 proc. z kwoty 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia,
- przy przychodach rocznych do 300 tys. zł – będzie to 9 proc. z kwoty przeciętnego wynagrodzenia,
- powyżej 300 tys. zł przychodów rocznie – będzie to 9 proc. z kwoty 180 proc. przeciętnego wynagrodzenia.
- Należy pamiętać, że ryczałt opłaca się firmom, które wypracowują duże zyski i mają niskie koszty (nie można ich odliczyć od podatku). Stawek ryczałtu będzie od przyszłego roku dziewięć. Wśród nich warto zwrócić uwagę na profesje uprzywilejowane. Należą do nich:
 - medycy, w tym pielęgniarzy – 14-proc. opodatkowanie,
 - branża IT – 12-proc.,
 - architekci i inżynierowie – 14-proc.

ZAOSZCZĘDŹ NA SKŁADCE ZDROWOTNEJ

Jak wspomnieliśmy wyżej, składka zdrowotna będzie wyliczana od 2022 roku na nowych, dużo mniej korzystnych zasadach. Jest jednak sposób, żeby jeszcze z początkiem nowego roku tej daniny uniknąć.



FOT. SHUTTERSTOCK

■
Warto zwrócić uwagę na podatek liniowy, w przypadku którego składka zdrowotna wyniesie 4,9 proc. od dochodu. Przy skali podatkowej sięgnie 9 proc.

Składkę za styczeń 2022 roku powinniśmy obliczyć jeszcze na starych zasadach. Rok składkowy trwa od 1 lutego do 31 marca. Stąd podstawą do wyliczenia składki zdrowotnej za styczeń 2021 jest przeciętne wynagrodzenie z IV kwartału 2021 roku. Choć składkę w 2022 roku naliczymy jeszcze na starych zasadach, to już nie odliczymy jej od podatku.

Przedsiębiorcy, którzy nie zatrudniają pracowników, mogą zaoszczędzić 330 zł. Dla tej grupy według obecnych przepisów termin zapłaty składek ZUS mija 10. dnia kolejnego miesiąca.

– Możemy uregulować należności wcześniej. Opłacmy składki za grudzień jeszcze przed końcem 2021 roku. Taki zabieg umożliwi odliczenie od podatku składki zdrowotnej za ten miesiąc jeszcze na starych zasadach. Daniny na rzecz ZUS odliczane są według daty ich faktycznej zapłaty, dlatego nie będzie takiej możliwości, jeśli przedsiębiorca opłaci je dopiero w 2022 roku – wyjaśnia Mateusz Boguszewski, główny księgowy w firmie inFakt.

PRZESUŃ KONTRAKTY

Warto rozważyć, czy niektórych kontraktów nie warto przesunąć w czasie. Czasem podpisanie jednej dużej umowy pod koniec roku może znacznie podwyższyć nasz należny podatek. Wszystko dlatego, że możemy powiększyć przychód i wpaść w drugi próg podatkowy. Warto tego przypilnować.

Dotyczy to przedsiębiorców, którzy wybrali skalę podatkową – czyli najpopularniejszą formę opodatkowania w Polsce.

Obecnie osiągający dochód nie wyższy niż 85 528 zł odprowadzają 17 proc. podatku, a osiągający dochody powyżej tego limitu są zobowiązani do zapłaty niemal dwa razy wyższej stawki – czyli 32 proc. Nie ma formy przejściowej, obowiązują tylko dwa progi, więc warto rozważyć, czy jeden kontrakt/transakcja nie spowoduje, że znajdziemy się w drugim progu, a to będzie nas słono kosztowało.

Rząd PiS zaplanował w „Polskim ładzie” podwyższenie pierwszego progu

podatkowego z 85 tys. zł na 120 tys. zł. Ale te przepisy wejdą w życie w przyszłym roku, więc 2021 rok trzeba zamknąć na starych zasadach. Tym bardziej że mamy szansę od 2022 roku wskoczyć w nowy próg. Po podwyższeniu progu do 120 tys. zł możemy zyskać ponad 5 tys. zł.

120 000 – 85 528 to różnica w dochodzie w wysokości 34 472 zł, a w podatku to 15 proc. (32 proc. – 17 proc.).

ZYSKAJ NA PODATKU DOCHODOWYM I VAT

Wiele firm robi zakupy pod koniec roku na ostatnią chwilę. Wynika to z faktu, że firmowe zaskórniaki (czy też należności ściągnięte z faktur) wydają na takie rzeczy, które potem można odliczyć od podatku. Jakie są zasady tych odliczeń – przeczytasz w naszym poradniku o kosztach firmowych. Należy pamiętać, że zakupy można odliczyć niejako podwójnie – bo jeśli jesteśmy płatnikami VAT, to nie tylko pomniejszamy w ten sposób podatek dochodowy, ale też płacimy mniejsze faktury z tytułu VAT. Może więc w firmie przyda się nowy komputer, ekspres do kawy (ten odliczymy, jeśli zatrudniamy pracowników – taką zasadę przyjął urząd skarbowy).

UPORZĄDKUJ KSIĘGOWOŚĆ

Obowiązkiem przedsiębiorcy jest prowadzenie księgowości, ewidencjonowanie majątku. Oznacza to m.in. konieczność zrobienia pod koniec roku remanentu (czyli spisu z natury), który często spędza sen z powiek każdego, kto handluje jakimś towarem (jeśli jest płatnikiem podatku liniowego lub rozlicza się z fiskusem na zasadach ogólnych).

Podlegają mu wszystkie składniki majątku. W remanencie musimy wykazać towary handlowe, wyroby gotowe, materiały podstawowe i pomocnicze, półwyroby, produkcję w toku, braki własnej produkcji i odpady oraz wszystkie towary będące własnością firmy, a których w dniu remanentu fizycznie nie ma w zakładzie, oraz towary obce znajdujące się w zakładzie.

Towary obce to na przykład wzięte w komis, przyjęte do magazynowania. Następnie mamy 14 dni, by je wycenić (możemy to zrobić na podstawie ceny zakupu – ta jest pomniejszona o podatek od towarów i usług, a przypadku importu także cła, akcyzy, opłat celnych – na podstawie ceny nabycia, ceny rynkowej czy kosztów ich wytworzenia, od których się odejmuje np. koszty materiałów).

Uwaga! Lepiej mieć niedobory niż nadwyżkę. Remanent jest brany pod uwagę przy zeznaniu rocznym. Nadwyżka to nasz dodatkowy przychód (zalicza się go do otrzymanych nieodpłatnie rzeczy), czyli wyższy podatek, a niedobór – strata. Przedsiębiorca, który zaniedba tego obowiązku, będzie miał problem z odpowiednim naliczeniem podatku. O kłopotach z fiskusem nie wspominając – w tym przypadku urząd sięgnie po kodeks karny skarbowy i ukarze nas sankcjami za nierzetelne prowadzenie ksiąg rachunkowych.

Wówczas w drodze decyzji możemy dostać mandat (do 240 stawek dziennych, jedna stawka to średnio kilkanaście zł), a fiskus sam oszacuje podstawę opodatkowania naszej firmy. Ścieżka odwoławcza od takiej decyzji jest długa i bolesna. A nowy rok lepiej zaczynać bezboleśnie. ●

wyborcza.biz

• **Jesteś na Facebooku? Koniecznie polub stronę Wyborcza.biz i bądź na bieżąco! Pomagamy dbać o pieniądze.**

• **A może budujesz sieć kontaktów zawodowych i chcesz mieć dostęp do źródła dobrych inspiracji? Obserwuj Wyborcza.biz na LinkedIn!**

Gospodarka

Mrożona kawa kosztuje więcej

Ceny kawy na globalnych rynkach wystrzeliły. Powody to susza i mróz w Brazylii, skąd pochodzi ponad jedna trzecia światowej produkcji.

Jarosław Kopec
Katarzyna Korzeniowska

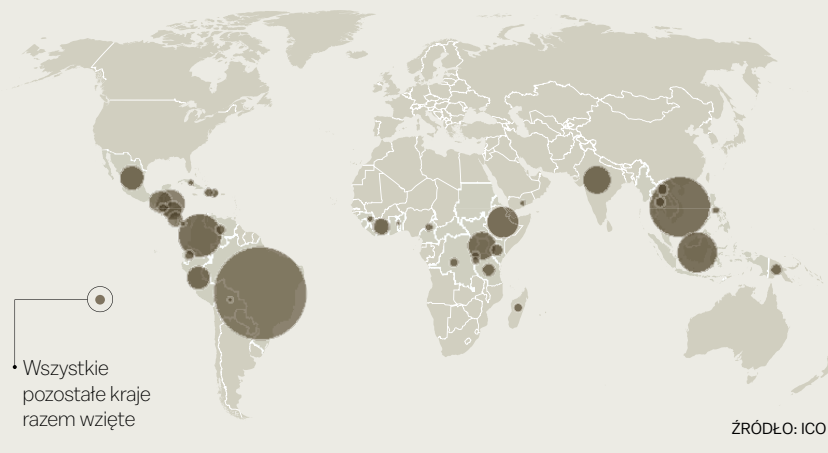
Kawowych ekspertów ta klęska nie mogła zaskoczyć. Podobna plaga spada na brazylijskie plantacje co kilkanaście lat. I zawsze oznacza, że problemy nie miną prędko.

W połowie lipca 1975 roku w brazylijskim stanie Parana zrobiło się tak zimno, że spadł śnieg. Kiedy stopniał, oczom pilotów przelatujących nad okalającymi brazylijskie wzgórza plantacjami ukazywał się upiorny widok – ziemia pod nimi była czarna jak pogorzelsko. Stąd też wzięła się nazwa tego historycznego wydarzenia – czarny mróz.

Drzewa kawowca są szczególnie wrażliwe na chłód, od którego obumierają i czernieją. Nawet jeśli zdolają przetrwać, pozostają trwale okaleczone i przez kolejne lata przynoszą marne plony. Choć takie mrozy zdarzają się w Brazylii rzadko, to nadchodzą cyklicznie, co kilkanaście lat.

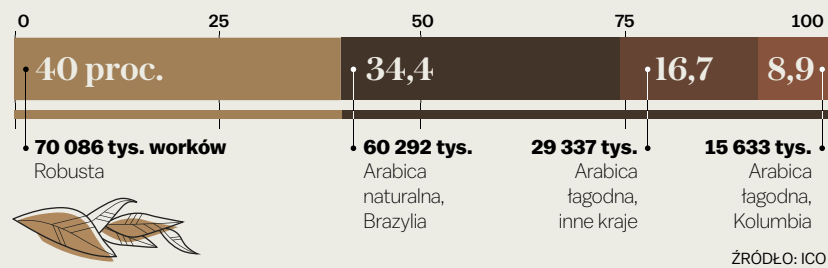
Kawa pochodzi głównie z Ameryki Południowej

Produkcja kawy w krajach świata, w tys. worków po 60 kg każdy, w 2020 r.



Ciągle króluje arabica

Produkcja kawy w 2020 r. wg rodzajów, w proc.



je na powrót dżungli, a gazety donosiły o samobójstwach bogatych importerów, którzy nagle zostali z długami. Toteż rządy Brazylii i innych kawowych potentatów, głównie z Ameryki Południowej i Środkowej, starały się na różne sposoby regulować jej podaż. Zdarzało się, że na polach pod portowymi miastami Brazylii palono tysiące worków kawy, byle tylko nie trafiły na rynek. Świadkowie opowiadali, że odór palonej w ten sposób kawy wcale nie należy do przyjemnych. Nadprodukcję ze szczególnie obfitych sezonów składowano w magazynach.

Gdy w 1975 roku uderzył czarny mróz, w magazynach kawy było ledwie 24 miliony worków. Przez wcześniejsze lata stopniowo ją wyprzedawano, korzystając z wysokich cen. Na wieść o mrozie eksporterzy wstrzymali wysyłki, a spekulanci na światowych giełdach ostrzyli zęby. Liczyli, że ich cierpliwość zostanie wynagrodzona i zarobią na rosnących cenach.

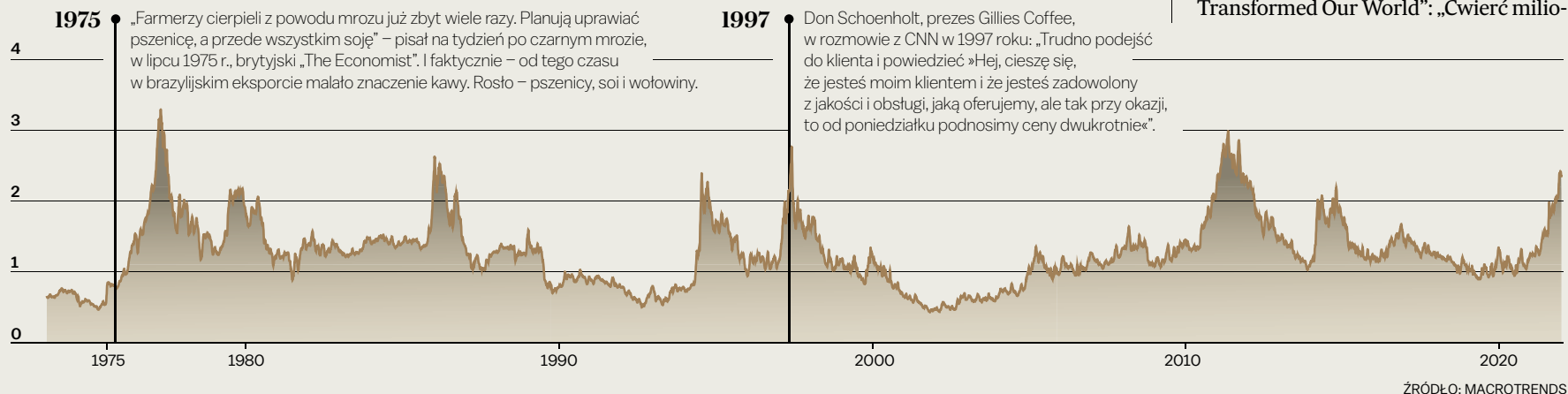
Wszyscy, którzy swoje życie związali z przesuwaniem po świecie statków wyładowanych kawą, wiedzieli, że ten mróz oznacza nie tylko chwilowe zawirowanie. Zaczęli więc robić zapasy. I ceny wystrzeliły.

Kawa i krew

Jakby sam mróz to było mało, w połowie lat siedemdziesiątych na kawonośnych zboczach Afryki i Ameryki Płd. wybuchały co i rusz krwawe konflikty. W Angoli, po wycofaniu się portugalskich kolonizatorów, wybuchła wojna domowa. Jak pisze Mark Pendergast, autor „Uncommon Grounds: The History of Coffee and How It Transformed Our World”: „Ćwierć milio-

Od klęski do klęski

Ceny kawy na światowych rynkach, w dolarach za funt, 7-dniowa średnia krocząca



Kiedy plantatorów dotknie taka plaga, spieszą się z zastępowaniem okaleczonych drzew nowymi sadzonkami. Tylko że to kosztowne, a nowa sadzonka kawowca zaczyna rodzić dopiero po czterech latach. Kiedy więc do takiej klęski dochodzi w kraju, z którego pochodzi większość światowej kawy, wiadomo, że katastrofa będzie miała wymiar globalny i odczują ją wszyscy – od plantatorów po kawoszy.

I choć przed lipcowym śniegiem pamiętnego 1975 roku plantatorzy zdążyli zebrać większość owoców, była to zapowiedź tragedii.

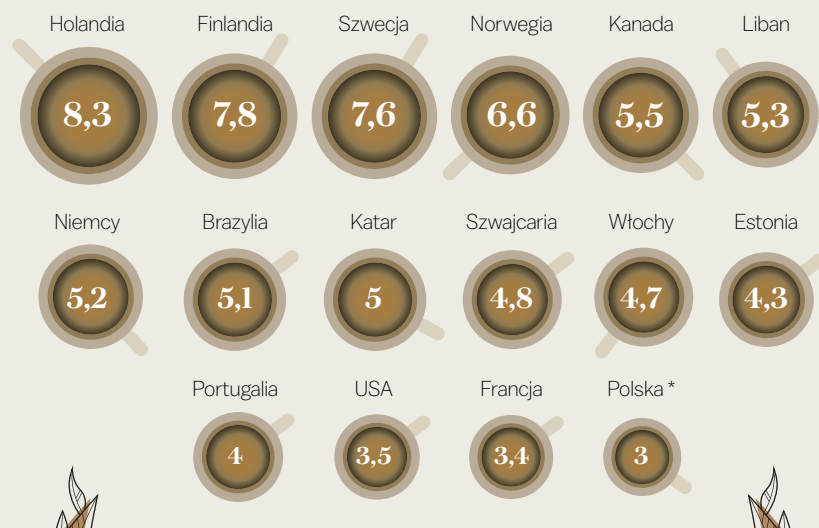
Klęski urodzaju

Przez kilka sezonów przed fatalnym lipcem 1975 roku światowa produkcja kawy nie nadążała za popytem, głównie ze strony Stanów Zjednoczonych i Europy. Korzystając z wysokich cen, Brazylijczycy wypuszczali więc na rynek to, co wcześniej zgromadzili w magazynach.

Nauczyli się regulować podaż kawy, bo od tego zależał ich byt. Kiedy w obfitych sezonach rynki zalewała tania kawa, plantatorzy bankrutowali, porzucali plantacje, oddając

Najwięcej kawy pije się nad zimnymi morzami

Spożycie kawy na osobę w 2020 r., w kg



* Dla Polski spożycie w roku 2019, nie 2020, obliczone na podstawie Statista.com, GfK, ARC Rynek i Opinia



© GAZETA WYBORCZA



ŹRÓDŁO: STATISTA CONSUMER MARKET OUTLOOK, STATISTA

na europejskich osadników, spośród których wielu zajmowało się uprawą kawy, uciekło z kraju, pozostawiając do zgnicia na drzewach ekwiwalent 3 milionów worków kawy”. Z czasem angolskie plantacje zarosły na powrót dżunglą, a kraj nie wrócił nigdy do czołówki światowych producentów aromatycznych ziaren.

Jednocześnie konflikty przetaczały się przez Etiopię, Ugandę, w Kenii wybuchł strajk dokerów. W Gwatemali zatrzęsła się ziemia, Kolumbię zalały powodzie, a w Nikaragui kawowce zaatakował grzyb.

W odpowiedzi USA, dotychczas niechętnie takim rozwiązaniom, włączyły się do programu regulacji międzynarodowego rynku kawy. Prawdopodobnie kluczowe znaczenie dla podjęcia tej decyzji miała walka z międzynarodowym rozprzestrzenianiem się komunizmu. Na kraje osłabione ekonomiczną klęską, a czymś takim dla Brazylii czy Kolumbii była klęska upraw kawy, czyhała plaga czerwonej zarazy.

I taka jest lekcja z historii kawy: kilkudniowy mróz na brazylijskim płaskowyzu może zatrząść światem. ●

„F.H. Midex” sp. z o.o. z siedzibą w Krakowie
informuje, że wprowadzone do obrotu zabawki:
gadżet rozrywkowy
ITEM NO: D37426, kod EAN: 5900733599800
(slime w kolorze zielonym)
oraz gadżet rozrywkowy
ITEM NO. D37441, kod EAN: 5900733599954
(slime w kolorze niebieskim)
nie spełniają wymagań dla zabawek określonych
w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Finansów
z dnia 20 października 2016 r.
w sprawie wymagań dla zabawek, z uwagi
na przekroczony dopuszczalny
poziom migracji boru z materiału zabawek, co stwarza ryzyko
niekorzystnego wpływu na zdrowie ludzkie związanego
z narażeniem na działanie ww. substancji i stanowi zagrożenie
dla bezpieczeństwa i zdrowia użytkowników.
Ogłoszenie publikuje się w związku z prowadzonym
postępowaniem przed Prezesem Urzędu Ochrony
Konkurencji i Konsumentów.

34147076.n


WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI
Znak: SPN.III.747.30.2021 Kielce, dnia 16-12-2021
OBWIESZCZENIE
Na podstawie art. 12 ust. 1-2b Ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 1836) oraz art. 49 Ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t. j. Dz. U. z 2021 r., poz. 735 ze zm.)
WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI
zawiadamia, że na wniosek Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. z dnia 09.11.2021 r., znak: PSGKI.IRSR.430.634.21.PP, uzupełniony w dniu 24.11.2021 r., pismem z dnia 19.11.2021 r., znak: PSGKI.IRSR.430.671.21.MO,
została wydana w dniu 16.12.2021 r. decyzja Nr 2/2021 o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycji w zakresie terminalu, dla zadania pn.: „Budowa gazociągu relacji Lubienia-Masłów oraz gazociągu Mójcza-Kielce” na terenie gminy Zagnańsk, obejmująca nieruchomości, oznaczone w ewidencji gruntów i budynków numerami działek:
Powiat Kielecki
Gmina Zagnańsk
Obreńb 0008 Kajetanów, numery ewidencyjne działek: 190, 192, 197, 198, 199, 200/3, 200/4, 201/2, 201/7, 201/8, 242/1, 245/4, 246/2, 247/2, 256/2, 267/3, 302/7, 304/7, 306/7, 309/7, 310/8, 313/1, 331/1, 333/1, 337/6, 340/5, 372/3, 376/1, 980/3, 1035,
Obreńb 0004 Gruszka, numery ewidencyjne działek: 267, 268, 269, 270/2, 273/2, 276/4, 278/4, 295/4, 345/2, 352/2, 354/2, 361/6, 362/2, 372/3, 384, 391, 396, 402, 404, 414, 433, 447, 451, 460, 464, 477, 483, 487, 489, 501, 503, 505, 522/2, 526, 538/4, 663/3, 1442/1, 1443/1.
Decyzja Nr 2/2021 Wojewody Świętokrzyskiego z dnia 16.12.2021 r., w odniesieniu do wskazanych wyżej nieruchomości, wywoła skutek, o którym mowa w art. 24 ust. 1 Ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (t. j. Dz. U. z 2021 r., poz. 1836) – zwanej dalej specustawą gazową.
Zgodnie z art. 34 ust. 1 specustawy gazowej, decyzja Nr 2/2021 Wojewody Świętokrzyskiego podlega natychmiastowemu wykonaniu.
W myśl art. 34 ust. 2 specustawy gazowej odwołanie od decyzji wnosi się w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie (w drodze obwieszczenia) o jej wydaniu uważa się za dokonane.
Publiczne ogłoszenie obwieszczenia następuje poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń, zamieszczenie w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie podmiotowej: Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Gminy w Zagnańsku oraz publikację w prasie o zasięgu ogólnopolskim tj. w „Gazecie Wyborczej”.
Zgodnie z art. 34 ust. 2 specustawy gazowej, od decyzji służy odwołanie do Ministra Rozwoju i Technologii za pośrednictwem Wojewody Świętokrzyskiego, w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane. W myśl art. 12 ust. 2a specustawy gazowej zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło obwieszczenie w Świętokrzyskim Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach. Dzień 20.12.2021 r. wskazuje się jako ten, w którym nastąpiło obwieszczenie w tut. urzędzie, natomiast 03.01.2022r. wskazuje się jako dzień dokonania zawiadomienia. Rozpoczęcie biegu terminu do wniesienia odwołania od decyzji rozpoczyna się zatem z dniem 04.01.2022 r. – art. 12 ust. 2b specustawy gazowej. Odwołanie powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie (art. 34 ust. 3 w związku z art. 39 ust. 1 ww. ustawy).
Z uwagi na wprowadzoną zmianę trybu pracy tutejszego Urzędu strony w sprawie mogą kontaktować się: telefonicznie pod nr tel.: (41) 342 16 41 od poniedziałku do piątku w godzinach od 7:30 do 15:30; za pośrednictwem komunikacji elektronicznej – adres e-mail: sekretariat.wiin@kielce.uw.gov.pl; platformy ePUAP – adres skrytki: /SUWKielce/SkrytkaESP, operatora pocztowego oraz skrzynki podawczej zlokalizowanej przy wejściu głównym do budynku A Urzędu. Bieżące informacje dotyczące ograniczeń w funkcjonowaniu Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach dostępne są na stronie internetowej www.kielce.uw.gov.pl.
Strony z treścią decyzji mogą zapoznać się na stronie internetowej – Biuletynu Informacji Publicznej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, w zakładce obwieszczenia.
Zapoznanie z treścią decyzji nie jest obowiązkowe. Stronami są osoby legitymujące się tytułem prawnym do nieruchomości objętych decyzją.

34147201.n

„F.H. Midex” sp. z o.o. z siedzibą w Krakowie
informuje, że zabawka Gadżet Rozrywkowy
ITEM NO. D34468, kod EAN 5900733584950,
Ice Cream Cone
oraz
Gadżet Rozrywkowy ITEM NO. D34466,
kod EAN 5900733584936, Large Makaron
nie spełniają wymagań określonych w rozporządzeniu
Ministra Rozwoju i Finansów
z dnia 20 października 2016 r.
w sprawie wymagań dla zabawek,
z uwagi na przekroczony dopuszczalny poziom migracji boru,
co stwarza ryzyko niekorzystnego wpływu na zdrowie ludzkie
wiązanego z narażeniem na działanie ww. substancji
i stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa
i zdrowia użytkowników.
Ogłoszenie publikuje się w związku
z prowadzonym postępowaniem przed
Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

34147065.n

„F.H. Midex” sp. z o.o. z siedzibą w Krakowie
informuje, że zabawka Gadżet Rozrywkowy SLIME,
kod EAN 5900733599787, ITEM NO. D37424
nie spełnia wymagań określonych w rozporządzeniu
Ministra Rozwoju i Finansów z dnia 20 października 2016 r.
w sprawie wymagań dla zabawek,
z uwagi na przekroczony dopuszczalny
poziom migracji boru, kadmu, selenu, strontu,
co stwarza ryzyko niekorzystnego
wpływu na zdrowie ludzkie
związanego z narażeniem na działanie
ww. substancji i stanowi zagrożenie
dla bezpieczeństwa i zdrowia użytkowników.
Ogłoszenie publikuje się w związku z prowadzonym
postępowaniem przed Prezesem Urzędu
Ochrony Konkurencji i Konsumentów

34147067.n

GMS.6853.201.2021.AM
GMS.6853.200.2021.AM
GMS.6853.199.2021.AM
GMS.6853.198.2021.AM
O G Ł O S Z E N I E
Działając na podstawie art. 114 ust. 3 i 4, art. 113 ust. 6 i 7 w związku z art. 124 i 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.)
Starosta Zawierciański
wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej
zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego z wniosku firmy PGE Dystrybucja Spółka Akcyjna Oddział w Lublinie o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonych w gminie Szczekociny, stanowiących działki ewidencyjne:
• nr 100 o pow. 0,4200 ha, obreńb Chalupki, brak księgi wieczystej, własność Bogusława Sap, zm. dn. 08.06.2014 r. sprawa GMS.6853.201.2021.AM
• nr 472/3 o pow. 0,7400 ha, dz. 472/4 o pow. 0,7400 ha, dz. 473/1 o pow. 0,5400 ha, obreńb Goleniowy, brak księgi wieczystej, własność Stanisława Dzienniak, zm. dn. 04.06.1991 r. i Zofii Dzienniak – brak danych, sprawa GMS.6853.200.2021.AM
• nr 357/3 o pow. 0,1900 ha, brak księgi wieczystej, obreńb Goleniowy, własność Józefa Rogala, zm. dn. 21.05.1993 r., sprawa GMS.6853.199.2021.AM
• nr 350/1 o pow. 0,1400 ha, dz. 938/2 o pow. 0,1000 ha, obreńb Goleniowy, brak księgi wieczystej, własność Bolesława Lityńskiego, zm. 04.10.1978 r., sprawa GMS.6853.198.2021.AM
poprzez udzielenie zezwolenia na realizację inwestycji pn. „Przebudowa napowietrznej linii 110 kV relacji Sędziszów – Szczekociny” ustalonej na podstawie Decyzji Burmistrza Miasta i Gminy Szczekociny znak GK.6733.1.2021 z dnia 25.03.2021 r. o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego.
Stosownie do art. 113 ust. 6 i 7 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku ustawy o gospodarce nieruchomościami powyższe nieruchomości traktuje się jako nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym.
W związku z tym, wzywa się osoby, którym mogą przysługiwać prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do siedziby Starostwa Powiatowego w Zawierciu przy ul. Sienkiewicza 34, pokój nr 11 w godzinach pracy urzędu, tj. od poniedziałku do czwartku w godz. 7.00 – 15.00 oraz piątek w godz. 7.00 – 14.00, telefon 32 45 07 165, celem udokumentowania swojego prawa.
Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości zostanie wszczęte postępowanie o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości.

34146937


DIETA ZA 1,60ZŁ?
#500KCAL

pcpm.org.pl/500kcal
SPRAWDŹ

34124607

sygn. akt I Ns 556/21
Sąd Rejonowy w Sanoku, Wydział I Cywilny ogłasza, że wszczął postępowanie z wniosku Janiny i Zdzisława Roś, zam. 38-500 Sanok, ul. Wilcza 12, o uznanie za zmarłą Scheindłę Stein Eliasz, ostatnio zam. w Sanoku przy ul. Lwowskiej. Ww. umową darowizny z dnia 24 marca 1938 r. darowała na rzecz córki Sali Stein, po mężu Ringel (która zmieniła później dane na Maria Kamińska) nieruchomość objętą księgą wieczystą o numerze KS1S/00012601/0 oznaczoną nr. 1377, mieszczącą się w Sanoku przy ul. Lwowskiej, z ustanowieniem praważywocia, bezpłatnego użytkowania jednego pokoju z kuchnią, mieszczących się na pierwszym piętrze domu stojącego na działce budowlanej nr 271/2 na rzecz Scheindli Stein Eliasz.
Powyższa umowa darowizny została uznana za ważną dnia 3 września 1945 r. postanowieniem Sądu Rejonowego w Sanoku (sygn. akt I Co 81/45) i Sąd uznał Salę Stein (córkę Scheindli), mającą wówczas 34 lata za właścicielkę nieruchomości.
Scheindla Stein od przeszło 70 lat nie korzysta z przysługującego jej praważywocia i nie ma informacji, aby żyła po II wojnie światowej.
Sąd wzywa Scheindłę Stein, aby w terminie trzech miesięcy zgłosiła się, gdyż w przeciwnym razie może być uznana za zmarłą.
Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o ww., aby w terminie trzech miesięcy przekazały je Sądowi.

34146771.n

Przed Sądem Rejonowym w Szydłowcu pod sygn. akt I Ns 23/21 toczy się postępowanie z wniosku Mikołowskiego Banku Spółdzielczego w Mikołowie z udziałem Szymona Pikiel, Gminy Szydłowiec o stwierdzenie nabycia spadku po Helenie Wojteczek, córce Grzegorza i Heleny, zmarłej 19 stycznia 2019 roku w Szydłowcu i tam ostatnio stałezamieszkałej. Wzywa się spadkobierców Heleny Wojteczek, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34147224.n

O G Ł O S Z E N I E
W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa z wniosku Tadeusza Cielebąka sygn. akt I Ns 220/21 o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości o powierzchni 0,28 ha, położonej w Olechowie Nowym, gmina Siemno, powiat lipski, województwo mazowieckie, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 58.
Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców **Jakuba Krakowiaka i Edwarda Grudniewskiego**, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie. W przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie udowodnione.

34147034.n

Doktryna Putina

Moskwa, grożąc wojną, stawia ultimatum Stanom Zjednoczonym i NATO – chce ograniczenia suwerenności byłych republik ZSRR i całej Europy. To powrót do doktryny Breżniewa z 1968 r.

Wacław Radziwinowicz

Rosyjskie MSZ opublikowało teksty „porozumień” ze Stanami Zjednoczonymi i Paktem Północnoatlantyckim, które według Kremla mają zagwarantować spadek napięcia wokół Ukrainy i trwały pokój w Europie.

W rzeczywistości Rosjanie usiłują narzucić Zachodowi, a przede wszystkim USA, swoją własną, czerpaną z przeszłości wizję porządku światowego. Tak jak to działo się na kongresie wiedeńskim w 1815 r. czy na konferencji jałtańskiej 76 lat temu, gdy nad głowami mniejszych państw i narodów hegemoni dogadywali się zgodnie ze swoimi interesami.

Putin chce nowej Jałty

Teraz Moskwa domaga się od Stanów Zjednoczonych, by „wzięły na siebie zobowiązania wykluczające dalsze rozszerzenie Paktu Północnoatlantyckiego na kierunku wschodnim, zrezygnowania z przyjmowania do Paktu państw wcześniej wchodzących w skład Związku Socjalistycznych Republiki Radzieckich”.

Amerykanie mają też zagwarantować, że na terenie byłych republik ZSRR ani oni sami, ani NATO nie będą prowadzić żadnej działalności wojskowej, instalować baz, przeprowadzać ćwiczeń, zaopatrywać te suwerenne dziś państwa w broń.



• **Według Władimira Putina za wszystkim tym, co dziś zagrażać może Rosji, stoją Amerykanie, a pozostali gracze tylko posłusznie wykonują ich polecenia**

FOT. ALEXEI DRUZHININ/SPUTNIK/EAST NEWS

Rosjanom nie chodzi więc tylko o Ukrainę, przy granicy której trzymają w pogotowiu ogromną armię, lecz o cały obszar byłego imperium sowieckiego – z wyjątkiem należących już do Paktu państw bałtyckich. A więc o to, co w języku rosyjskiej Cerkwi nazywa się „obszarem kanonicznym” Rosji.

Traktaty o wyrzeczeniu się przynależności do Paktu i współpracy militarnej z nim Moskwa chce jednak zawrzeć nie z Ukrainą, Gruzją, Tadżykistanem czy choćby z Azerbejdżanem, którego władze korzystają z dużej pomocy militarnej należącej do NATO Turcji, lecz w „duchu Jałty” – z Waszyngtonem. Bo zgodnie ze światopoglądem Władimira Putina za wszystkim tym, co dziś zagrażać może Rosji, stoją Amerykanie, a pozostali gracze tylko posłusznie wykonują ich polecenia.

Gdy Amerykanie ogłosili, że na propozycje przedstawione im przez Moskwę nie mogą odpowiedzieć bez udziału partnerów z NATO, oburzył się wiceminister spraw za-

granicznych Rosji Siergiej Riabkow. Według niego, jeśli ma dojść do jakichś konsultacji, ustalania wspólnego stanowiska, „wszystko utonie w sporach i paplaninie”.

NATO ma się cofnąć

Rosyjski prezydent wraca nie tylko do „Jałty”, bo również do doktryny Leonida Breżniewa z 1968 r. Wtedy przywódca Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, uzasadniając inwazję państw Układu Warszawskiego na szukającą swej drogi rozwoju Czechosłowację, ukuł zasadę, że państwa bloku socjalistycznego są wprawdzie „suwerenne”, ale ich suwerenność jest ograniczona. I jeśli „wewnętrzne lub zewnętrzne siły, wrocie wobec socjalizmu, usiłują zakłócić rozwój tego kraju”, to Moskwa i jej sojusznicy mają prawo do interwencji zbrojnej.

Teraz Kreml domaga się jednak ograniczenia suwerenności nie tylko byłych republik ZSRR. W tekście „porozumienia”, któ-

ry chce narzucić Paktowi Północnoatlantyckiemu, znalazło się zobowiązanie, że państwa, które wchodziły w skład NATO 27 maja 1997 r. (wtedy odbył się szczyt Paktu z udziałem Rosji), „nie będą rozmieszczać swych sił zbrojnych i broni na terytorium wszelkich innych państw Europy”, jeśli Moskwa – w wyjątkowych przypadkach – się na to nie zgodzi.

Rosja nalega więc, by oddziały Paktu i instalacje wojskowe zostały wycofane choćby z państw bałtyckich, Polski czy Rumunii, a Ryga, Warszawa czy Bukareszt nie miałyby w tej kwestii nic do gadania.

Sporządzone przez Moskwę teksty obu „porozumień” są utrzymane w tonie ultimatum. Zgodnie z nimi zobowiązania są wyłącznie po stronie Zachodu. Rosja nie bierze na siebie żadnych zadań, nic nie obiecuje – ani zagwarantowania, że znów nie najeździe zbrojnie na Ukrainę czy Gruzję, ani tego, że nie będzie budować swoich baz wojskowych na Białorusi, ani tego, że wycofa swoje oddziały z gruzińskich prowincji Abchazji i Osetii Południowej, ukraińskiego Donbasu czy moldawskiego Naddniestrza.

Rosyjska armia na Ukrainie

A przy tym, jak zapewnia wiceminister Riabkow, podsuwane Zachodowi „traktaty” to nie „menu restauracyjne”, z którego klient może sobie wybrać, co mu przypadnie do gustu, bo Waszyngton i NATO mają bez dyskusji godzić się na wszystko, co Kreml proponuje, albo wszystko odrzucić.

A jeśli odrzucą, to armia Rosji już w pełnej gotowości bojowej stoi nad granicą z Ukrainą. A jak właśnie przyznał sąd w Rostowie nad Donem, w tajemnicy stacjonuje w Donbasie, czyli na terytorium suwerennego państwa ukraińskiego. ●

• **Rozmowa z Robertem Pszczelem, byłym przedstawicielem NATO w Rosji ► 12**

Omikron w natarciu

Doradcy Borisa Johnsona oceniają, że bez stanowczych działań mających na celu powstrzymanie nowej odmiany koronawirusa – omikronu – do szpitali w Anglii trafić będzie po 3 tys. osób dziennie.

Sytuacja epidemiczna w Wielkiej Brytanii jest coraz trudniejsza. Od trzech dni liczba nowych, potwierdzonych zachorowań kształtuje się na poziomie ok. 90 tys. dziennie. Szef brytyjskich służb medycznych prof. Chris Whitty tłumaczył, że w rzeczywistości Wielka Brytania ma „dwie epidemie nakładające się na siebie”, bo liczba zakażeń odmianą delta jest stabilna, ale wciąż wysoka, a jednocześnie gwałtownie rośnie liczba zakażeń odmianą omikron.

W sobotę potwierdzono kolejne 10 tys. przypadków odmiany omikron (do piątku było ich niespełna 15 tys.) oraz kolejne sześć ofiar śmiertelnych spowodowanych przez tę odmianę.

W sobotę doradcy rządu z Grupy Naukowo-Doradczej ds. Zagrożeń (SAGE) opublikowali dokument, w którym sugerują Borisowi Johnsonowi wprowadzenie krótkiego lockdownu w celu wyhamowania dynamiki zakażeń. Według mediów Boris Johnson i jego ministrowie mieli rozmawiać po otrzymaniu te-

go raportu na temat krótkiego zamknięcia kraju po świętach Bożego Narodzenia. Celem jest spowolnienie rozprzestrzeniania się odmiany omikron i pozwolenie, by skutek przyniosła zakrojona na olbrzymią skalę akcja szczepień przypominających. W Wielkiej Brytanii trzecią dawkę przyjęło już 40,5 proc. ludności, każdego dnia szczepione jest teraz ponad 800 tys. osób. Potrzeba jednak 10-14 dni, by te szczepienia przełożyły się na wzrost odporności.

Walia (sprawy służby zdrowia w większości należą do kompetencji rządów krajowych) już zapowiedziała, że od 27 grudnia przywróci obowiązek zachowania dystansu społecznego oraz zamknie kluby

By zatrzymać omikron, Francja od soboty przestała wpuszczać przyjezdnych z Wlk. Brytanii – wyjątki ustanowiono dla francuskich obywateli i rezydentów oraz ich rodzin, a także osób podróżujących z „ważnego powodu”

nocne. Premier Szkocji Nicola Sturgeon zapowiedziała, że dotychczasowe działania mające zatrzymać pandemię – obowiązek utrzymywania dystansu społecznego i noszenia maseczek, zalecenie, by z okazji Bożego Narodzenia spotykali się członkowie nie więcej niż trzech gospodarstw domowych, a także, by odwołać imprezy i spotkania przed świętami – są niewystarczające w obliczu omikronu. Szkocki parlament Holyrood ma zgromadzić się w najbliższych dniach, by postanowić o wprowadzeniu dalej idących obstrzeżeń.

W Irlandii restauracje, puby i bary od niedzieli będą musiały zamykać się o 20 – to kompromis między zaleceniami specjalistów a oczekiwaniami mieszkańców, bo eksperci apelowali, by godzinę zamknięcia ustalić na 17.

By zatrzymać omikron, Francja od soboty przestała wpuszczać przyjezdnych z Wielkiej Brytanii – wyjątki ustanowiono dla francuskich obywateli i rezydentów oraz ich rodzin, a także osób podróżujących z „ważnego powodu”. Wszyscy jednak muszą wykonać test w ciągu 24 godzin przed wyjazdem z Wielkiej Brytanii i odbyć siedmiodniową kwarantannę, która może zostać skrócona do 24 godzin, jeśli podróżny otrzyma negatywny wynik testu. ●

Stanisław Skarżyński LONDYN

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 15 grudnia 2021 roku zmarł



**prof. dr hab.
Adam Łomnicki**

Wybitny Uczony i Nauczyciel Akademicki
długoletni pracownik Zakładu Ochrony Przyrody
(obecnie Instytut Ochrony Przyrody PAN)
Przewodniczący Rady Naukowej IOP PAN (1995-2018)

Dyrektor Instytutu Nauk o Środowisku
Uniwersytetu Jagiellońskiego (1981-1987)

Członek Rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk,
Polskiej Akademii Umiejętności,
Academia Europaea.

Przewodniczący Komitetu Ekologii PAN (1987-990)
oraz Komitetu Biologii Ewolucyjnej i Teoretycznej PAN (1990-2007).

Autor licznych artykułów naukowych, monografii
oraz podręczników akademickich
w zakresie biologii ewolucyjnej

Odnznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Człowiek ogromnej wiedzy, serdeczny i życzliwy dla współpracowników.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w środę, 22 grudnia 2021 roku o godzinie 9.40
w kaplicy na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia składają

*Dyrekcja i Pracownicy
Instytutu Ochrony Przyrody
Polskiej Akademii Nauk*

Trump forsuje swoich

Jeśli były prezydent USA wystartuje w wyborach w 2024 r. i znów przegra, a następnie będzie próbował to podważyć, tym razem obrona amerykańskiej demokracji może być trudniejsza.

Maciej Czarnecki

– Przejmujemy Partię Republikańską strategią przejmowania komisji w okręgach. Przejmujemy wszystkie wybory – powiedział niedawno wprost w swoim podcaście Steve Bannon, były doradca strategiczny Donalda Trumpa.

– Chodzi o wygrywanie wyborów z właściwymi ludźmi – ludźmi MAGA [Make America Great Again, czyli Uczyńmy Amerykę znów wielką – popularny slogan trumpistów]. Będziemy mieli swoich ludzi na każdym poziomie – ciągnął Bannon.

Zapewnił, że chodzi tylko o to, by upewnić się, że w wyborach do Kongresu w 2022 r. i prezydenckich w 2024 r. zliczono „wszystkie legalnie oddane” głosy. Trumpiści od dawna bezpodstawnie twierdzą, że w ostatnich wyborach Joemu Bidenowi doliczono głosy nielegalne, czyli – krótko mówiąc – okradziono Trumpa ze zwycięstwa.

Że nic takiego nie miało miejsca, orzekły jednak w dziesiątkach wyroków amerykańskie sądy. Kolejny dowód publikuje teraz Associated Press. Amerykańska agencja prasowa przeanalizowała wszystkie – znaczny, bardzo nieliczne – przypadki potencjalnych oszustw wyborczych w sześciu kluczowych stanach, które z uwagi na niewielkie różnice w praktyce zadecydowały o wyniku wyborów (w Arizonie, Georgii, Michigan, Nevadzie, Pensylwanii i Wisconsin).

Z analizy wynika, że kwestionowanych kart wyborczych było kilkadziesiąt, a przewaga Bidena nad Trumpem w tych stanach wyniosła ponad 311 tys. głosów. Zatem nawet gdyby wszystkie podejrzanym kartom rzeczywiście okazały się sfałszowane (czego nie stwierdzono), wskazywały na Bidena (tak nie było) i w ogóle zostały policzone (a większość odrzucono), to i tak nie miałyby żadnego wpływu na wynik wyborów.

Dlatego tyrady Bannona i jemu podobnych na rzecz rewizji wyniku wyborów należy traktować po prostu jako antydemokratyczną próbę jego podważenia na podstawie kłamstw. A zapowiedzi, że tym razem mitycznych „oszustw” nie będzie – po orwellowsku jako groźbę

wypaczeń, przed którymi może być trudniej się obronić niż w 2020 r.

Liczy się wynik w kluczowych okręgach

Sojusznicy Trumpa starają się bowiem o wiele ważnych stanowisk. Nie tylko w Kongresie, o który rozegra się najważniejsza batalia, ale także w lokalnych komisjach certyfikujących wybory oraz władzach kluczowych stanów, które czynią to na poziomie stanowym.

Nie muszą tego robić w całym kraju, bo w systemie, w którym o zwycięstwie w wyborach prezydenckich decydują elektorzy wybierani przez każdy stan, tak naprawdę liczy się wynik w kilku kluczowych stanach. A w nich – w kluczowych okręgach.

Jeśli chodzi o politykę stanową, Trump niedawno namaścił na przywódcę Republikanów w Senacie stanowym Michigan Matta Maddocka, który po ostatnich wyborach napisał list do wiceprezydenta Mike’a Pence’a, by odrzucił elektorów z jego stanu (Pence przewodniczył pamiętnej sesji Kongresu zliczania głosów elektorów z 6 stycznia, którą przerwał szturm zwolenników Trumpa).

Gdyby były wątpliwości, czy Maddock nadal uważa, że Trumpa „okradziono” ze zwycięstwa, polityk opublikował niedawno na Twitterze zdjęcie artykułu prasowego o swojej kandydaturze, na którym Trump napisał flamastrem: „Matt, jestem z tobą. PS No i masz wspaniałą żonę”.

Legislatury stanowe odgrywają w amerykańskim systemie wyborczym ważną rolę – to właśnie one formalnie powołują elektorów. Po poprzednich wyborach Trump desperacko próbował wpływać także na nie – zaprosił do Białego Domu lidera Republikanów w Senacie stanowym Michigan Mike’a Shirkeya i spikera Izby Reprezentantów Michigan Lee Chatfielda. Nic jednak u nich nie wskórał.

Nowi ludzie w Michigan i Georgii

W Michigan Trump poparł 36-letnią, do niedawna mało znaną Kristinę Karamo w wyborach na sekretarza stanu oraz prawnika Matthew DePerno na prokuratora generalne-

► **Trump próbuje też rozdáwać karty przed zaplanowanymi na listopad 2022 r. wyborami do Kongresu**

go. DePerno był autorem bezpodstawnego pozwu w sprawie rzekomych oszustw wyborczych w 2020 r. Karamo to nauczycielka i lokalna działaczka Republikanów, o której zrobiło się głośno, gdy wypaliła, że jako obserwator w komisji na własne oczy widziała oszustwo wyborcze. Powtarzała to w prawicowej telewizji Fox News i zeznała przed Senatem stanowym. Po ataku na Kapitol twierdziła zaś, że tak naprawdę dokonali go członkowie Antify przebrani za zwolenników Trumpa.

Jak wysledziła CNN, w podcaście i postach na swojej (obecnie już niedostępnej) stronie internetowej Karamo podważała teorię ewolucji, nazywała szkoły publiczne „obozami rządowej indoktrynacji” i sama nazwała siebie „antyszczepionkowcem”.

Z kolei w Georgii, gdzie Trumpowi postawił się w obronie demokracji republikański sekretarz stanu Brad Raffensperger, były prezydent wspiera rywala Raffenspergera w prawyborach – kongresmena Jody’ego Hice’a. Nie trzeba chyba dodawać, że Hice głosował przeciwko certyfikowaniu wyniku wyborów z 2020 r.

Po wyborach Trump próbował naciskać na Raffenspergera podczas słynnej rozmowy telefonicznej, by „znalazł” wystarczającą liczbę głosów, która pozwoliłaby mu wygrać

Chodzi o wygrywanie wyborów z właściwymi ludźmi. Będziemy mieli swoich ludzi na każdym poziomie

STEVE BANNON

były doradca strategiczny Donalda Trumpa



FOT. ROSS D. FRANKLIN / AP

w Georgii. Raffensperger i radca prawny jego biura przez cały czas rozmowy odrzucali twierdzenia Trumpa i odpowiadali mu, że opiera się na obalonych teoriach spiskowych. Sprawę nacisków Trumpa bada teraz prokuratura.

Ofensywa przed wyborami do Kongresu

Trump próbuje też rozdáwać karty przed zaplanowanymi na listopad 2022 r. wyborami do Kongresu. Chce wprowadzić na Kapitol jak najwięcej swoich akolitów. Nawet jeśli zdania na temat tego, czy pomoże to Republikanom w odbiciu z rąk Demokratów Izby Reprezentantów i Senatu, są mocno podzielone.

Przykładowo: w Georgii były prezydent namówił do startu legendarnego gracza futbolu amerykańskiego Herschela Walkera (nie jest to „bezpieczna” kandydatura, bo za Walke-rem ciągną się niewyjaśnione oskarżenia, m.in. złego traktowania kobiet).

Trump tępi też swoich przeciwników, np. udało mu się zniechęcić do walki o reelekcję kongresmena z Ohio Anthony’ego Gonzaleza – jednego z dziesięciorga Republikanów, którzy głosowali za jego impeachmentem za podżeganie do ataku na Kapitol. Ci, których Trumpowi nie udaje się pozbyć, są w partii marginalizowani, czego najlepszym dowodem jest Liz Cheney – kongresmenka z Wyoming – płaciła za to kierowniczym stanowiskiem w Izbie Reprezentantów.

Oczywiście nawet gdyby cała ta ofensywa trumpistów odniosła sukces, nie oznacza to jeszcze, że w 2024 r. w przypadku porażki udałoby im się odwrócić wynik wyborów. W amerykański system wmontowano wiele zabezpieczeń, a odpowiedzialność za demokratyczne procedury spoczywa na wielu podmiotach. Przykładowo, choć jak wspomnieliśmy, elekto-

rów formalnie powołują stanowe legislatury, to certyfikaty wskazujące zwycięskich kandydatów i elektorów w danym stanie wydaje gubernatorzy. Głosy zaś zlicza Kongres.

Jest też Sąd Najwyższy, który po ostatnich wyborach pokazał już trumpistom figę, oddalając pozwy, na które liczyli – mimo że zasiada w nim aż troje nominatów Trumpa.

Obecność ludzi MAGA w komisjach i lokalnych władzach może jednak co najmniej utrudnić proces i wprowadzić jeszcze większy chaos.

Pociągnięcie do odpowiedzialności

– Prezydent Trump promował niepoparte żadnymi dowodami twierdzenia, że Joe Biden ukrał wybory poprzez szeroko rozpowszechnione oszustwa wyborcze – komentuje w rozmowie z „Wyborczą” Barbara McQuade, prawniczka z Uniwersytetu w Michigan.

– Niektórzy jego zwolennicy próbowali wykorzystać te teorie, by powstrzymać Kongres przed certyfikowaniem rezultatów wyborów. Te wysiłki były niezdarne i, koniec końców, nieskuteczne. Budzą jednak obawy o podobne próby w 2024 roku – przyznaje McQuade.

Jej zdaniem jest kilka rzeczy, które powinna zrobić Ameryka, aby nie dopuścić do takiej powtórki.

– Jedną z nich jest pociągnięcie do odpowiedzialności karnej tych, którzy próbowali podważyć nasze wybory. Innym krokiem byłoby podniesienie świadomości opinii publicznej na temat kampanii dezinformacyjnych na portalach społecznościowych i w prawicowych mediach. W końcu toczą się też dyskusje na temat nowelizowania Electoral College Act, by wyraźnie zaznaczyć, że legislatury stanowe nie mogą powołać innych elektorów niż ci, których wskazali wyborcy – komentuje prawniczka. ●

Nowy numer

Włóczęgowie
Młodych Mistrzów
Młodych Mistrzów

KSIAŻKI
MAGAZYN DO CZYTANIA

Sally Rooney
Stary dobry romans na nowe czasy
premiery nowej powieści po polsku

10 KSIĄŻEK ROKU 2021
najlepsze dla dzieci, kryminały, komiksy

Arthur Schopenhauer

30 niezwykłych kolorów pod choinkę

30 pomysłów na trafione prezenty: powieści, klasyka, książki o muzyce, reportaże

10 najlepszych książek roku – w tym 3 polskie i 7 zagranicznych

Więcej na: Wyborcza.pl/ksiazki

Najlepsze w 2021 r.: kryminały, komiksy i książki dla dzieci

Marcin Wicha o bibelotach pod choinkę

Zamów do domu z darmową dostawą: **Prenumerata24.pl**

Rosja zaatakuje Ukrainę?

PUTIN MARZY
O IMPERIUM

Jeśli przeczytać analizy wychodzące z kręgów rosyjskiego sztabu generalnego, to widać, że oni traktują wojnę jako nieuchronność. Do III wojny światowej musi dojść, pytanie – kiedy.

ROZMOWA Z
ROBERTEM PSZCZELEM
byłym przedstawicielem NATO w Rosji

PAWEŁ WROŃSKI: Czy w styczniu u polskich granic będzie wojna?
ROBERT PSZCZEL: Czy będzie inwazja Rosji na Ukrainę? Uważam, że można przekonująco udowodnić tezę, że nie ma ku temu żadnych racjonalnych powodów – Rosja nie miałaby z tego wielkich korzyści, a cena, którą przyszkłoby jej za to zapłacić, byłaby duża. Problem polega na tym, że jest to ocena z punktu widzenia logiki i racjonalności demokratycznego państwa, a Rosja takim państwem nie jest.

Niedawno słuchałem gen. Radosława Kujały, byłego szefa polskiego wywiadu wojskowego. Zastanawiał się, dlaczego Rosja miałaby teraz atakować Ukrainę, która ma blisko 200-tysięczną armię, a nie zdecydowała się na pełnowymiarową wojnę w 2014 roku, gdy gotowych do walki było 6 tys. żołnierzy regularnej armii plus ochotnicy.
– Problemem nie jest to, czy coś jest racjonalne z naszego punktu widzenia, ale czy jest racjonalne z punktu widzenia Władimira Putina. To, co bardzo niepokoi zachodnich strategów, to nieprzewidywalność procesu decyzyjnego w Rosji. Nawet gdy rozpatrujemy jedną z najmniej racjonalnych decyzji w historii ZSRR – atak na Afganistan w 1979 roku – to wiemy, że była ona przedmiotem dyskusji wewnętrznej. Nie było entuzjazmu ze strony rosyjskiego sztabu generalnego, ale decyzję [po podobno burzliwej debacie] podjęło Biuro Polityczne KC KPZR i osobiście I sekretarz Leonid Breżniew. Teraz sytuacja wygląda inaczej. Takiego forum dyskusji nie ma. Polityka zagraniczna jest daleko spersonalizowana,



• **Wojska rosyjskie na południu kraju**
FOT. AP

zgodna z wyobrażeniami Putina i ludzi, którzy go otaczają. To nie polityka Rosji, ale Kremla – władzy, która podejmuje decyzje, a jest pozbawiona kontroli.
Spójrzmy na proces decyzyjny. Autoryzację użycia kontyngentu w Syrii Putin uzyskał od Rady Najwyższej w 50 minut. Użycia siły na Krymie w ogóle nie musiał potwierdzać.

No dobrze, najwyżsi rangą przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, dowódcy NATO mówią, że nigdy nie byliśmy tak blisko wojny jak ostatnio. Muszą być jakieś przesłanki, które mówią: teraz, a nie kiedy indziej.

– Wiemy wszyscy, że Putin jest owładnięty obsesją Ukrainy. Znamy te jego pseudohistoriofilozoficzne wywody, że naród ukraiński to naród rosyjski, a państwo jest w zasadzie tworem sztucznym, że Ukraina jest kolebką Rusi, a Kijów matką rosyjskich miast. Oczywiście nikt nie wierzy, że Ukraina zagraża Rosji, Stany Zjednoczone nie umieściły na jej terytorium żadnej broni ofensywnej. To wszystko nonsens. W samej Rosji nie ma entuzjazmu dla nowej wojenki. Ludzie nie są głupi. Nie dało się ukryć ofiar wojny w Donbasie i innych eskapad. Jednak propaganda pracuje pełną parą.

Na ekranach pojawiają się eksperci, którzy na mapach wyrysowują już obszary zagrożeń, miejsca ataku, tworzą atmosferę wojny. Jeśli wierzyć badaniom Centrum Lewady, to jedynie 4 proc. badanych uważa, że to Rosja ponosi odpowiedzialność za zaostrzenie konfliktu. Większość obwinia o to Zachód.

Nadal nie odpowiedzieliśmy sobie na pytanie: po co?

– Odpowiadamy. To są personalne ambicje Władimira Putina – starzejącego się dyktatora. Putin marzy o odbudowaniu imperium, twierdzi, że Rosja powinna znów „współtworzyć ład europejski”, a tak naprawdę decydować, zachowując w kluczowych sprawach prawo weta. W gruncie rzeczy dąży do zniszczenia obecnego porządku europejskiego, czyli do rozbicia NATO i Unii Europejskiej. Jest taki moment, w którym polityk chce się zapisać w historii. Putin przywrócił w granice Rosji Krym, a teraz mówi, iż chce zapewnić jej bezpieczeństwo – odsunąć (wymagowane) zagrożenie, jakim jest bliskość NATO. Chce mieć przynajmniej kluczowy wpływ na najważniejszego sąsiada – Ukrainę, a z ostatnich wypowiedzi wynika, że nawet byłe republiki nadbałtyckie, kraje NATO.

Jest jeszcze coś takiego jak nastroj chwili panujący w kręgach decyzyjnych. Jeśli przeczytać analizy wychodzące z kręgów rosyjskiego sztabu generalnego i rosyjskiej generalicji, to widać, że oni traktują wojnę jako zdarzenie nieuchronne. Do III wojny światowej musi dojść, pytanie – kiedy.

Jest jeszcze jeden powód: Rosji zależy na tym, aby ukazać, że NATO, Unia Europejska są tworamami nieskutecznymi.

Poza tym Rosja zdaje sobie sprawę, że czas gra na jej niekorzyść w globalnej rozgrywce. Gospodarczo są Pigmiejami, to nie są Chiny. Jedyne, co mogą zaproponować światu, to własna siła.

Pozostaje pytanie – dlaczego akurat teraz?

– Na to składa się kilka czynników. Rosja w ostatnim czasie przeprowadziła potężną reformę armii i systemu dowodzenia. Nie uczynił tego Zachód na taką skalę. Choć NATO odpowiedziało na te wyzwania na szczycie w Newport z września 2014 roku, proces modernizacji Sojuszu ciągle trwa. Rosja zdaje sobie sprawę, że ta przewaga może mieć charakter przejściowy.

Stany Zjednoczone są zaangażowane na Dalekim Wschodzie. Istnieje napięcie między Stanami Zjednoczonymi i Chinami. Wobec zielonej rewolucji w energetyce może spaść znaczenie węglowodorów – gazu i ropy naftowej, czyli surowców, które z punktu widzenia Rosji były zawsze elementem nacisku na Europę. Z punktu widzenia Putina istotna jest też postawa Białorusi, której dyktator w przeszłości zachowujący neutralność wobec sporu rosyjsko-ukraińskiego zdaje się wyprzedawać resztki suwerenności. Temu szaleńczemu sposobowi myślenia nie sposób odmówić spójności.

Jaka byłaby skala tej wojny?

– Rosja ma możliwość zadania Ukrainie wielkich strat. Nie tak wiele osób zwraca na to uwagę, ale w konflikcie w Donbasie poległo już dobrze ponad 10 tys. ludzi. A wobec tego, czym byłaby pełnowymiarowa wojna z Ukrainą, to bardzo mało.

Szacunki liczebności koncentrujących się wojsk rosyjskich są rozbieżne. Najpierw było 90 tys., potem przeszło 100, teraz pojawia się informacja, że 170 tys.

– Liczebność jest istotna, ale ważne jest coś jeszcze: konsekwencja Rosji. Najpierw informowano o dodatkowych siłach na wiosnę tego roku. Potem, jesienią, były głośnie w Polsce ćwiczenia Zapad 2021 z udziałem 200 tys. żołnierzy. Część jednostek nie wróciła do swoich macierzystych koszar, ale pozostała nad granicą z Ukrainą, następnie doszły kolejne. Istotny jest charakter tych wojsk, a szczególnie komponent logistyczny. Zupełnie inaczej przygotowuje się wojska do krótkiego pobytu, inaczej do dłuższych, intensywnych działań. Potrzeba więcej zapasów amunicji, MPS-u (paliw). To właśnie charakter tych zgromadzeń widocznych na zdjęciach satelitarnych budzi niepokój w NATO. Dodatkowo Rosjanie robią to oficjalnie, bez żadnej „maskirowki”. Ja nie jestem przekonany, że zasada Antona Czechowa – że strzelba zawieszona na ścianie w pierwszym akcie musi wystrelić w kolejnym – zawsze działa. Ale działa bardzo często.

Zakładamy, że jest to ciągle militarna presja, w której Rosja się specjalizuje. Na razie niewiele uzyskuje, o czym świadczy rozmowa z Joem Bidenem.

– W tych rozmowach jest jeden problem. Zachód zwykle podchodzi do nich z dobrą wolą, chcąc rozwiązać problem. Rosja te rozmowy traktuje jako podnoszenie własnego znaczenia. (...) Joe Biden co prawda ostrzegł Rosję przed ostrymi sankcjami w przypadku agresji na Ukrainę, tyle że Putin – jak się zdaje – w kalkulował je w przebiegu operacji.

Uważa pan, że wprowadzenie sankcji wobec Rosji jest nieistotne?

– Nie, uważam, że sankcje wobec Rosji mogą być bardzo istotne – w tym te najsilniejsze, uderzające w możliwość sprzedaży ropy i gazu oraz w system bankowy. Natomiast aby presja na Rosję była w najmniejszym stopniu skuteczna, muszą iść za tym działania wzmacniające możliwości obronne Ukrainy. ●

• **Cała rozmowa na Wyborcza.pl**

Karta podarunkowa

wyborcza.pl

Prezent dla ciekawych życia, świata i ludzi



W prezencie:

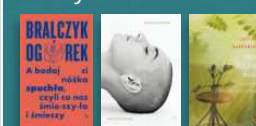
1

roczny dostęp
Premium
do Wyborcza.pl



2

jedna z trzech
książek
do wyboru



3

kalendarz przyrodniczy
Adama Wajraka
na 2022 rok



Zamów na: **Wyborcza.pl/naprezent**

Najlepsze z 2021

TO BYŁY FILMY ROKU



Daniel Rycharski porwał nas na drogę krzyżową, Maciej Stuhr przeraził nie mniej niż potwory z kosmosu, z tłumaczką ze Srebrenicy próbowaliśmy wynegocjować życie.

Piotr Guszowski, Dawid Dróżdż

Podsumowując 2021, wybraliśmy dziesięć filmów, które dosłownie wcisnęły nas w fotel – napięciem, intensywnością emocji i obrazów czy sposobem ujęcia tematu.

• „Aida”

reż. Jasmila Žbanić

Jasmila Žbanić patrzy na wstrząsającą historię oczami kobiet. Przed wybuchem wojny Aida uczyła angielskiego, teraz pracuje jako tłumaczka dla ONZ. Jest upalny, lipcowy dzień. Kobieta krąży w tłumie przerażonych mieszkańców Srebrenicy. Wypatruje bliskich. Ma świadomość, co grozi jej mężowi i synom. Próbuje wynegocjować dla nich życie.

Dzięki aktorce Jasnien Djuricic odczuwamy strach i rosnącą desperację bohaterki. Do końca chcemy wierzyć, że jej misja się powiedzie. Ale to film złudnej nadziei. **[PG]**

• Wciąż do obejrzenia w kinach studyjnych.

• „Sound of Metal”

reż. Dariusz Marder

Świetny przykład, jak przejmująco opowiadać w kinie dźwiękiem. Riz Ahmed gra perkusistę, dla którego muzyka jest całym życiem. Diagnosta nieodwracalnej utraty słuchu zabrzmi jak wyrok. Nagrodzony Oscarem reżyser dźwięku Nicolas Becker pozwala nam niemalże wejść do głowy bohatera, gdzie kotłują się rozpacz, gniew i rezygnacja. Za to niezwykle kojąco działa spojrzenie terapeuty z ośrodka dla niesłyszących z uzależnieniami. W tej roli moje największe odkrycie tego sezonu: Paul Raci, aktor o polskich korzeniach, który z nami zaczął mówić, nauczył się migać. **[PG]**

• Do obejrzenia na: Prime Video, Player, Premiery Canal+, Chili, Rakuten, iTunes

• „Niefortunny numer lub szalone porno”

reż. Radu Jude

Filmowy punk rock, zwycięzca tegorocznego Berlinale. Zaczyna się od niefortunnego numeru. A może jednak szalonego porno? Emi nagrywa sypialniane zabawy z mężem. Filmik wycieka do internetu, a tam trafiają na niego uczniowie liceum, w którym Emi jest nauczycielką historii. Wybuch afera. „Niefortunny numer...” to ostra satyra na konserwatywną wizję społeczeństwa i hipokryzję „obrońców świętości”. Recenzenci pisali zgodnie: „To film o Polsce”. **[DD]**

• Dostępny na: Nowe Horyzonty VOD

• „Powrót do tamtych dni”

reż. Konrad Aksinowicz **(zdjęcie • 4)**

Zaczyna się niewinnie. Ot, nostalgiczna pocztówka: początek lat 90. z perspektywy dojrzewającego chłopca – czyli „5-10-15”, klocki Lego, VHS-y, kumple na podwórku i pierwsze miłości. Klimat tej opowieści zmieni się jednak o 180 stopni wraz z niezapowiedzianym powrotem ojca ze Stanów. Wraz z nim do domu wracają kłopoty i koszmar nalogu, który niszczy tę rodzinę.

Maciej Stuhr znakomicie oddaje różne twarze swojego bohatera – błyskotliwego faceta i czulego ojca, który po wódce sięga dna. Reżyser zaprasza nas do swojego domu, a jego historia jest tak dotkliwa, bo bliska wielu Polakom. **[Piotr Guszowski]**

• „Zabójstwo dwojga kochanków”

reż. Robert Machoian

Mężczyzna stoi nad łóżkiem z pistoletem w ręku. Podnosi broń i wymierza ją w śpiącą parę. Ale do tytułowego zabójstwa nie dojdzie. Przynajmniej nie teraz.

Tak rozpoczyna się opowieść o człowieku, który wobec perspektywy utraty rodzi-

ny gotów jest pójść na układ. David przeprowadza się do chorego ojca, gdzie jak uczeń wysłuchuje kazań. Nastoletnia córka przeżywa separację rodziców, synowie oczekują dowcipów. Lecz najtrudniejsze jest patrzeć, jak żona spotyka się z kimś innym. W Davidzie rośnie frustracja. Wszystko w ponurej scenarii Utah, ze szczerymi rozmowami wcisniętymi w przestrzeń zdezelowanej furgonetki. **[PG]**

• Dostępny na: HBO Go

• „Obiecująca. Młoda. Kobieta”

reż. Emerald Fennell **(zdjęcie • 1)**

Rozmazany makijaż, nieprzytomne spojrzenie, opadająca głowa... Bohaterka grana przez Carey Mulligan tylko udaje w knajpach wstawioną. Zawsze znajdzie się „miły i porządny” gość, który zaoferuje odwiedzenie, by wykorzystać sytuację. Komiksowo ujęte kino zemsty miesza się ze słodkim romcomem i manifestem post-MeToo. Poprzez zabawę popkulturowymi kliszami Fennell obnaża krzywdzące stereotypy, mechanizmy zastraszenia ofiar i usprawiedliwiania sprawców. **[PG]**

• Dostępny na: Player, Premiery Canal+, Chili, iTunes, Rakuten

• „Zabij to i wyjedź z tego miasta”

reż. Mariusz Wilczyński

Wilczyński pierwszą kreskę tej animacji narysował w 2006 r. Początkowo sądził, że tworzy kolejny krótki metraż. Opowieść o mieście z przeszłości go jednak wciągnęła. Bohater, będący jego alter ego, prowadzi rozmowy z bliskimi – przywołuje rodziców i przyjaciół, aby powiedzieć im to, na co zabrakło czasu. Ten film zaraża czułością. **[DD]**

• Dostępny na: VOD.pl, Player, Nowe Horyzonty VOD, Canal+ Online, Premiery Canal+, e-kinopodbaranami, Mojeekino.pl, Cineman



• „DAU. Natasza”

reż. Ilja Chrzanowski i Jekatierina Oertel

Ilja Chrzanowski na terenie opuszczonego ośrodka sportowego w Charkowie odtworzył sowiecki instytut naukowy. Miał nakręcić biografię fizyka Lwa Landaua. Wybrał jednak eksperyment – na wiele miesięcy zamknął tam ochotników. Scenariusz tworzył się sam. Główną bohaterką jest pracownica stołówki w instytucie. Po zakrapianym wieczorze idzie do łóżka z francuskim naukowcem. Bezpieka każe złożyć jej donos na mężczyznę. Bo w państwie totalitarnym „nie uprawia się seksu z zagranicznymi”. Przejmujący obraz bezradności wobec brutalności władzy. **[DD]**

• Dostępny na: VOD.pl, Nowe Horyzonty VOD, Mojeekino.pl

• „Metamorfoza ptaków”

reż. Catarina Vasconcelos

Najpiękniejsza tegoroczna filmowa opowieść o rodzinie. Autobiograficzny dokument portugalskiej reżyserki, która w historię swoich dziadków i rodziców wplotła opowieść o Portugalii, reżimie António Salazara, kolonializmie, ale także o naturze. Piękny, poetycki esej o uniwersalnych prawdach. **[DD]**

• Dostępny na: VOD.pl, Nowe Horyzonty VOD, Canal+ Online

• „Ciche miejsce 2”

reż. John Krasinski **(zdjęcie • 2)**

To jeden z filmów, które sprawiają, że widzowie solidarnie milkną na sali kinowej, żeby nie ściągnąć niebezpieczeństwa na bohaterów. Niby powinniśmy być przygotowani – w końcu to druga część – jednak reżyser John Krasinski zmienił nieco taktykę. Emocje nie maleją. Na początek oglądaliśmy wspomnienie dnia inwazji zabójczych stworzeń z kosmosu, które do ataku prowokuje najmniejszy hałas. Sprawdza się proste rozwiązanie z przyjęciem perspektywy niesłyszącej dziewczyny – dostrzegamy niebezpieczeństwo szybciej niż ona, ale nie mamy jak jej ostrzec. **[PG]**

• Dostępny na: Player, Premiery Canal+, Chili, iTunes, Rakuten

• „Diuna” **(zdjęcie • 3)**

reż. Denis Villeneuve

Epickie, pełne rozmachu widowisko. Piękno pustynnego świata zapiera dech w piersiach. Villeneuve nie utracił przy tym filozoficznych i politycznych rozważań zawartych w dziele Herberta. Produkcji już zapowiedzieli kontynuację na 2023 r. „Diuna” jest nominowana w trzech kategoriach do Złotych Globów. **[DD]**

• „Wszystkie nasze strachy”

reż. Łukasz Ronduda, Łukasz Gutt

Daniel Rycharski, pierwowzór głównej postaci, jest artystą mieszkającym w Kurówku obok Sierpca. Tworzy prace o polskiej wsi. Jest też gejem. A do tego wierzącym.

Film skupia się na historii zainspirowanej prawdziwym wydarzeniem – Daniel zbija krzyż z drzewa, na którym powiesiła się prześladowana lesbijka. Namawia mieszkańców wsi, aby poszli z nim w drogę krzyżową. **[DD]**

• Więcej na Wyborcza.pl

Polski Związek Przemocy

Sędziowie coraz częściej w ogóle nie zgłaszają aktów agresji. Z obawy, że spotkają ich dodatkowe przykrości. Albo ze strachu przed zemstą.

ROZMOWA Z
RAFAŁEM ROSTKOWSKIM*
byłym sędzią międzynarodowym

RAFAŁ STEC: Złożyłeś w Senacie petycję o ustawowe objęcie sędziów – we wszystkich sportach, ale inspiracją była sytuacja piłkarskich – specjalną ochroną prawną. Żeby przemoc wobec nich prokuratura ścigała z urzędu jak w przypadku funkcjonariuszy publicznych. Jest aż tak źle?

RAFAŁ ROSTKOWSKI: Nie pytałbyś, gdybyś posłuchał opowieści sędzi, do której trener podczas meczu wrzeszczał: „Ty ku... je-bana”, „Do garów, szmato” i „Zaj... cię”. Podkreślam: trener, nie chamski kibic. A to tylko jeden z wielu drastycznych incydentów z ostatnich tygodni.

Przeciętny kibic słyszy o problemie rzadko, przy spektakularnych okazjach, jak kazu Howarda Webba, który podyktował rzut karny przeciw Polsce podczas Euro 2008, a potem Bogu ducha winnego angielskiego listonosza o tym samym imieniu i nazwisku zalały pogróżki wysyłane z naszego kraju. Ewentualnie pamięta się słynne zdjęcie zakrwawionego Andersa Friska, który podczas meczu Ligi Mistrzów został trafiony monetą, a następnie, gdy Romę ukarano walkowerem, dostał tyle pogróżek, że postanowił zakończyć karierę.

Mną powoduje przed wszystkim to, co się dzieje w niższych ligach: okręgowkach, klasie A, klasie B, rozgrywkach młodzieżowych czy wręcz dziecięcych. Tam, gdzie nie ma telewizji, zazwyczaj nie ma policji, często nie ma nawet porządkowych. Ewentualnie pełnią tę funkcję działacze lub rezerwowi zawodnicy gospodarzy. I gdy chcą zwyzywać arbitra, zdejmują kamizelkę – ubliżają w cywilu, żeby nie było, że ochrona źle się zachowuje. Zwykły kibic na takie mecze nie zachodzi i nie ma pojęcia, jak one wyglądają.

Skalę problemu poznałeś, gdy 26 października zaapelowałeś na Facebooku i Twitterze, by sędziowie, którzy padli ofiarą przemocy, opowiedzieli, co przeżyli. Obiecałeś dyskrecję.

– Liczba zgłoszeń okazała się porażająca. Nie mogę dysponować pełnymi danymi, bo aktów agresji nikt nie ewidencjonuje, ale z masowości reakcji wiem, że dochodzi do nich w każdym dniu meczowym w Polsce. Nie mówię o zwykłych wyzwiskach – arbiter musi mieć grubą skórę, pewien koszt wpisuję w naturę tego zajęcia. Chodzi o przemoc werbalną, która przekracza wszelkie dopuszczalne granice, a także przemoc fizyczną – plucie, pobicie, niszczenie mienia. Uszkadzanie samochodu, zegarka czy kartek, rozrywanie koszulek etc.

Odezwało się ponad 100 osób, niektóre opisały po kilka albo nawet kilkanaście in-

cydentów. Ale świadectw wciąż przybywa. Obejmują wszystkie klasy rozgrywkowe, nawet rywalizację dzieci, które przemoc w czasie meczu demoralizuje, a sędzia nie reaguje, bo utrwaliło się przeświadczenie, że ma obowiązek zrobić wszystko, by doprowadzić mecz do końca. To głupie i sprzeczne z zasadami pedagogiki. Arbiter powinien reagować adekwatnie do okoliczności. Jeśli np. meczowi towarzyszy stek wulgaryzmów nie do zniesienia, to dla dobra dzieci należy go przerwać. Żeby nie słuchały poleceń dorosłych wykrzykujących: „Pierd... go!”.

KOR, skrót przez standardowego czytelnika „Wyborczej” rozszyfrowywany jako Komitet Obrony Robotników, to w środowisku piłkarskim słynny Komitet Oszałych Rodziców.

– Bo reguła jest taka, że im niższy szczebel rywalizacji, tym gorzej. W ekstraklasie jest spokojnie, w pierwszej lidze też. Ale dalej od kamer robi się ryzostokowo.

Inny niedawny przykład: piłkarz otrzymuje czerwoną kartkę, podchodzi do sędziego, pluje mu w twarz. Wydział Dyscypliny trzy tygodnie się ociągał, zajął się sprawą dopiero wtedy, gdy sponsor regionalnego związku – lubuskiego – zaczął

wywierać naciski, oświadczając, że nie życzy sobie bycia kojarzonym z czymś takim.

W Inowrocławiu prezes Cuiavii Sławomir Roszak posądził sędziego asystenta Bogdana Jarosza, że uderzył go „z byka”. Oskarżony zaprzeczył, chciał poddać się badaniu wariografem. Usłyszał, że to zbyt drogie, więc zaoferował pokrycie kosztów. Władze wciąż nie były zainteresowane, a to tło afery jest takie, że wpływową postacią w tamtejszym związku jest działacz wspomnianej Cuiavii, jej honorowy prezes Włodzimierz Figas – bliski znajomy członka zarządu PZPN Eugeniusza Nowaka.

Inny sędzia został uderzony w brzuch i zakończył mecz. Działo się to w Kaliszu, agresorem był 16-latek, który dostał osiem miesięcy dyskwalifikacji, bo sprawą zainteresowały się media. Gdy o atakach na sędziów dziennikarze nie piszą, sprawy zwykle są odwlekane, wyciszane i w końcu zamiatane pod dywan. Dostają też sygnały, że odkąd zacząłem nagłaśniać różne przypadki, niektóre wydziały dyscypliny czują się zaszachowane i wymierzają kary.

Wcześniej nie wymierzali?

– Władze piłkarskie są tak opieszałe, biernie, niechętnie, że sędziowie coraz częściej w ogóle nie informują o skandalicznych zajściach, m.in. z obawy, że ściągną na siebie dodatkowe przykrości.

Członkowie wydziałów dyscypliny „nie wierzą” w relacje arbitrów, a cała procedura jest chora – po opisie i zgłoszeniu incydentu często wzywa się „strony”. To znaczy oprócz sędziego X oraz zawodnika Y prosi się o zeznanie kogoś z drużyny przeciwnej, by uprawdopodobnić czy raczej podważyć wersję arbitra. Składającego skargę się upokarza, zamęcza zbędnymi wezwaniami, dopytywaniem o szczegóły bez znaczenia, ostentacyjnym powątpiewaniem w jego wersję. Trener, który wymyślał tamtej sędzi od „ku...”, nie został ukarany wcale. Ba, regionalny związek wkrótce nagrodził go za pracę szkoleniową.

Zdarza się też, że działacze nakłaniają arbitrów, by nie zgłaszali aktów przemocy. Adam Zaborowski w miejscowości Wielki Klincz dostał pięścią w brzuch, przerwał mecz i opisał zajście w protokole, ale nie dostał od związku żadnego wsparcia – ani prawnego, ani żadnego innego, działacze nie pomogli mu nawet ustalić adresu piłkarza. Co więcej, zniechęcali go do zabiegów o ukaranie zawodnika. Zaborowski poszedł do sądu powszechnego i wygrał sprawę karną, otrzymał 4 tys. zł odszkodowania. Niestety, po tym doświadczeniu rzucił sędziowanie. Nie wytrzymał, gdy



RYŚ. JACEK GAWŁOWSKI

Niekaralnej

został ukarany grzywną za to, że nie przyjął zlecenia na mecz, na który został skierowany w ostatniej chwili – odmówił, bo zwyczajnie nie mógł pojechać.

A piłkarz? Owszem, działacze ostatecznie nałożyli na niego rok dyskwalifikacji. Jednak po ośmiu miesiącach zawiesili karę na dwa lata – bez podania przyczyn, dla których karę złagodzili.

Wielu sędziów rezygnuje?

– Poddają się głównie arbitrzy z mniejszymi miejscowościami. Tam szczególnie niechętnie ujawniają, co ich spotkało w trakcie meczu – ze strachu przed zemstą, lokalnym układem, ostracyzmem.

Ostracyzmem?

– Polscy sędziowie mają w środowisku niewiele do powiedzenia. Władzę trzymają na boisku, w PZPN są nikim. Bo nie głosują w wyborach – w przeciwieństwie do klubów, trenerów, zawodników, działaczy, wszystkich innych grup tworzących środowisko. Sędziów reprezentują eks-sędziowie, obecnie pełniący funkcję obserwatorów [osoba oceniająca pracę arbitra] – a oni dbają o siebie, o to, żeby byli lepiej opłacani, żeby częściej wyznaczano ich na mecze, żeby wyjeżdżali na zgrupowanie przedsezonowe, dostawali garnitury etc. Jedynym stowarzyszeniem sędziowskim przestało istnieć na początku kadencji Zbigniewa Bońka, prezes przekonał jego władzę, że nie jest potrzebne, bo PZPN o wszystko zadba. Scenariusz znany z firm, które wolą nie mieć związków zawodowych, bo same z nimi problemy.

Dlatego członkowie wydziału dyscypliny nie palą się do karania ludzi należących do klubów wpływowych w regionie lub dysponujących mandatem wyborczym. Po co się narażać? W ochranianiu arbitra nikt nie ma interesu, ze strategicznego punktu widzenia to się nie opłaca. Lepiej spróbować go uciszyć.

Sędziowie słyszą więc od obserwatorów: „Musisz tak prowadzić mecze, żeby nie prowokować problemów”. Przekładając na polski: „Zanim podejmiesz decyzję, przemyśl, komu się narażasz. Jeśli na ławce siedzi znajomy szczyh ze związku, to lepiej nie wyrzucaj go na trybunę”. Tu już właściwie wchodzimy na teren korupcji.

Zresztą odkrywanie skali patologii przypomina mi odkrywanie skali łapówkarstwa. Zawsze było wiadomo, że korupcja w naszej piłce istnieje, ale nikt nie znał jej rozmiarów, nie przypuszczał, że kiedy zacznie się ją poważnie badać, to będą setki zatrzymanych i skazanych, zidentyfikujemy setki sfalszowanych meczów, tłum arbitrów i obserwatorów zniknie z ligi, procesy będą się ciągnąć latami.

Los sędziów powinienśś znać, sam nim byłeś.

– Na początku lat 90. zostałem popchnięty w czwartej lidze, zakończyłem mecz. Innym razem ktoś zrzucił cegłę na maskę mojego samochodu. Widziałem też, jak wściekły piłkarz złamał chorągiewkę mojemu asystentowi. Raz

oberwałem w głowę – po meczu ekstraklasy, gdy kibice wbiegli na murawę po ostatnim gwizdku. Ale to prawie wszystko, przez trzy dekady uzbierało się kilka przypadków. Kiedyś przemoc była rzadkością, po incydencie wybuchał skandal, w branży mówili o nim wszyscy. Teraz jest stałym elementem krajobrazu.

Już dziesięć lat temu sygnalizowałem problem w Kolegium Sędziów. Akurat przyszła fala przemocy u nas, zbiegła się z przypadkami śmiertelnych pobić w Brazylii, Meksyku czy Holandii, pomyślałem, że warto zacząć działać, zanim w Polsce dojdzie do tragedii. W PZPN zainteresowania nie wzbudziłem żadnego.

Tej jesieni wróciłem do sprawy, bo poruszyły mnie incydenty, o których opowiadam. A przede wszystkim – reakcje na te incydenty. Tamten opluty sędzia usłyszał, że robi z igły widły! Piłkarze mieli pretensje, że nie pozwolił im dalej grać, choć nic wielkiego się nie stało. Nawiasem mówiąc, nie miał innego wyjścia, czynnie znieważonemu arbitrowi przepisy nakazują zakończyć mecz. Zwykły kibic tego nie wie, bo w profesjonalnym futbolu takie rzeczy się nie zdarzają – zawodnik, który stracił głowę, w najgorszym razie rzuci mięsem.

Kiedy więc opublikowałem apel, nasłuchałem się wstrząsających historii: o opluciu, kobiecie wyzywanej od „ku...”, uderzonym arbitrze nakłanianym do wyciszenia sprawy. Ja z tymi wszystkimi ludźmi rozmawiałem – albo oni zadzwonili, albo sam zdobywałem kontakty. I narastał we mnie gniew, odżyła dawna myśl, żeby coś zrobić. Gdy jeszcze sam sędziowałem, nie mogłem działać zbyt natrączywie, przymuszać własnych przełożonych do działania. Teraz nic mnie nie blokuje.

I wysłałeś petycję z propozycją ustawy obejmującej sędziów specjalną prawną ochroną. Naprawdę wierzysz, że to znacząco poprawi ich sytuację?

– Tak. Pamiętaj, że nawet gdyby władze piłkarskie działały perfekcyjnie – reagowały na przemoc sprawnie i sprawiedliwie – to i tak by nie wystarczyło. Kilkumiesięczna dys kwalifikacja boli przecież tylko na wysokim, zawodowym poziomie, gdzie zawodnik może stracić spore pieniądze. W klasie A czy okręgowce piłkarz wzruszy ramionami. On wybiega na boisko, żeby odreagować, najwyżej będzie miał przerwę w grze. Zniechęcić do agresji może go tylko zagrożenie wyrokiem w procesie karnym – wraz ze skutkami, utratą pracy czy infamią wpisania nazwiska do rejestru przestępców.

Gdy takie prawo wprowadzono we Francji, sytuacja sędziów wyraźnie się poprawiła. Tam przemoc wobec nich ściga się właśnie z urzędu, tak jak napaść na policjanta czy notariusza. Wystarczy groźba, samo syknienie w kierunku arbitra „wpier... ci po meczu” jest przestępstwem. Przed laty wysłałem zresztą prezesowi Bońkowi projekt francuskich rozwiązań, wystarczyło przetłumaczyć. Zignorował mnie.

A dzisiaj w środowisku popularna bywa wręcz opinia, że jeśli sędzia ma problemy

Polscy sędziowie mają w środowisku niewiele do powiedzenia.

Władzę trzymają na boisku, w PZPN są nikim. Bo nie

głosują w wyborach

– w przeciwieństwie do klubów, trenerów,

zawodników, działaczy,

wszystkich innych grup tworzących środowisko

Reguła jest taka, że im niższy szczebel rywalizacji, tym gorzej. W ekstraklasie jest

spokojnie, w pierwszej lidze też. Ale dalej od kamer robi się

rynsztokowo

*Rafał Rostkowski



FOT. TOMASZ WANTULA / NEWSPIX.PL

• Sędziował ponad 2 tys. meczów w latach 1987-2017. W ekstraklasie pracował przez 27 lat, w rozgrywkach FIFA i UEFA – przez 20. Sędziował mistrzom świata, mistrzom Europy, Ameryki Półd., Afryki i Azji oraz takim klubom jak Chelsea, Bayern Monachium, Real Madryt czy FC Barcelona.

z przemocą, to prawdopodobnie jest słaby. Chore. Poza tym nawet jeśli faktycznie popełnia grube błędy, to co z tego? W okręgowce zawodnicy kopią na poziomie okręgowym, więc i gwizdże się na poziomie okręgowym. Wytykanie zaatakowanemu arbitrowi pomyłek to usprawiedliwianie przemocy z kategorii „bo zupa była za słona”. Nawet gdy karano zawodnika, który za czerwoną kartkę zrewanżował się splunięciem w twarz, przewodniczący wydziału dyscypliny w lubuskim związku Jan Kurlowicz tłumaczył, że winny nie dostał dożywocia, bo bardzo kocha piłkę, a poza tym „na wizerunek i szacunek sędziowie sami muszą sobie zapracować”. Te słowa wypowiedział publicznie! Dlatego arbitrzy często nie ujawniają, że ich zaatakowano, np. w tunelu po meczu.

Jeśli będą akty agresji zatajać, to surowe przepisy nie pomogą...

– Żadne przepisy nie sprawdzają się w absolutnie żadnych okolicznościach, ale nie wynika z tego, że nie należy ich wprowadzać. We Francji zadziałało, liczba incydentów radykalnie spadła. Co ciekawe, tam ministra sportu do działania popchnęła nie fala agresji, lecz obserwacja, że sędziowie częściej stykają się z nieodpowiednimi zachowaniami i czują się zagrożeni. To był ruch wyprzedzający.

U nas nikt nic nie robi, choć mamy realny problem. Jestem stałym bywalcem rozmaitych forów sędziowskich – polskich i międzynarodowych, zawodowych i amatorskich, zamkniętych i otwartych. I z oglądu sytuacji wnoszę, że nigdzie w Europie przemoc wobec sędziów nie jest tak wszechobecna. Powtórzę: u nas do niedopuszczalnych incydentów dochodzi każdego dnia, w którym gra się w piłkę.

Dlatego liczę na pomoc państwa. Jeśli ustawa zostanie uchwalona, wystarczy czyjejkolwiek anonimowe doniesienie – choćby pojedynczego kibica, rezerwowego drużyny przeciwnej – o ataku na sędziego, żeby ruszyła procedura. Istnieją dwie możliwości. Albo wciągamy arbitrów do grona funkcjonariuszy publicznych, albo otaczamy ich taką samą ochroną prawną jak funkcjonariuszy publicznych – lista tak chronionych zawodów jest dłuższa. To może zresztą zmusić do działania również władze piłkarskie, bo jeśli ktoś wyłuduje w sądzie powszechnym, to głupio będzie nie postawić go przed trybunałem sportowym.

Mam nadzieję, że inicjatywa połączy polityków ponad codziennymi podziałami. Zresztą dochodzą do mnie optymistyczne sygnały, wiem, że sprawę zna minister sportu. I jest przychylny. Nikt na proponowanym prawie nie straci – będzie miało nawet walor wykraczający poza sport, wychowawczy i prospołeczny. Pomyśl, jak demoralizujące wpływa osławianie ludzi z tym, że na publicznej imprezie agresja i akty przemocy są normą. Skoro można na boisku, to można też w szkole, w domu, podczas ulicznej demonstracji, prawda? ●

Rozmawiał Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl 22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Skacze tylko Stoch

Kamil Stoch zajął szóste miejsce w sobotnim konkursie w Engelbergu, pozostali Polacy odpadli w pierwszej serii lub nie przeszli kwalifikacji. Przed Turniejem Czterech Skoczni oraz olimpiadą w Pekinie w naszej kadrze doszło do zapaści.

Marek Deryło

Stoch jest jedynym Polakiem, któremu w obecnym sezonie zdarza się skoczyć dobrze lub bardzo dobrze. Odpadał co prawda dwukrotnie w pierwszej serii, ale tydzień temu w Klingenthalu zajął trzecie miejsce, kilka tygodni wcześniej był też najlepszy w kwalifikacjach przed inauguracyjnymi zawodami Pucharu Świata.

W Engelbergu po pierwszej serii zajmował siódme miejsce, choć jeszcze kilka dni temu leczył antybiotykiem silne zapalenie zatok. Na jednej ze swoich ulubionych skoczni uzyskał 133,5 m. Prowadził Słoweniec Timi Zajc (139 m), drugi był Niemiec Karl Geiger (137 m), a trzeci – Killian Peier (138,5 m). Do Szwajcara Stochowi brakowało 6,2 pkt.

W drugiej serii Stoch skoczył znów 133,5 m, zawody skończył na szóstej pozycji. Wygrał Geiger (140 m w drugiej serii) przed Japończykiem Ryoyu Kobayashim (137,5 m w pierwszej serii, 140,5 m w drugiej) i Zajcem (137 m). – Czuję, że mam jeszcze rezerwy i mogę latać dalej – mówił w Eurosporcie nasz najlepszy zawodnik, który mimo 34 lat (jest jednym z najstarszych w stawce, w tym wieku Adam Małysz już nie skakał) próbuje się mować z młodszyimi liderami Pucharu Świata. – Chcę doprowadzić swoje skoki do perfekcji, ponieważ margines błędu zmniejszył się praktycznie do zera – dodał trzykrotny mistrz olimpijski, podkreślając to, o czym mówił – dla niejednego kibica kontrowersyjnie – już w poprzednich sezonach: że poziom sportowy jest arcywysoki i już drob-

ny błąd danego skoczka sprawia, że odpada on z walki o porządne lokaty.

Niemoc polskiej reprezentacji

Piotr Żyła perfekcyjnie ustawia w tym sezonie w trakcie wywiadów butlę z napojem energetycznym, który reklamuje – butla jest odwrócona bardzo precyzyjnie, logo widać doskonale – ale podczas skoków jest bardzo niedoskonały. Przed Engelbergiem tylko raz zajął miejsce w pierwszej piętnastce, w Szwajcarii w piątkowych kwalifikacjach był 60. i odpadł.

Dawid Kubacki rozpoczął sezon kłesko-wo – tylko raz w pierwszych pięciu konkursach indywidualnych awansował do drugiej serii. Dwa kolejne opuścił, by poszukać lepszej formy. W piątek w Szwajcarii omal nie odpadł w kwalifikacjach jak Żyła – był 48., a awans uzyskuje 50 zawodników. Dzień później raz jeszcze zajął 48. miejsce. Przeskoczyli go m.in. przedstawiciele krajów egzotycznych (gdy idzie o ten sport): Amerykanin, Estończyk, Kanadyjczyk czy Ukrainiec.

Młodszy skoczkowie rozczarowują i w Pucharze Świata, i nawet w Pucharze Kontynentalnym. Andrzej Stękała zajął w Engelbergu 35. miejsce, Jakub Wolny – 44., a Paweł Wąsek – 45. Klemens Murańka przepadł w kwalifikacjach. W Pucharze Kontynentalnym nasi reprezentanci skaczą niemało, ale tylko raz udało się jednemu z nich wejść do pierwszej dwudziestki. 35-letni weteran Stefan Hula zajął niedawno siódme miejsce w Vikersund w Norwegii.

Efektom niemocy Polaków jest już oficjalna informacja, że nasza reprezentacja nie będzie



FOT. GIAN EHRENZELLER / AP

Efektom niemocy Polaków jest już oficjalna informacja, że nasza reprezentacja nie będzie mogła na Turniej Czterech Skoczni wysłać siedmiu zawodników, lecz sześciu

mogła na Turniej Czterech Skoczni wysłać siedmiu zawodników, lecz sześciu. Siedmiu wysłał potęgi – Austria, Niemcy i Norwegia.

Doleżał obserwuje kombinezony

Portalowi Sport.pl dyrektor sportowy kadry Adam Małysz powiedział krótko: „Masakra. Dawid Kubacki mówi, że idzie w dobrym kierunku. A więc pytam, po czym to widać, bo nie mam pojęcia”. Trener Michał Doleżał po sobotnich zawodach postanowił, że ze współpracownikami może nawet zarwać noc, aby

przeanalizować centymetr po centymetrze kombinezony i sprzęt narciarski swoich skoczków. – Coś nam tu nie gra – powiedział serwisowi Skijumping.pl – [Owszem] zawodnicy popełniają błędy, ale jednak nie powinniśmy kończyć zawodów na tak niskich pozycjach.

Dziennikarz TVP Sport pytał Czecha wcześniej, czy rzeczywiście inne kraje „odjechały” Polsce, jeśli chodzi o nowinki techniczne w kombinezonach. A Doleżał to przecież porządny fachura w tym temacie – pracę z Polską u boku Stefana Horngachera zaczynał właśnie jako ekspert od kombinezonów. – Czy jest tam coś, co można byloby skopiować? – zapytał dziennikarz. – Nie chodzi o kopiowanie, ponieważ kilka elementów tam [w kombinezonach najlepszych reprezentacji] uważam za dyskusyjne – powiedział Doleżał. Mówiąc: „Dyskusyjne”, miał na myśli oczywiście: „Wątpliwe, jeśli chodzi o zgodność z regulaminami”.

Konkursy w Engelbergu są ostatnimi w Pucharze Świata przed Turniejem Czterech Skoczni, który rozpocznie się 29 grudnia w Oberstdorfie. Tytułu będzie bronił Stoch.

W niedzielę Żyła był 15., Stoch 16., a Paweł Wąsek – 19. ●

Forma polskich skoczków

Tupolewizm mamy również w skokach?

KUCZOK



Zaiste, wyniki Polaków są nieprawdopodobnie złe, do tego stopnia, że Michał Doleżał ich nie rozumie. Zamiast korygować błędy skoczków, postanowił szukać dziur w butach, wybrakowanych wiązań lub nazbyt krępujących kombinezonów. – Może to sprawa materiału? – powiada bezradnie do kamery.

Bagatelizować tego oczywiście nie sposób, dość wspomnieć Florianą Lieglą, austriackiego dryblasa, który przed bez mała dwudziestu laty wyglądał i latał niemal jak wingsuiter (sportowiec ekstremalny, który w dużym kombinezonie skacze z jeszcze większej wysokości i szybciej) dzięki odpowiednio zaprojektowanym spodniom. Tylko że po poprawkach

regulaminowych, zakazujących takiego kroju, z dnia na dzień po prostu oduczył się skakać.

Jeśli jednak prawdą okazałyby się podejrzenia Doleżała, że to wina krawca, mielibyśmy jeszcze jeden dowód na tupolewizm jako naszą narodową klątwę (obejmującą również „spolszczonych” obcokrajowców). Sezon trwa już od miesiąca – nikt tego wcześniej nie sprawdził? Teraz dopiero nastąpiła eureka: skaczą dobrze, ale w niewłaściwych fatalaszkach?! Doleżał jest dla mnie najbardziej wiarygodny, kiedy mówi: „Nie wiem”. Ale jeśli trener przyznaje się do niewiedzy, a nawet sugeruje, że nie zawodnicy są winni, tylko sprzęt, czyli poniekąd wietrzy fuszerkę lub wręcz sabotaż, to znaczy, że wywiesza białą flagę.

Skoki to taki sport, że skoczek często nie wie, czemu mu idzie albo nie idzie, ale kiedy trener mówi: „Nie wiem, nie rozumiem, skaczą dobrze, a nie lecą”, to – z całym szacunkiem – czas na urlop. Płacą mu wszakże za to, żeby chociaż udawał, że wie. Przecież widać gołym okiem, że wrócili stare błędy – Kubacki skacze wwyż,

zamiast w dal, a Żyła jest klasą dla siebie w konkurencji na najdziwniejszą pozycję dojazdową. Bardziej mi się teraz wydaje prawdopodobne, że to geniusz trenerski Stefana Horngachera pozwolił przez dwa lata po jego odejściu z rozpędu skakać naszym zawodnikom po medale niż to, że Doleżał jest jego godnym następcą, a nasza kadra przechodzi chwilowy kryzys.

Cóż teraz począć ze skokami, kiedy Polacy nie wygrywają? Jak tu odtworzyć tę dziecięcą, nieskażoną fascynację? Kiedyś tam kiedyś, przed naszą erą, czyli Before Małysz, zachwycał się po prostu tym, że zagraniczni mistrzowie przeskakiwali skocznie, oszukiwali grawitację i spełniali nasze sny o fruwaniu. Od kiedy skakanie stało się sprawą narodową, nie umiemy ot tak podziwiać. Na cóż idealne wybicia Skandynawów i telemarki przy rekordach skoczni ludów alpejskich, skoro ich sukcesy oznaczają naszą kłeskę?

Zaraz TVN zostanie z tymi skokami jak Himilbsbach z angielskim, oczywiście, o ile będzie mógł w ogóle nadawać. Co oni skaczą, ja się pytam? Czy to już pierwszy etap finlandyzacji? Fi-

nowie, czołowa nacja w tej dyscyplinie, od kilkunastu lat przeżywają bezprzykładowy upadek, nagle z hegemonu stali się Trzecim Światem skoków – to tak, jakby niemiecka kadra piłkarska zadamowała się w rankingu FIFA gdzieś między Kazachstanem i Azerbejdżanem. Tylko że w Finlandii zaniedbano szkolenie młodzieży, kiedy więc odeszło ostatnie mistrzowskie pokolenie Ahonena i Hautamäkiego, została pusta ziemia jałowej, gospodarzom konkursu Pucharu Świata zdarzało się wystawiać jednego zawodnika do kwalifikacji.

U nas na fali małyszów, a potem stochomanii całe tabuny dzieciaków szkolą się na przyszłych mistrzów. Efekt jest niepokojąco mizerny. Kamil Stoch starzeje się więcej niż godnie, ale ileż możemy z tego czerpać pociechy? A może po prostu mieliśmy niebawem szczęście – dwóch geniuszy przytrafiło nam się „na zakładkę”, Małysz kończył karierę, kiedy Stoch już osiągał klasę światową, dlatego nasz podniebny lot trwał dwie dekady wbrew logice. Już sobie polataliśmy. ●

Wojciech Kuczok